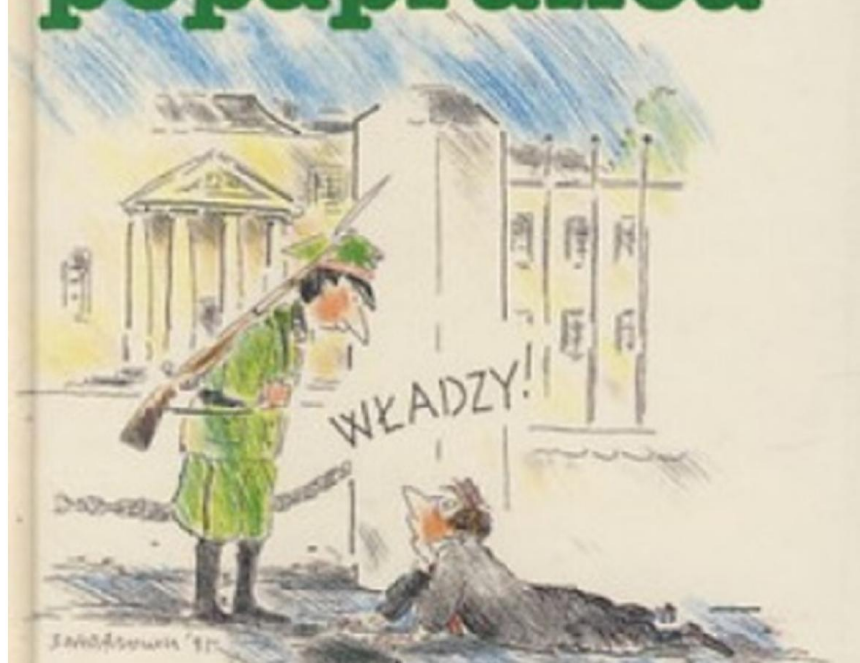


Krzysztof Daukszewicz



między Worłujem
a Przyszłościobozem

pamiętnik popaprańca



*Książkę dedykuję tym,
którzy nie będą kandydować*

Krzysztof Daukszewicz

między Worłujem
a Przyszłościobzem

**pamiętnik
popaprańca**

Projekt okładki i ilustracje:
JULIAN BOHDANOWICZ

© Copyright by Krzysztof Daukszewicz, Warszawa 1995
Illustrations © copyright by Julian Bohdanowicz, Warszawa 1995

UNIV-COMP Sp. z o. o.
Warszawa 1995

Wydanie I

ISBN 83-86386-23-1

Stałe motto moich książek:

PRAWDA JEST JAK DUPA.
KAŻDY MA SWOJĄ.

/policjant z Kielc/

„Gdy mówimy o niebezpieczeństwie
konsumpcjonizmu,
obwiniamy wolność,
gdy wskazujemy na aborcję,
obwiniamy wolność,
gdy szukamy źródeł pornografii,
podejrzewamy wolność.
Powoli, niepostrzeżenie wina wolności
staje się większa niż wina komunizmu.”

Ks. Józef Tischner - „Tygodnik Powszechny”

JASŃNIE WIELMOŻNY PANIE HRABIO!

Kiedy pisałem do Pana Hrabiego ostatni raz, był chyba trzeci maja. Święto państwowe. Wtedy człowiek nie ma nic do roboty tylko siedzi i pisze. Ja co prawda nie mam nic do roboty i w dzień powszechni, bo jestem teraz bezrobotny, ale tradycja we mnie jednak została.

Pyta mnie Pan Hrabia: - Co się ciekawego u nas wydarzyło?

No cóż, jeśli bym miał scharakteryzować ostatnie miesiące w naszym majątku, to mogę odpowiedzieć tak: okazało się, że myśmy jednak socjalizm lubili. Nie lubiliśmy tylko octu. A dzisiaj, z kolei, mamy w sklepach wszystko, ale nie mamy tyle pieniędzy, żeby został sam ocet. I to jest właśnie nasza - bym powiedział - narodowa tragedia.

Natomiast na pytanie Pana Hrabiego: - Co słyhać w polityce i co się wydarzyło w Pańskich posiadłościach? - to chciałbym przede wszystkim poinformować, że to już nie Pańskie posiadłości. Dostanie Pan Hrabia za swój majątek repywatyzacyjny bon - i won!

Natomiast na pytanie: - Ile bonów otrzymam za cały pałac? - to przyrównując go do samochodu dostanie Pan mniej więcej rurę wydechową.

Na pocieszenie powiem Panu Hrabiemu, że kilka tygodni temu - w Pańskim byłym już majątku - przeprowadziliśmy, pod wpływem widocznego alkoholu, socjologiczne badania na temat: - Kto jest dzisiaj mądrzejszy: czy polityk czy kura? I mniej więcej po litrze na twarz, wyszło nam, że jednak kura mądrzejsza, bo ona najpierw zniesie, a dopiero później gdacze.

I skoro wróciliśmy do polityki, to muszę powiedzieć, że po paru miesiącach neosocjalistycznych rządów, okazało się, że Miller chce do Europy, Pawlak do NATO, Oleksy do Watykanu, a w telewizji zastanawiają się czy nie przywrócić „Czterech

pancernych i psa". To może powodować, że człowiek kołowa-
cieje na stare lata.

I jeszcze jedno, chyba najbardziej przykre co mnie spotkało.
Otóż głosowałem - tak jak Pan kazał - na liberałów. Liberałowie
niestety przegrali, bo wymyślili, że koalicję przedwyborczą
najlepiej jest zawiązać po wyborach. Z kolei pan prezydent
stawiał na BBWR - i też przegrał, bo on co prawda szukał
koalicji, ale nie zdążył jej znaleźć. A prawica nie wiedziała o
tym, że aby do czegoś dojść to trzeba zejść z kanapy. I wtedy
pan prezydent powiedział, że z takimi paprańcami też by wy-
borów nie wygrał. W taki oto sposób i ja zostałem popapra-
ny. I dlatego postanowiłem napisać Panie Hrabio, pierwszy w na-
szym kraju pamiętnik popaprańca.

Czy w następnym liście mógłby Pan Hrabia wyjaśnić, o co
chodziło temu, kto napisał na ścianie Pańskiego pałacu:

HAVEL NA WAWEL!

* * *

9 maja

Otrzymałem dzisiaj - przez tajnego kuriera z Mazur - kopię
pisma z 9 maja 1986 dotyczącego ingerencji cenzury w życie
kulturalne Wyższej Szkoły Oficerskiej Milicji Obywatelskiej w
Szczycynie. Dokument ów, ze względu na żartobliwą treść, cytuję
w całości.

(odpis)

OKRĘGOWY URZĄD
KONTROLI PUBLIKACJI
I WIDOWISK W OLSZTYNIE
ul. Kościuszki 13 tel. 334-90

Olsztyn 1986-05-09

TOWARZYSZ
GENERAL STANISŁAW BICZYSKO
KOMENDANT WSO MSW SZCZYTNO

W związku z przedstawionym naszemu Urzędowi przez Sekcję Kulturalno-Oświatową Waszej Szkoły tekstem scenariusza Teatru Poezji „Etiuda” zatytułowanym „Dialog polski” pozwalamy sobie zainteresować Towarzysza Generała tym tekstem osobiście.

„Dialog polski” literacko jest swobodną kompilacją tekstów kilku autorów polskich (nie zawsze zgodną, jak się wydaje z wymową oryginałów), można ją określić jako wiwisekcję społeczno-narodową i historyczno-polityczną zastraszonego „polskiego piekła” bez nadziei i bez szans na lepsze, tak z przyczyn wewnętrznych jak i zewnętrznych (społecznych - troska o swoje małe i większe interesy, historycznych - mity romantycznych zrywów, geograficznych - „Polska leży nad Wisłą”, politycznych - wszystkie miesiące „to dla Polaków niebezpieczna pora”).

Centralną postacią jest „X” (przez opis kostiumu kojarzący się z działaczem, partyzantem, biurokratą lub też pracownikiem SB), który temu polskiemu piekłu narzuca polonez zgody, a my „zasypujemy sobie oczy piaskiem, żeby nie widzieć tego o czym wiemy: w końcu i „X” przyznaje bezcelowość wszelkiego działania „bo to wszystko musi zginąć”. Może tylko przyszłe pokolenia mają nikłą szansę odróżnienia prawdy od fałszu i będą żyć „w jasności”.

Wymowa ideowa tekstu jest więc zdecydowanie negatywna, narusza dobro chronione w art. 2 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk i w całości nie może uzyskać zgody na rozpowszechnianie.

Ponieważ opisana sprawa dotyczy Waszej Uczelni, Urząd nasz nie podejmuje oficjalnych czynności przewidzianych prawem.

Liczymy natomiast, iż interwencja Towarzysza Generała wykluczy w przyszłości równie nieprzemysłane, aczkolwiek bardzo ambitne działania.

W załączeniu przysyłamy tekst omawianego widowiska poetyckiego.

Pozostajemy z szacunkiem.

DYREKTOR

(podpis nieczytelny)

tow. płk Gołosz:

Po co to jest potrzebne i komu?

Kto ma to u nas cenzurować?

A może trzeba z nimi zrobić to samo co z orkiestrą?

86.05.12 St. Biczysko (dopisek odręczny)

Mój Boże, co oni zrobili z tą orkiestrą? Czy jeszcze żyje? A może trafiłem na ślad zbrodni?!

* * *

15 maja

Przyjęło się u nas, że najbardziej plastycznym opisem sytuacji w kraju jest porównanie Polski do jadącego przed siebie samochodu.

Pan prezydent, marsz do Europy przyrównał do mercedesa i furmanki, którą jedziemy, i z której musimy się przesiąść, żeby nam było wygodniej.

Pan premier Pawlak, problem podobny ominął co prawda, ale również zauważył, że: „Dziś, zwłaszcza w niektórych dziedzinach, poczynania te (kontynuacja starych programów gospodarczych) zmuszani jesteśmy kontynuować. Stwarza to okazję

do różnych komentarzy. Dlaczego więc tak postępujemy? Gdy rozpędzony pojazd mknie z olbrzymią szybkością ku przepaści konfliktów społecznych, to tylko zły kierowca z całą siłą naciska na hamulce lub nagle skręca w lewo lub w prawo”.

Otóż w tym właśnie miejscu chciałbym przypomnieć - skoro już wspominamy - że protoplastą podobnych porównań jest dla mnie pan Loranc, szef TV stanu wojennego, który w słynnej dobranocce dla dorosłych, pt. „Proste pytania”, powiedział, że Polska to jest, dajmy na to, Fiat 126 p, a generał Jaruzelski to kierowca, który chce go bezpiecznie prowadzić. Więc wsiada do samochodu i próbuje go uruchomić, ale nie może, bo mu podziemna „Solidarność” pozdejnowała koła.

I Aleksander, mój syn, który miał wtedy ze cztery lata, zapytał: - Tato, kto ukradł Jaruzelskiemu samochód?

Taka jest siła przekonywania podobnej propagandy.

Do dziś jeszcze nie potrafię odpowiedzieć na pytanie Alka. Jak i na to, dlaczego hamujemy nad przepaścią i furmanką gonimy mercedesa.

Norwid lepiej tłumaczył co to jest Polska. Ale wtedy nie było samochodów.

* * *

Komunikat dla przeciwników komunizmu.

„Łada” to sukces lewicy.

„BMW” to sukces prawicy.

„Rolls-Royce” to sukces biznesmena Siemienasa.

* * *

I może pozostaniemy jeszcze przy wspomnieniach i cenzorach, skoro na stan wojenny i jego okolice zeszło.

Akurat osobiście nie jestem kombatantem i nie rzucałem się pod czołgi, a w jedyną naprawdę dramatyczną przygodę jaką

miałem nikt nie uwierzy. Chyba że zgłosi się pani doktor okulista, mająca dyżur w szpitalu na Woli w lutym lub marcu 1982.

Był to czas kiedy siedziałem w domu i paliłem papierosy. Namiętnie. I zdarzyło mi się, że grzebiąc któregoś dnia w zapalnicze nie zauważyłem kamienia, który wyskoczył spod sprężynki i uderzył mnie w oko. Czułem coś, ale obyło się bez bólu - natomiast samego okrawka tego kamyka nie znalazłem.

Dwa dni później - wieczorem - zobaczyłem w lustrze, że nie mam oka tylko jakąś szarą maź w miejsce źrenicy. Przeraziło to domowników i mnie, znaleźliśmy w gazecie szpital dyżurny, wsiadłem do samochodu i jak jednooki bandyta przemknąłem przez śródmieście, myśląc czujność wart grzejących się przy koksownikach.

Pani doktor, która przyjęła mnie na ostrym dyżurze, popatrzyła uważnie w oko, wywijając boleśnie powieki, potem dyskretnie zbladła i odciągawszy pielęgniarkę na bok, szepnęła przejmująco: - To jest proch.

Teraz ja zbladłem, ponieważ sytuacja stała się tragikomiczna i groźna zarazem.

- Co się panu przydarzyło?
- Kamień od zapalniczki rozpuścił mi się w oku.
- A naprawdę?
- To jest właśnie prawda, pani doktor. Robiłem przy zapalnicze, kamień wyskoczył, widocznie został w oku i tak to wygląda.
- Ja pytam poważnie.
- Słowo daję.
- Panie Krzysztofie, jak pan nie chce powiedzieć to widocznie nie może. Przemycę panu oko, dam krople i nie robimy żadnego wpisu do książki przyjęć. Umawiamy się, że pana u nas nie było. Tak będzie najlepiej.
- Dobrze, pani doktor. I dziękuję bardzo.

Zrobiła z okiem co trzeba, a kiedy wychodziłem z gabinetu żywy i zdrowy, szepnęła konspiracyjnie: - Szczerze mówiąc, mógłby pan lepszą bajeczkę wymyślić. A gdyby pana złapali!?

W ten oto sposób z pozoru błaha historyjka mogła mnie całkiem nieźle wplątać w wir historii. Tym bardziej, że każdy jakąś tam bibułę w domu miał. A na dyżurce pewnie do dzisiaj robię za anonimowego bohatera tamtych dni.

Jednym słowem: Cześć mojej pamięci!!

Ale mieliśmy wspominać cenzorów, a nie wojnę. A ci byli różni. Służbiści - dźwigający odpowiedzialne brzemię za całość kształt socjalistycznej ojczyzny. I drudzy, którzy przyszli tu tylko dlatego, że płacono im za robotę więcej niż gdziekolwiek indziej. Z tymi, czasami można się było dogadać.

Dwa przypadki będę pamiętać do końca życia. Pierwszy - to cenzor Janusz z Olsztyna, który zabawiał się w poprawianie point do takiego stopnia, że na scenie wychodziły dwa razy lepiej niż autor zakładał. Za co zresztą później został uhonorowany przez Pana Boga, bo kiedy parę lat temu zleciał z trzeciego piętra, pod wpływem widocznego alkoholu, miał tylko wewnętrzne potłuczenia. Właściwie gorzej na tym wyszła jego żona, która wiedziała, że jest na balkonie i gdy zobaczyła go na klatce schodowej przeszła coś w rodzaju zapaści. W każdym razie widziałem Janusza, jak późno w nocy w 1978 roku śpiewał z nami „Nie oddamy Chinom Związku Radzieckiego” i robił to z przekonaniem na twarzy.

Drugi - to cenzor, którego nie pamiętam ani z twarzy ani z nazwiska.

Było to w Białymstoku w końcu lat osiemdziesiątych, w czasach kiedy komuniści rozpijali naród. I z tego powodu, w moim pokoju w hotelu „Leśny” była duża balanga (przecież na świętego nie wyglądam). I tak się złożyło, że jeden z kolegów przysnął w moim pokoju. A tam właściwie nie ma pokoi, tylko pojedyncze cele. Łóżko - ściana, ściana. A ponieważ kolega był

niewielkiego wzrostu, wziąłem go pod pachę i zacząłem dźwigać do pokoju, w którym miał obowiązek spać.

Niosę. Wchodzę na pierwsze piętro. Patrzę, a pod jego drzwiami leży kompletnie uwalony obcy mężczyzna. Pełne dachowanie. Kurcze - myślę - a może ten biedny człowiek przyszedł po autograf i się nie doczekał. Może rano będzie zawiedziony!? Zapakowałem przyjaciela do pokoju, wychodzę i mówię: - Artysta już przyszedł!

- Ja nie do artysty - usłyszałem.

- To może pomóc panu!? Wygląda na to, że właśnie mam dyżur w roznoszeniu po pokojach.

- Dziękuję bardzo, ale proszę mnie nie ruszać, bo ja tylko sobie tak leżę i myślę.

Trzeba przyznać, że uszanowałem człowieka, ale w chwilę później okazało się, że hotel jest przepelniony myślicielami. Pamiętam, zdążyłem tylko dojść do rogu wąskiego korytarza, kiedy wypadł zza niego facet równie uwalony, a nie dało się go ominąć, bo obaj szliśmy łukami. Dorwał mnie. Złapał za klapy i krzyczy:

- Ja pana znam. Pan jest Dauszkiewicz... czy Daukszewicz... czy...? Jak się pan nazywa?

- Oba są normalne. Tata służył pod Piłsudskim i był dwojga nazwisk: Daukszewicz-Dauszkiewicz.

- Więc ja, panie Daukszewicz-Dauszkiewicz, bardzo dobrze pana znam. Ale pan mnie nie zna. - Tu zachichotał szatańsko.

- To może by mi się pan przedstawił i będziemy na remis.

CENZURY!!!



- Będzie panu mniej miło, kiedy powiem, że jestem miejscowym cenzorem. Ale na pocieszenie powiem panu, że nie byłem na waszym koncercie. I nie pójdę! Wolę wypić! Ale pan nawet nie wie dlaczego.

- Nie wiem.

- No właśnie. Wy udajecie, że śmiejecie się z władzy, że z nią walczyacie, że bagniet na broń. Jak to pan śpiewa: „Mój kraj, mój kraj”. Wy opowiadacie o tragedii narodowej ze swojego punktu widzenia. Pokrzywdzonych obywateli. A ja też mam tragedię narodową, i to wcale nie mniejszą niż wy ją macie. Otóż... Jak nadmieniałem na początku... Jestem tutejszym cenzorem, który dzisiaj niejako zdezerterował z posterunku... Prawda?

- Pewnie tak.

- Więc jestem sobie cenzorem... A mój tatuś... Niech pan mnie teraz słucha uważnie panie Dauszkiewicz-Daukszewicz... Otóż mój tatuś... jest przewodniczącym „Solidarności” wiejskiej... I on na mnie... Za to co ja robię... Pluje na mnie... Tfffuuu...! Tak właśnie pluje. Bo jesteśmy po innych stronach barykady... Tfffuuu...! Właśnie tak... I to jest właśnie tragedia narodowa... I pan też może na mnie pluć, jeśli pan tylko chce.

I się rozpłakał. Nie pamiętam już co odpowiedziałem. Chyba: - Dziękuję bardzo, tatuś wystarczy... Bo co miałem innego powiedzieć. A on zapytał, gdzie mieszka Piotrek Fronczewski i poszedł. Być może chciał, żeby i Piotruś też napluł na niego. Żeby cały świat pluł na niego owej nocy. To straszny stan ducha.

Ażeby skończyć już raz na zawsze o pijanych cenzorach i niekoniecznie trzeźwych artystach, opowiem dowcip o tym, jak do sklepu monopolowego wszedł kompletnie sponiewierany wódką mężczyzna i stanąwszy przed ladą powiedział:

- Dzień dobry! Nazywam się Jerzy Wortuj i poproszę pół litra koszernej.

- W naszym sklepie nie trzeba się przedstawiać - pouczyła obywatela sprzedawczyni.
- Ja po prostu nie chcę, żebyście podejrzewali, że jestem anonimowym alkoholikiem.

KOŁO HISTORII

Powiedział kiedyś, pewien gość
- w kraju, gdzie naród miał go dość -
HISTORIA KOŁEM SIĘ TOCZY.
Zawróci i nas zjednoczy.
I potem czekał z dziesięć lat.
Nic nie jadł.
Nie pił.
Chudł i bladł.
I nie wróciła, lecz dla drwiny
pozostawiła koleiny,
z których kolein mędrzec ów
- znany z potoku własnych słów -
wniosek ułożył i powiada:
HISTORIA TOCZY SIĘ PO ŚLADACH!
I dalej czekał ile sił,
na coś, co się potoczy w tył.
Wniosek:
Koło nie ma końca i początku,
a historia nie czyni wyjątków.

* * *

24 maja

Mafia wołomińska wysadziła mafii pruszkowskiej bar szybkiej obsługi, zabijając wszystkie zakąski.

Mafia pruszkowska wybiła mafii wołomińskiej szkło koło

huty.

Mafia wołomińska zaminowała szefowi mafii pruszkowskiej złoty ząb.

Mafia otwocka rąbnęła mafii wołomińskiej samochód, który mafia wołomińska rąbnęła mafii pruszkowskiej, która ukradła go Niemcowi, który przyjechał się dogadać z mafią ożarowską w sprawie alarmów ostrzegających przed mafią pruszkowską.

Mafia ożarowska zgwałciła mafii wyszkowskiej kurewny, które puszczały się z mafią błońską.

Mafia błońska, mafii legionowskiej wypaliła marihuanę, twierdząc, że ma prawo, bo jest mafią otwocką.

Mafia falenicka przehandlowała z mafią żagańską rowery, które mafia rembertowska kupiła swojej mafii na pierwszą i ostatnią komunię.

*

No dobrze. Wszystko jest w porządku, ale gdzie tu do cholery jest mafia warszawska?!

*

Mafia warszawska siedzi w przepastnych gabinetach, za mahoniowymi drzwiami, paląc hawańskie cygara oraz popijając whisky „Black Johny Walker”, wygląda przez przyciemnione okna swoich eleganckich, strzeżonych domów i powiada, uśmiechając się do siebie: - Czy ci cholerni mafiozi nie znają czegoś takiego jak kulturalne białe rękawiczki!?

WIADOMOŚCI

Gdańsk

Pan prezydent odleciał do Warszawy.

* * *

Warszawa

Urząd Ochrony Państwa informuje, że kandydat do UOP nie musi mieć wyższego wykształcenia starając się o pracę w resorcie. Od stycznia tego roku wystarczy technikum.

Pod warunkiem, że ojciec jest po zawodówce.

* * *

Jak podało ŻYCIE WARSZAWY, Lech Kaczyński najlepiej myśli, gdy kuca.

* * *

Jak podała prasa ludowa, Premier Pawlak tańczy, tak jak mówi.

* * *

Częstochowa

Wykryto melinę produkującą ze spirytusu „Royal” koniak z dodatkiem barwnika i pasty do butów. Wszyscy aresztowani są abstynentami.

* * *

Nowy Sącz

Profesorzy szkół w nowosądeckim, tak napisali w testach o używaniu prezerwatyw: „Gumkę zakładamy na czubek żołądka.”

Podobno dęby wyraziły zdziwienie.

* * *

Rzeszów

Policja zatrzymała dwóch mieszkańców Lubatowej, którzy włamali się do filii banku spółdzielczego w miasteczku Miejsce Piastowe. Zatrzymani ukradli młot, gaśnicę i kuchenkę gazową. Sąd wojewódzki w Rzeszowie ogłosił upadłość banku.

* * *

Bielsko

W Osieku ukazało się ogłoszenie o wszczęciu bankowego postępowania urzędowego wobec ośrodka hodowli zarodowej skarbu państwa.

Właściwie to podejrzewałem skarb państwa o coś takiego.

* * *

Sejm

Wchodzi w życie ustawa o prawie autorskim. Jak powiedział Konrad Napierała z Unii Pracy: - „Na podstawie nowego prawa, nie będzie można w przyszłości przenieść - bez zgody autora - pomnika Lecha Wałęsy z ulicy do muzeum.”

* * *

Szczyt elegancji

Mosiężna tabliczka z napisem: MIEJSC NIE MA.

* * *

8 czerwca

Wczoraj, 7 czerwca 1994 roku, rozpoczął się jeden z najbardziej oryginalnych strajków na świecie. Strajk głodowy na kominie, na wysokości 120 metrów nad ziemią. Protestujący przyjmują tylko herbatę i „bobo-fruity”

Dla zabicia czasu, czterech działaczy gra w tysiąca strajkując o miliony.

Nikt z nimi nie chce rozmawiać. I nic dziwnego skoro jedynym taternikiem w rządzie jest bodajże Michał Jagiełło z ministerstwa kultury - ale kto dopuści dzisiaj kulturę do jakichkolwiek wysokich kominów.

W związku z powyższym, szykując się na dłuższy pobyt, strajkujący poprosili o olejek do opalania.

* * *

Za kilka dni wybory do samorządów terytorialnych. Podobno, niektórzy już stoją przy urnach. Są regiony, gdzie na jednego radnego jest chętnych pięciu kandydatów. I są gminy, że na pięć miejsc w radzie jest jeden chętny.

Samorzady mają być podporządkowane panu Michałowi Strąkowi z Urzędu Rady Ministrów.

W odróżnieniu od premiera Pawłaka, radni mogą mówić.

Ale nie decydować.

To jest tak jak w żarcie z lat osiemdziesiątych:

- Jaka jest różnica między parlamentem polskim a parlamentem francuskim?

- W parlamencie polskim jest wolność wypowiedzi, a w parlamencie francuskim wolność po wypowiedzi.

LISTA SAMOCHODÓW UPRZYWILEJOWANYCH W RUCHU DROGOWYM. OBOWIĄZUJĄCA W ROKU 1994.

1. Policja na sygnale
2. Policja na sygnale
3. Policja na sygnale z lizakiem
4. BOR
5. BOR z lizakiem
6. Premier w polonezie

7. Sekretarz premiera w lancii
8. Sekretarka premiera w mercedesie
9. Karetka reanimacyjna
10. BOR
11. BOR
12. Policja na sygnale
13. Policja na sygnale z lizakiem
14. Kapelan kolumny
15. Policja po cywilnemu
16. Karetka z chorym człowiekiem.

Powyższa lista ułożona została po przejeździe pana premiera przez miasto Poznań.

* * *

Za dużo ostatnio przebywam w towarzystwie polityków, a za mało na wolnym powietrzu. Nie mówię, że z nimi przesiaduję, i że oni starają się przekonać mnie do swoich idei. Co to, to nie. Spotkania są krótkie i na podłożu - że się tak wyrażę - satyrycznym.

I właśnie podczas jednego z nich pan Osiatyński, minister finansów w rządzie pani Hanny Suchockiej, powiedział mi na schodach do szatni - a więc w biegu - że moją satyrę przez ostatnie dwa lata odbierał jako satyrę rewindykacyjną, czyli inaczej mówiąc roszczeniową. Jednym zdaniem: postawił mnie w jednym szeregu z Marianem Krzaklewskim. Tylko to, co pan przewodniczący chce wywalczyć strajkami, ja czynię pieśnią grzmiącą. I w sumie - nic dziwnego. Jeżeli się od dwunastu lat, przy pomocy piosenki „Easy Rider”, domaga sprawiedliwości i prawdy, to przynajmniej w stosunku do rządów demokratycznych było to wulgarnym roszczeniem.

Trudno - pomyślałem - jestem Krzaklewskim polskiej satyry i muszę się z tym pogodzić. Obrażać się nie ma za co. Przy-

najmniej stanąłem pod symbolicznym sztandarem niezależnego związku.

Nazajutrz - podczas innego spotkania - pan minister Falandysz powiedział mi, że jego uroczą małżonką prosiła, żeby pan minister nakrzyczał na mnie za to, że opowiadam ze sceny żarty na jej temat. I rzeczywiście czas jakiś mówiłem o plakacie wyborczym, pod którym profesor Lech Falandysz napisał: ODDAJĘ DLA BBWR TO CO MAM NAJDROŻSZE. Co jest ofiarą bez sensu ponieważ napis pozostał, a BBWR okazał się impotentem.

I tak oto, zbesztany dwa razy w ciągu dwóch kolejnych dni, poszedłem spać, i przyśniło mi się, że Romuald Szeremietiew pogodził się z Janem Olszewskim.

Obudziłem się przerażony. I nawet nie wiem dokładnie z jakiego powodu. Czy z obawy, że ktoś znowu na mnie nakrzyczy, czy ze strachu - z kim następnej nocy obudzę się w łóżku.

* * *

Wiadomości Dziennika są dla władzy jak pociągi PKP, im bardziej spóźnione tym wiarygodniejsze.

(ja)

* * *

20 czerwca

Pomyślałem dzisiaj, że skoro piszę pamiętnik popaprańca i papram się w tej polityce, powinienem mieć i jakąś satysfakcję dla siebie, i że napiszę fraszki na polityków. Nie o kwiatkach i zapyłaniu tylko o Falandyszach i Szeremietiewach na przykład. Przecież zaryzykować można, będą co prawda miały żywot krótki, ale jednak pożyją.

NA STEFANA NIESIOŁOWSKIEGO

Ma przyzwyczajenia
całkiem niebanalne.
Nawet jeśli pije,
to zamawia mszalne.

NA LECHA FALANDYSZA

Dzień i noc w Belwederze.
Co paragraf to pointa.
Nawet w temacie dzieci
blisko prezydenta.

NA ROMUALDA SZEREMIETIEWA

W partii swej ma układ -
rzekłbym - absurdalny,
bo partię ma legalną,
choć sam w niej nielegalny.

Według niego odwrotnie.
Przy rządach dziś fatalnych
wszystko jest nielegalne,
a tylko on legalny.

NA MARKA BOROWSKIEGO

Choćby z jednego powodu
rzecz podkreślenia warta.
To pierwszy polityk zdjęty
podczas zjazdu
na nartach.

NA DONALDA TUSKA

Na zewnątrz - w jego oczach -

nie widać entuzjazmu.
I z polityką nie chodzi do łóżka,
bo nie ma orgazmu.

NA HANNĘ SUCHOCKĄ

Jedyna w tym wszystkim zaleta:
KOBIECJA!

NA ANDRZEJA POTOCKIEGO

Czasem zje i wypije.
Bez pałacu i służby,
a chodzi i żyje.

NA BRONISŁAWA GEREMKA

W jednym temacie nadzwyczajnie pewny.
Temat:
Średniowieczne kurewny.

NA JACKA KURONIA

Chce stanąć na górze.
W garniturze.

NA JANA RULEWSKIEGO

Myślę, że to jest Rejtan
de domo.
Raz już się w drzwiach położył.
Rozdeptało go ZOMO.

DO CZYTELNIKÓW

Pamiętajcie, że palec polityka nie jest żadnym drogowskazem, ani morzem, po którym można przejść suchą stopą. Jest tylko palcem.

22 czerwca

PROTEST

W miejscowości W. zorganizowano strajk.

Protest rozpoczął związek „SIERPIEŃ 70”, który zażądał od dyrekcji fabryki 1 000 000 zł podwyżki.

Z propozycją tą nie zgodził się związek „SIERPIEŃ 80”, który zażądał 1 200 000 zł podwyżki.

Z podwyżką tą nie zgodził się związek „SIERPIEŃ 8 i pół”, który zaproponował 1 500 500 zł podwyżki i obejrzenie filmu Felliniego.

Na znak protestu przeciwko filmowi „8 i pół” Felliniego, przystąpił do strajku związek „SIERPIEŃ 18”.

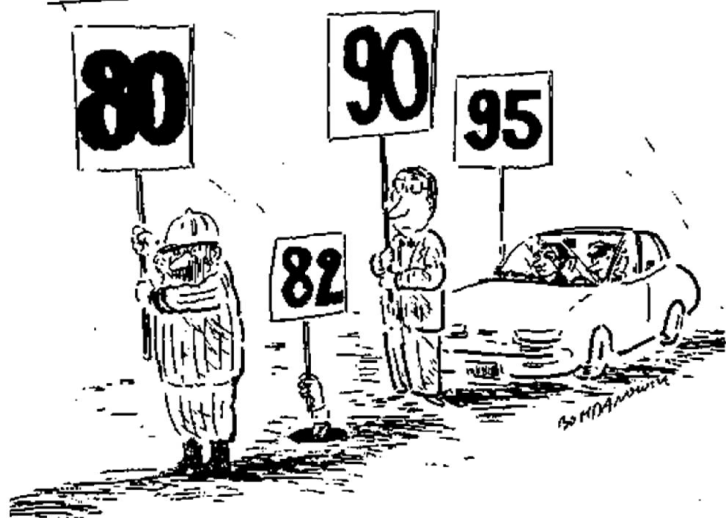
Z powodu przystąpienia do strajku związku „SIERPIEŃ 18”, ze strajku wycofał się związek „SIERPIEŃ 81”, ogłaszając, że związek „SIERPIEŃ 18” to nic innego jak mutacja związku „SIERPIEŃ 81” - tylko od tyłu.

Z powodu wycofania się ze strajku związku „SIERPIEŃ 81”, do strajku okupacyjnego, okupującego gabinet dyrekcji, przystąpił sam dyrektor.

W tej sytuacji księgowy wszedł na komin i ogłosił strajk głodowy.

W wyniku nowej absurdalnej sytuacji związki zawodowe biorące udział w proteście zakupiły taczkę i same siebie wywiozły za bramę.

SOLIDARNOSĆ



W związku z Mistrzostwami Świata w Piłce Nożnej uregulowałem tryb życia na najbliższy miesiąc.

4.00 - Zasypiam.

12.00 -Budzę się.

18.20 - 20.00 - Oglądam mecze w I programie TV.

20.00-21.50 - Rozmawiam z rodziną.

21.50 - 24.00 - Oglądam telewizję w I programie.

24.00 - 1.20 - Nie wiem co ze sobą robić.

1.20 - 3.00 - Oglądam mecze w II programie TV.

4.00 - Zasypiam.

* * *

Wpłynęły do Sejmu projekty konstytucji.

Przewidują one:

a) Prezydenta mocarza

b) Prezydenta chuchro

c) Prezydenta normalnego

d) Prezydenta figuranta

e) Prezydenta Stanów Zjednoczonych Polski

f) Kanclerza

g) Prezydenta jako prezydenta.

Jeden z projektów przewiduje, że wszyscy kandydaci urodzeni po roku 1990 powinni mieć wyższe wykształcenie.

Czyżby asekuracja!?

27 czerwca

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE HRABIO!

Pyta mnie Pan Hrabia w ostatnim liście: - Kto wygrał obecne wybory samorządowe?

Kto u nas w majątku to nie wiem, bo lokal wyborczy był trzysta metrów od domu i doszliśmy do wniosku, że jest za daleko. Natomiast jeżeli chodzi o kraj to wygląda na to, że nie ma przegranych. Sojusz Lewicy Demokratycznej twierdzi, że wygrał ogólnie - a nawet i globalnie. Polskie Stronictwo Ludowe mówi, że wygrało na wsi. Unia Wolności, że w dużych miastach, i że o to jej właśnie chodziło. Prawica z kolei wmawia, że wygrała, bo udało się jej gdzieś zjednoczyć. Radni cieszą się, że mimo wszystko miał ich ktoś, poza rodzinami, wybierać. A naród nie zmartwił się zbytnio, ponieważ się specjalnie nie nachodził idąc do tych wyborów.

Natomiast owoce tego optymizmu poznamy znowu za cztery lata.

Z takich ciekawostek, o które Pan Hrabia zawsze się dopomina, to informuję, że złapano nareszcie Bogusława Bagsika i to podobno z walizką pełną dolarów. Tym razem wywoził je ze Szwajcarii. Prawdopodobnie - chodzą takie plotki - wystąpimy do władz tamtejszych o zwrot pieniędzy i aresztowanego. Piszę prawdopodobnie, ponieważ u nas nigdy nic nie wiadomo - tym bardziej, że będąc w Polsce fotografował się z kim trzeba.

Wiadomo natomiast, że do Szwajcarii wyruszyły hordy adwokatów, żeby w ramach własnych honorariów zabrać Bagsikowi to, co należy się bankom. Adwokaci wyruszyli z Polski, Niemiec i Izraela. Jak na gwiazdzistym zlocie.

Konkludując. Jeden malarz pokojowy przed laty poróżnił te trzy narody, wydawałoby się na zawsze - a skromny muzyk grający na oscylatorze postanowił je zjednoczyć.

I po co takiemu zabierać skarpetki?

*

Z kolei, Panie Hrabio, minister kultury - pan Kazimierz Dejmek - zbulwersował pana prezydenta tym, że nie przyszedł

na posiedzenie belwederskiej Rady Kultury.

Wygląda na to, że po rozwodzie z aktorami - „gest kabotyńca” i prawicą - „Wiadomości Kulturalne”, doszedł rozwód trzeci z Belwederem.

Mówi się po cichu - Panie Hrabio - że te trzy wyżej wymienione gremia przygotowują w odwecie wspólne oświadczenie, że w 1968 roku to właśnie Kazimierz Dejmek był tym sekretarzem Komitetu Centralnego, który zdjął „Dziady” z afisza.

Kto je reżyserował jeszcze nie wiadomo.

Kto zasłuży temu dadzą.

*

Natomiast jeżeli chodzi o samego pana prezydenta to trudno cokolwiek wyrokować, Jaśnie Wielmożny Panie, tym bardziej, że nie wiemy co profesor Lech Falandysz chciał powiedzieć mówiąc przez radio: „- Pan Prezydent jest pełen energii, ale niewiele może.”

* * *

Tytuł w ŻYCIU WARSZAWY po spotkaniu Lecha Wałęsy z uczniami XLI LO im Lelewela:

PREZYDENT WAŁĘSA POSZEDŁ DO LICEUM

9.06.1994

29 czerwca

WIADOMOŚCI Z KOŃCA MIESIĄCA

Warszawa

Rosyjska mafia łupie rosyjskich dyplomatów. Siedzi pod drzwiami ambasady i kiedy wychodzi konsul, albo i nie daj Boże ambasador, to mówi: - Ausweis bitte i 100 dolarów, wtedy

Wasza Ekselencja pojedzie na coctail do konsulatu Nikaragui.

W związku z tym dyplomaci rosyjscy wychodząc z pracy łączą się w stada. A mafie w syndykaty.

Ponieważ syndykaty na całym świecie są lepiej zorganizowane od administracji państwowych, zachodzi obawa, że w ciągu kilku lat zajmą miejsca dyplomatów.

* * *

Do tragedii doszło w Ministerstwie Finansów. Premier Waldemar Pawlak odwołał - na wniosek wicepremiera Grzegorza Kołodki - Henryka Chmielaka ze stanowiska sekretarza stanu i Wojciecha Misiąga z podsekretarza stanu w tym resorcie.

Odwołanie Wojciecha Misiąga grozi krajowi brakiem budżetu na rok 1995.

Okazało się również, że nie jestem Wernyhorą ponieważ rok temu wieszczyłem: BYM TU PRZYSIĄGŁ, ŻE ZOSTANIE MISIĄG.

CZARNA LISTA POLAKÓW

(„Polityka” - opracowało CBOS)

1. Bolesław Bierut - 23,7%
2. Lech Wałęsa - 17,8%
3. Władysław Gomułka - 10%
4. Radziwiłłowie - 8%
5. Wojciech Jaruzelski - 7,8%
6. Feliks Dzierżyński - 6,6%

Pierwszy raz - od bardzo dawna - prezydent Lech Wałęsa jest na tak wysokiej pozycji.

Zastanawia to, że Wojciech Jaruzelski został potraktowany na równi z Radziwiłłami.

No i że Dzierżyński nie taki bandyta jako o nim opowiadano.

* * *

Po pierwszych dwóch tygodniach trwania Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej, można już stanowczo stwierdzić, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej składają się przede wszystkim z: Niemców, Boliwijczyków, Hiszpanów, Koreańczyków, Szwajcarów, Włochów, Irlandczyków, Kolumbijczyków, Rumunów, Belgów, Marokańczyków, Norwegów, Meksykańczyków, Kameruńczyków, Szwedów, Brazylijczyków, Rosjan, Holendrów, Arabów Saudyjskich, Argentyńczyków, Greków, Nigeryjczyków, Bułgarów i AMERYKAŃSKIEJ COCA COLI!!!

* * *

Piłka nożna to sport, w którym leży przyszłość Ameryki - i zawsze nim pozostanie.

(tekst amerykański)

* * *

Na zakończenie wiadomość żartobliwa.

Podobno Leszek Miller (SLD) będzie jako minister pracy i płacy sponsorował „Tygodnik Solidarność”. Tym samym można stwierdzić, że koło historii się obróciło!

Pozostaje nam już tylko „Koło Fortuny”.

NIECH ŻYJE SOLIDARNOŚĆ

NIECH ŻYJE SOCJALIZM

PRECZ Z PIJANOWSKIM!!

PRZEPRASZAM

Mam samochód, którego muszę się za wszelką cenę pozbyć, bo stanowczo za dużo pije. Ja się jednak potrafię ograniczyć - on

nie. I mam kilku bardzo przyjemnych kumpli, z którymi spotykam się mniej więcej raz w roku, bo wszyscy są ludźmi wolnych zawodów - a wolny zawód to zabójstwo dla życia towarzyskiego. Chyba, że ktoś ma więcej wolnego niż zawodu. Wracając do tematu - zawsze jeden z nas pęta się po świecie i okolicach, i kiedy zbieramy się, i uda się nam zebrać, jest święto w rodzinie. Udało się, przyjechali, posiedzieliśmy przy stole i po kilku szklaneczkach rozmowa zeszała na samochody - o tym jak kupować, co kradną, ile który kosztuje i jak najłatwiej się tego złomu pozbyć. A ja akurat miałem okazję kupić Renault Espace - moje marzenie - ale odstraszało mnie cło i podatki, które w tym przypadku przekraczały wartość samochodu. I wtedy właśnie Jerzy opowiedział historię kupna Volkswagena Golfa, którym aktualnie jeździ.

Otóż przyjaciółka Jerzego, zagraniczna dziennikarka, dostała przeniesienie z Polski do Bułgarii i bała się tam jechać samochodem, bo w Sofii na cztery auta, którymi jeździli jej kumple, zostały skradzione cztery, więc szansę, że ten zostanie przy właścicielce słusznie określiła na zero. Ale samochód był na zielonych tablicach i należało najpierw ocieńczyć, żeby potem kupić i jeździć. Pan z informacji celnej wyliczył, że będzie to kosztowało ponad osiemdziesiąt milionów złotych. A więc dużo. Okazało się jednak, że ów pan od informacji podał ceny, które obowiązywały w dniu, w którym Jurek zapukał do jego służbowych drzwi. A celnik nie ma obowiązku być usłużnym wobec klienta. Ale Jerzy o tym nie wiedział, bo jest taka sama melepetka jak ja. Co urzędnik powie - w to uwierzy.

Posiada jednak więcej szczęścia ponieważ ma kumpla, który ma w głowie poukładane jak biznesmen w biznesie, i tenże kumpel powiedział: - Synu, nie załamuj się. Pójdź teraz do II Urzędu Celnego, takiego który odprawia samochody dla zagraniczników, i poszukaj, może jest jakiś kruczek, żeby zapłacić mniej. Jerzy posłuchał i pojechał. I trafił do drzwi - a było ich

sześcioro albo i więcej - i na każdych drzwiach wisiała tabliczka: INFORMACJI NIE UDZIELA SIĘ. Tak się też stało, każde drzwi do których zapukał odpowiadały: - Informacji nie udzielamy. Wkurzył się z tego wszystkiego i stanąwszy pośrodku urzędu wyciągnął papierosa - bo jest człowiekiem palącym - żeby coś z tymi nadszarpniętymi nerwami zrobić. W tym samym czasie wyszedł z jednego pokoju celnik - też nałogowiec - i zaciągając się takim samym dymem udzielił Jerzemu informacji. Bez żadnej łapówki czy czegokolwiek. Po prostu z chęci pomocy człowiekowi zagubionemu w kruczkach. I wtedy dowiedział się, że powinien sprawdzić w kartotekach, kiedy ów „golf przekroczył granicę Polski, bo cło będzie obowiązywało właśnie z tego dnia. I podatek też. I Jerzemu wyszło po wszystkich możliwych obliczeniach, że zamiast osiemdziesiąt milionów złotych zapłaci coś około trzydziestu.

Pojechał do tej kartoteki od zagranicznych właścicieli zagranicznych samochodów - ja to wszystko opowiadałem w telegraficznym skrócie, bo cała historia trwała z pół godziny i trzymała w napięciu jak film RAMBO I i TERMINATOR II razem wzięte - pojechał więc do owej kartoteki i tam okazało się, że jego samochód „golf został nie tylko” odprawiony, ale i oclony za plecami kumpelki - dziennikarki, przez cwane go kierownicę redakcji. Dodatkowo jeszcze - za pieniądze agencji i z ulgą celną za mienie przesiedleńcze. Wszystko po to, żeby przy najbliższej stłuczce kupić ten samochód, nie clić i jeździć. Takich mamy cwanych Jasiów majsterklepków.

Jedynie co musiał zapłacić - wracam do Jerzego - to dwadzieścia tysięcy złotych. Tyle kosztował znaczek skarbowy do jakiegoś podania. I - jak wyliczył już w domu - około trzech milionów za telefony do urzędów.

Tomek, który przysłuchiwał się tej historii, powiedział:

- Tak, to wszystko prawda. Znam dobrze szefa tej agencji i właśnie kilka dni temu kłął przy barze, że jakiś skurwiel oclili mu

wszystkie redakcyjne auta i teraz centrala zarzuca mu niegospodarność.

- To jeden z nich jest mój! - stwierdził z nieukrywaną dumą Jerzy.

Już po załatwieniu wszystkich formalności jeszcze raz poszedł do Informacji Celnej, do tego pana co go tak skołował i zapytał: - Dlaczego pan mnie nie poinformował tak jak trzeba?

Na to pan odpowiedział: - PRZEPRASZAM.

DONIESIENIE DO PROKURATURY

Szanowny Pani Prokuratorze!

Piszę w sprawie nowych banknotów, które pojawią się od 1 sierpnia w obiegu - chodzi mi o te z niteczkami i napisem NBP NBP NBP, żeby pan fałszerz pieniędzy musiał się tym razem namęczyć.

Panie prokuratorze - donoszę, że obywatel Stanisław Mוניuszko, występujący na banknocie 100 tys. złotych, jest prawdopodobnie fizycznie maltretowany, ponieważ jest na nim tak siny, że zachodzi podejrzenie, że go Halka bije po twarzy. Codziennie.

(zbulwersowany Jontek)

1 lipca

NADCHODZĄ KOMISARZE!

Uwaga! Uwaga!

W związku z wyborami samorządowymi, które odbyły się 19 czerwca, na terenie całego kraju pilnie są poszukiwani komisarze.

Komisarze są potrzebni, ponieważ wybory wygrał, choć nie wygrał do końca, Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Z Sojuszem Lewicy nie będzie współpracować Unia Wolności, która wygrała, nie wygrywając, wybory do tych samych samorządów.

Z Unią Wolności nie będzie współpracować Zjednoczona Prawica, która wygrała nie przygrywając nie po to, żeby zadawać się teraz z Unią Wolności.

W tej sytuacji, w większości dużych miast mogą powstać zarządy komisaryczne ustanowione przez komisarza premiera Waldemara Pawlaka.

A OTO WZORCOWY RYSOPIS KOMISARZA:

Wykształcenie wyższe. Dobrze ubrany. Najlepiej z rodziny wielodzietnej, robotniczo-chłopskiej.

Ze względu na charakter pracy - samotnik.

Jeżeli to nie zda egzaminu, pozostaje wariant drugi:

Wykształcenie podstawowe, skórzana kurtka i czapka, buty z cholewami i nagan za pasem spodni.

Czuje się dobrze tylko w stadzie.

5 lipca

UPAŁ

Jest gorąco.

Jest bardzo gorąco.

Jest tak gorąco, że w dzień - w samo południe - mamy taką temperaturę jak na Bliskim Wschodzie, a w nocy taką jak w Polsce w samo południe.

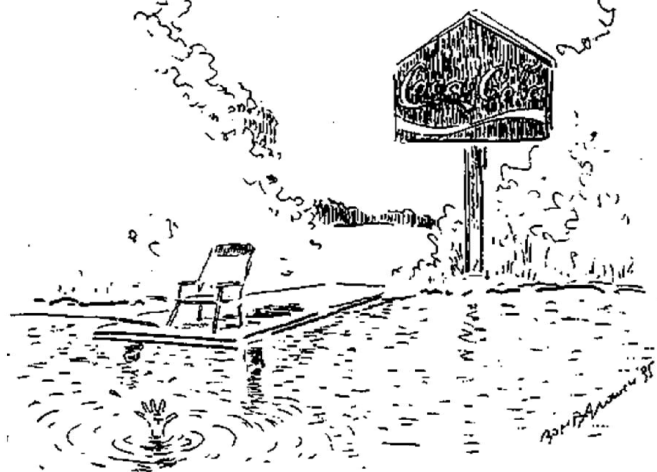
Podobno dzieje się tak z powodu anomalii. I coś w tym musi być, bo się wczoraj, we wsi obok, urodziło ciele. Ma głowę i cztery nogi. Wygląda jak każde, ale gdyby było normalne to nie rodziłoby się w taki skwar.

Jest tak gorąco, że piłkarze postanowili rozgrywać mecze w nocy - naszego czasu - kiedy to u nas jest chłodniej. Niestety,

DAWNIEJ



DZIS



tam gdzie grają, jest tak jak u nas w południe. Gorąco.

Na taki upał podobno najlepsze jest piwo, ale piwo w czasie upałów powoduje senność, więc wszyscy śpią, budzą się, piją piwo i zasypiają. Kiedy się znowu budzą jest noc i są kolejne mecze, a to oznacza, że świt jest niedaleko, i że nadchodzi kolejny gorący dzień.

Nie chce mi się pisać.

Oczywiście, że są i tacy ludzie, którzy nie kibicują i nie piją piwa. Ci najczęściej leżą od godziny ósmej rano do godziny ósmej wieczorem w pełnym słońcu. Potem - do domu - odwozi ich karetka pogotowia, bo słońce w taki dzień parzy jak gorąca woda z czajnika, tylko że wolniej - ale za to skuteczniej.

Na Mazurach - gdzie właśnie piszę w samo południe - jest taka susza, że trawa jest sucha jak wiór, a wiór jest suchy jak pieprz.

Jest zakaz wstępu do lasu. W związku z tym, po lasach, od rana do nocy, chodzą wczasowicze z papierosami w zębach, a pracownicy nadleśnictwa z tabliczkami, że nie wolno wchodzić do lasu, bo wszystko grozi pożarem - a wtedy będzie jeszcze goręcej. Polakowi nie wolno pisać, że mu nie wolno, bo od razu złamie zakaz i pójdzie - choćby tylko po to, żeby udowodnić nadleśniczemu, że mu nie podskoczy. I to jest prawda, bo leśniczych jest za mało a Polaków za dużo. I w dodatku młodzi wczasowicze chodzą teraz w zorganizowanych stadach, z kijami baseballowymi, które pomagają im czynniej wypoczywać.

Jest tak gorąco, że w lasach pojawiły się suszone grzyby.

Z obserwacji, które poczyniłem w ostatnim czasie, wynika, że obecny spacerowicz najlepiej czuje się wśród puszek i foliowych torebek rzucanych na spopieliałą trawę. Gdzie widzi brudno, tam idzie, bo wie, że przed nim szedł człowiek. Podobno tym samym przybliży naszą wieś do naszego miasta. Nie wiem zresztą po co, ponieważ wieś też jest brudna, tylko że zgodnie ze swoją wiejską filozofią.

Przykład filozofii. Jeden rolnik do swojej żony, która prosiła, żeby wyczyścił podwórko po krowie, odpowiedział:

- Ona nasrała, to i niech ona posprząta - i poszedł na piwo, bo chciało mu się pić, a potem spać.

Ta prosta wykładnia podziału pracy w zagrodzie spowodowała, że nie należy do gospodarstwa wchodzić w lakierkach i szpilkach.

Przepraszam za ten akapit o chłopach, choć wiem, że i tak zostanie zakwalifikowany jako kolejna napaść, kolejnego felietonisty, na kolejny rząd premiera Pawlaka.

No cóż, władza jest po to, żeby nam mówić, że i łajno pachnie, my jesteśmy po to, żeby wąchać, a słońce po to, żeby i ten problem wysuszyć na wiór.

Niestety, z puszkami po coca-coli już sobie nie poradzi.

* * *

Uwaga!

Chodząc po lesie w okolicach Chojnowa możecie trafić na drewnianą wygodkę z instrukcją jej korzystania.

A oto fragmenty instrukcji:

1. Ubikacja powinna być zawsze utrzymana w czystości.
2. Na muszlę klozetową nie należy wchodzić nogami, lecz siadać jak na krześle, całym ciężarem ciała, tak aby pośladki całkowicie i dokładnie przylegały do deski klozetowej. Tułów powinien być wyprostowany, przy czym środek ciężkości należy przenieść ze stóp na pośladki, symetrycznie względem osi podłużnej miski klozetowej. Siedzieć należy w taki sposób, aby kał wpadał do muszli, a nie na deskę. Jednocześnie należy starać się nie zmoczyć deski. W tym celu należy przytrzymać narząd moczowy (czyżby to była instrukcja wyłącznie dla mężczyzn?), skierowując go do miski.
3. Przy korzystaniu z pisuaru należy podejść jak najbliżej,

nawet dotykając go lekko nogami, pochylić się do przodu, wyjąć całkowicie narząd moczowy, lekko nachylić go w dół i oddać mocz do ostatniej kropli. W ten sposób podłoga obok będzie sucha.

Po kilkakrotnym, uważnym przeczytaniu tej instrukcji, doszedłem do wniosku, że jest ona bardziej precyzyjna w swoim opisie, niż instrukcja obsługi magnetowidu „SONY”, też napisana językiem polskim.

POLSKIE ŚWINIE WPADŁY W WYRÓWNAWCZY DÓŁ

Wyparły zachodnie, przy pomocy ustawy i myślały, że się będą szarogęsić. A ponieważ obecnie jest przewaga konsumenta nad wieprzem, ten ostatni dyktuje ceny - podobno bez woli rolnika - i wyłączenie w górę.

Rząd mówił, że tak się nie może zdarzyć, a świnia pokazała, że jednak potrafi.

W tej sytuacji bigos po polsku już od najbliższej jesieni będzie się składał wyłącznie z kapusty.

Pocieszające jest to, że nowa potrawa nie będzie nikomu przeszkadzać ani w bezmięsny poniedziałek, ani w postny piątek.

I może być świetnym dodatkiem do kartofli.

* * *

I tu przypomniał mi się dowcip, jak do radia Erewań przyszło pytanie: - Czy to prawda, że przeciętny Amerykanin zjada w ciągu dnia trzy tysiące kalorii?!

- Nieprawda - odpowiedziało radio Erewan. - Ponieważ nie jest możliwe, żeby jeden człowiek w ciągu jednego dnia mógł zjeść wiadro kapusty i trzy wiadra kartofli.

No cóż
tu dżungla,
a tu Bush.
Jak powiada słynny gitarzysta Kleszczu.

9 lipca

Strajkujący hutnicy - polscy. Z huty Lucchini - włoskiej. W Warszawie - Polska. Prowadzeni przez związki zawodowe - polskie. Otrzymujące moralne poparcie - amerykańskie. Przez kilka godzin w dniu 8 lipca przygrywało na talerzach - polskich. Ambasadorowi - Włoch.

Wynika z tego, że za błędy rządu - polskiego. Odpowiedzialność ponosi rząd - włoski.

Premier Berlusconi gorączkowo tworzy stanowisko ministra do spraw przekształceń.

Jeżeli chodzi o pertraktacje - to biskup Rzymu już w drodze.

10 lipca

Polskie fabryki tytoniu powinny być polskie!
Polski tytoń powinien być polski!
Polska bibułka do polskich papierosów powinna być polska!
Polskie filtry do polskich papierosów z polską bibułką powinny być polskie!
Polski rak płuc powinien być polski!
Zarobki powinny być zachodnie!
Precz z Kaczmarkiem!

*

A ja nie palę i mam spokój.

* * *

Komunikat w sprawie tworzenia samorządów w oparciu o lokalne koalicje:

Na Bugu przybyło 7.

Na Sanie ubyło 3.

CUD MIÓD

Przeczytałem dzisiaj,
że widziano misia,
co pszczelarzy skarcił
niszcząc tysiąc barci.
Każdy ul był pełen pszczół
i świeżego miodu
z pobliskich ogrodów.

Miś - straszny bandyta -
nikogo nie pytał.

Wszedł był do pasieki
jak agent bezpieczeństwa.

Wygnał pracownice
w ciemne okolice.

Wymordował trutnie
pastwiąc się okrutnie.

A wszystkie królowe
poskracał o głowę.

Teraz dam zagadkę:

- Czy niedźwiedź naprawdę
zniszczył uli parę?

Czy poseł Pęk opowiadał
jak działa Kaczmarek.

POCIĄG

Jechałem pociągiem z miasta A do miasta B. W tym samym czasie, gdy z miasta B do miasta A ruszyły też pociągi - dwa. Oba pociągi z A i B na szczęście rozminęły się. Z tym, że nie o katastrofach tu będzie mowa.

Otóż mam bardzo brzydki zwyczaj obarczania konduktorów i kierowników pociągów, a w jeszcze gorszym stopniu - rewizorów - za to, że los mnie zmusił jechać pociągiem. Nienawidzę tego i nie cierpię. Czuję się wtedy osaczony przez złodziei kieszonekowych i prowadzony przez tory idące donikąd. Wygląda na to, że posiadam obsesję.

Tak czy inaczej, wsiałem. W przedziale drugiej kategorii lub drugiej klasy - jak kto woli - siedziała miła starsza pani z różańcem, który uruchomiła razem z pierwszym sapnięciem lokomotywy i obywatel arabski wyznania islamskiego, który zareagował podobnie. Z tym, że jego różaniec był z kitką na końcu. Kiedy starsza pani obracała swoim miarowo i systematycznie, Arab, cały czas szepczący do siebie, próbował w swoim zaplatać palce.

Tak czy inaczej, z braku telewizora było na co popatrzeć, tym bardziej że z głośników dobiegała muzyka filmowa Sergio Moncone. A więc nastrój był jak na westernie tuż przed napadem.

Początkowo - zanim się pociąg na dobre rozpędził, próbowałem policzyć paciorki. Choćby dlatego, żeby dowiedzieć się kto tu ma przewagę, ale wraz z rosnącą szybkością pociągu pospiesznego i różańce zaczynały się przesuwac coraz szybciej i coraz szybciej... tu tuk, tu tuk, tu tuk. Dokładnie w rytm kół, które obijały się o szyny. Szedłem jednak na zapartego i gdy brakowało już tylko ułamka sekundy, żeby ogłosić werdykt, z kąta odezwał się głos ateisty rozwiązującego krzyżówkę:

- Czy ktoś z państwa może wie, co to jest Cichy na trzy li-

tery?

- Don - odpowiedziałem.
- A drugi człon Baden?
- Baden.
- Czyli Baden-Baden?
- Tak.
- Rzeczywiście pasuje. Dzięki panu być może wygram

książkę.

- A wysyła pan rozwiązania?
- Codziennie.
- I wygrał pan już coś?
- Tylko raz. Szachy.
- I gra pan?
- Nie, bo mieszkam na ostatnim piętrze.
- Nie rozumiem.
- Ciężko znosić. Pan wybaczy - dodał - ale jadę aż do B i

zostało mi jeszcze kilka krzyżówek. Powiedziawszy to wbił ołówek w zęby i zamilkł.

Ja, kilka minut później, zasnąłem wtulony w fałdy płaszcza, który zabrałem okazjonalnie w tę podróż.

Kiedy obudziłem się, w przedziale nie było nikogo.

I nigdy nie dowiedziałem się:

Ile który różaniec ma koralików?

Dlaczego szachy ciężko znosić?

I ile miałem w portfelu?

Bo wyglądało na to, że portfel wysiadł na wcześniejszej stacji. Ale pewnie niewiele w nim było skoro jechałem pociągiem, w przedziale drugiej kategorii.

W CIĄGU 20 LAT

Czterokrotnie zmalała liczba skarg na PKP.

Pięciokrotnie zmalała liczba podróżnych.

W związku z pięciokrotnym ubytkiem liczby pasażerów,
pięciokrotnie wzrosły ceny biletów.

Bilans musi wyjść na zero.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

PASAŻER WSIADAJĄCY DO POCIĄGU JEST WŁASNO-
ŚCIĄ KOLEI!

PKP NIE PRZEWIDUJE NIEWINNOŚCI PODRÓŻNYCH!

12 lipca

By wyleczyć ludzi
z totalnej frustracji,
wróciliśmy na łono ustaw
o lustracji,
bowiem nic tak nie leczy
moralnego kaca,
jak lustracja co ginie
i znowu powraca.
Lecz gdy już się zjawi
to główna jej wada,
że przy pierwszym czytaniu
natychmiast upada.
A kiedy jej nie ma
społeczeństwo prosi,
by jednak - koniecznie
ją znowu podnosić.
I wówczas powraca,
ale z bólem serca.
Posiedzi dzień w sejmie
i znów się przekręca.
A ludzie szukając moralnego klina

smarują petycje
i znów się zaczyna.
Co z morałem pytacie?
Czyich szukać racji?
Morału nie będzie.
Tak jak i lustracji.

Napisano pod wpływem debaty
sejmowej nad projektami KPN,
UW, UP, PSL i SLD 7 lipca 1994

DUŻE JEST PIĘKNE!

Ileś ty moja miła dostała za to,
żeś mała.
Ileś cierpień nieludzkich zniosła,
boś niedorośla.
Jaka to wielka dla wszystkich strata,
żeś małolata.
Jaka kondycja u ludzi marna,
boś i niezdarna.
I sytuacja ciągle dwuznaczna,
boś i pokraczna.
I jak się kościół przez ciebie miota,
boś i niecnota.
Jak każdy komuch nam kłuje w oczy,
bo chce ci skoczyć!
Jak pan prezydent cierpi gdy wstaje,
bo mu nie dajesz.
Jak obywatel wciąż ubolewa,
że go olewasz.
Jak wreszcie wszystko do kupy wzięte,
najpaskudniejsze w odczuciach wielu.

Tyś jest esencją brudu co został.
Tyś popłuczyną po PRL-u.
Tyś jest!!!
(wypowiem zdanie ohydne)
Tyś gnidą partii z jej rewolucją!!!
Bardziej plugawych słów nie pamiętam
MAŁA KONSTYTUCJO.

ZE WSPOMNIENÍ

„Rozmawiałem z przewodniczącym Rady Najwyższej Nikołajem Podgórnym o piłce nożnej i hokeju. Trochę też o konstytucji.”

Leonid Breżniew

* * *

I skoro jesteśmy za granicą.

MOSKWA - fragment listu:

„Droga mafio: mam trójkę dzieci, wypłaty nie otrzymałem. Pomóżcie czym możecie. No bo do kogo się zwrócić!?”

AMERYKA - REPLIKA STU TYSIĘCY

Otóż zdarzyło się kiedyś - bardzo dawno temu, że jeden z naszych rodaków, płynąc statkiem do Ameryki, widząc Statuę Wolności wyłaniającą się zza horyzontu, postanowił - w chwili kompletnego wzruszenia, że taką samą statuę postawi rodakom w kraju - czyli nam. Wziął się więc i zawziął w sobie, przez całe życie nic nie pił, nie gubił, nie marnotrawił i nie wydawał na dziewczynki lżejszych obyczajów, a tylko odkładał. Zebrał tego, przez całe uparte życie, trzydzieści tysięcy dolarów.

Gdyby nie był człowiekiem zawziętym i przewidział dewaluację dolara w stosunku do złotówki, to dziesięć lat temu za te

trzydzieści tysięcy wybudowałby pomnik w skali jeden do jednego i zostałoby jeszcze na miniaturkę Manhatanu. Ale tak się nie stało. Zresztą generał Jaruzelski rozumiał wolność po swojemu. Człowiek ten - po naszymu sponsor - zszedł z tego świata i jego dzieło zaczął kontynuować syn, który także opętał się tą ideą. Podliczył więc wszystkie walory jakie zostały po tatusiu i okazało się, że ma w ręku około sto tysięcy papierów. Z taką kwotą nie powalczysz u nas dzisiaj. Za dużo, żeby nosić przy sobie i za mało, żeby zrobić duży interes.

Młody człowiek to zrozumiał i postanowił zrobić ściepkę wśród Polonii, tłumacząc jej, że nic nam w kraju nie jest potrzebne tak, jak symbole wolności. I to rozumieją nawet postkomuniści, którzy powiadają: - Stawiają za naszych czasów, więc wolność jest. Za towarzysza Gomułki by nie postavili.

Gdzie ta replika amerykańskiego symbolu będzie witać podróżnych, jeszcze nie wiadomo. Pewnie w Szczecinie albo w Gdańsku tuż przy porcie. By ludzie wypływający zza zakrętu mówili do siebie: - O, kurwa! Płynęliśmy do Polski, a trafiliśmy do Ameryki.

I to im poprawi samopoczucie. Przynajmniej do chwili zejścia z trapu.

W każdym razie maszyna do zbierania pieniędzy ruszyła.

Być może mieszka również i we Francji ktoś, kto chce nam postawić wieżę Eiffla w skali jeden do dwóch. I ktoś w Chinach, kto dorobiwszy się tam na handlu jedwabiem chce z wdzięczności postawić nam mur - od wschodniej strony. A może znajdzie się i jakiś były komunista, który dorobiwszy się na aferze rublowej, targany wyrzutem sumienia, zafunduje nam Kreml na jakimś większym, wolnym placu.

Tak czy inaczej, możliwości mamy ogromne do stworzenia Disneylandu zbudowanego z symboli.

PS No i oczywiście Bąsik z Gąsiorowskim powinni wybudować nam replikę Jerozolimy.

KOMUNIKAT O STANIE SAMORZĄDÓW

Nad Odrą przybyły 3.

Nad Sanem ubył 1.

We Włodawie na Bugu jak na Warcie.

W Warszawie bez zmian.

Reszta kraju w strefie średniej.

DWA RÓŻNE PRZYPADKI Z JEDNYM WSPÓLNYM MORAŁEM

I.

ZEJŚCIE

Odszedł na zawsze
- a być może na jakiś czas -
na własną komendę,
utulony w żalu
Ryszard Bender.
Pogrzeb
Rady Radiofonii
w dalszym ciągu trwa.
Ciało Ryszarda Bendera
oglądać będzie można
prawdopodobnie
w RPA.

II.

BONI DO BRONI!!

Tu nikt nie odszedł
- a jest jeszcze gorzej.
Chcą żywego pochować,
lecz żywy zejść nie może.

MORAŁ

Takie są nasze rady,
jakie tych rad zasady.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE HRABIO!

Pyta Pan Hrabia: - A co takiego wydarzyło się w lipcu poza upałami?

Właściwie to i nic ciekawego. Z samorządami nie mogą się pozbierać do dzisiejszego dnia. Na polach wszystko wypaliło. Natomiast wychodzi, że będziemy budować szerokie drogi - autostrady.

Początkowo była koncepcja, żeby najpierw zacząć szlak wschód-zachód. Wtedy z Niemiec do Rosji jechałyby towary zjednoczonej Europy, a z Moskwy do Warszawy wycieczki. Tak więc, prawa strona, ze wschodu na zachód, kończyłaby się przy Stadionie X-lecia.

Ale jak się o tym dowiedział pan prezydent, to krzyknął: - Zaraz, zaraz! Jakie wschód-zachód! Ja mam koncepcję, żeby najpierw zbudować autostradę północ-południe! Wtedy łatwiej będzie przywozić piwo z Czech do Gdańska, a w ramach rewanżu będziemy z Gdańska eksportować statki na Słowację - bo pan prezydent tak się zna na handlu. I nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. I mówi: - Jak kupią statek to zbudują se i morze.

Ale to nie koniec. Jak się o tym dowiedzieli w Kościele, to krzyknęli: - Zaraz, zaraz! Jakie wschód-zachód, jakie północ-południe! Nas jest 90% katolików i powinniśmy najpierw zbudować autostradę z Częstochowy do Rzymu!!

A teraz, kilka tygodni temu, słyszałem Panie Hrabio propozycję, żeby najpierw rozpocząć budowę autostrady koshernej. Pomysł jest taki, że będzie się płaciło jak i na pozostałych, tylko w sobotę nie będzie wolno wozić wieprzowiny.

Natomiast wydarzeniem ostatniego tygodnia była, Panie Hrabio, wizyta pana prezydenta w świeżo otwieranej fabryce pampersów, co odnotowały wszystkie gazety. Najczęściej pod tytułem: PREZYDENT WŚRÓD PAMPERSÓW.

Ja z tej okazji przypominam Panu Hrabiemu zdanie Lecha Falandysza, który kilka tygodni wcześniej powiedział: „- Prezydent jest pełen energii, ale niewiele może”.

*

I à propos tej fabryki. Pyta mnie Pan Hrabia: - Do jakiej waluty można teraz przyrównać nasze złotówki?

Nie wiem, Panie Hrabio. Po prostu, nie wiem. Gdyby chociaż funt był liczony w kłakach... to bym przyrównał do funta kłaków. Nie wiem, Panie Hrabio, dalibóg nie wiem.

Według mnie, to złotówka ma w dalszym ciągu dwa różne oblicza. Ze strony rządu i ministerstwa finansów, pieniądze wyglądają w dalszym ciągu jak, nie przymierzając, pampersy, bo cokolwiek w nich jest - nie da się wycisnąć.

Natomiast ze strony społeczeństwa, te same złotówki wyglądają dokładnie tak samo jak podpaski „always”, bo tylko z nimi można przetrwać ten trudny okres.

*

Poza tym, jak zapewne Pan Hrabia wie, kometa zbombardowała planetę Jowisz. W majątku Pana, stare baby przepowiadały z tego powodu susze, powodzie, gradobicia, trzęsienia Ziemi, nieurodzące, żaby mutanty, ślimaki atakujące ludzi śluzem, szerszenie produkujące miód, tanie hamburgery i co najmniej 30-procentową inflację.

Jak również odbić się to ma na bezpłodności kobiet i impotencji mężczyzn. I nie ma podobno lekarstwa na te wszystkie plagi.

Natomiast jeżeli chodzi o medycynę, to z braku pieniędzy coraz częściej wracamy do starych metod leczenia. I co się okazuje? Że na ten przykład, na ból zęba w dalszym ciągu najlepszy jest proszek z końskich kopyt, ucierany srebrną łyżeczką przy blasku księżycy - koniecznie w pełni - ze spluwaniem przez prawe ramię co siedem minut, aż się wypluje z zębem.

*

Skoro przeszliśmy na zabobony, to pan premier Pawlak - premier rolnik - w dalszym ciągu zastanawia się nad prywatyzacją przedsiębiorstw. Jak już zaznaczyłem, Panie Hrabio, pan premier jest z zawodu rolnikiem pracującym we własnym prywatnym gospodarstwie.

W związku z tym mnie wychodzi to tak, jakby rolnik stojący we własnej zagrodzie mówił sąsiadowi przez płot, że zastanawia się czy nie lepiej żyło się w PGR-ach.

Natomiast przysięgam Panu Hrabiemu na wszystko co najświętsze, że nie pamiętam z jakiego powodu pani Ewa Wachowicz, sekretarz prasowy premiera, powiedziała: „- Pan premier nie przechodził żadnych operacji plastycznych”.

I tym optymistycznym akcentem kończę dzisiejszy list.

WĄSKIE SPECJALIZACJE

LABUDA

od aborcji i kobiet wyzwolonych.

NIESIOŁOWSKI

płachtą na wszystkich czerwonych.

OLECHOWSKI

jedyny w sprawach dyplomacji.

PEK z KACZMARKIEM

to orły reprivatyzacji.

CIMOSZEWICZ

zna biegle prawo dwóch ustrojów.

GORYSZEWSKI

to kobra, gdy się rzuca do boju.

GRONKIEWICZ-WALTZ

o banku mówi jak o kochanku.

MILLER

teraz na czele robo-chłopo-panków.

A ludzie patrzą z boku

na to widowisko

i powtarzają w kółko -

a KURON potrafi wszystko.

INFORMACJE DLA BIZNESMENÓW

To, co Bagsik przelał z konta w Polsce, na konto w Wielkiej Brytanii, nie jest przestępstwem w Szwajcarii.

* * *

Najtańsza ziemia do kupienia znajduje się obecnie we Wrocławiu: jeden milion złotych za całą działkę. Kościelną.

Z ZAGRANICY

Prezydent Chin, Jiang Zemin, powiedział: „- Jeśli kraj wysła rakiety i satelity w powietrze, to powinien również utrzymać toalety w czystości.”

Trzeba przyznać, że nie jest to radziecki sposób myślenia.

Z braku rakiet i my w tem temacie możemy spać spokojnie.

Z ŻYCIA SAMORZĄDÓW

Nad Odrą przybyły 3.

W Warszawie ubyło Wisły.

* * *

W dalszym ciągu jest upalnie. To już koniec lipca, a temperatura w dzień nie schodzi poniżej trzydziestu stopni. Moi znajomi - rezygnując z deszczu we Francji - pozostają tutaj, by pławić się w mazurskim słońcu. Piszę mazurskim, ponieważ ja przede wszystkim w nim się kąpię, każdy wolny czas poświęcając rybom. I à propos tych ryb. Wędkującym z sukcesami, chcę podać fantastyczny przepis kulinarny.

RYBA SMAŻONA - DOMOWA

Składniki: Pół kilograma mamałygi.

Pół kilograma słodu.

Pół kilograma ziemniaków - mogą być z obiadu.

Dwie puszki kukurydzy.

Dzikuny - inaczej, białe robaki.

Atraktor.

Kilogram gliny lub ziemi z kretowiska.

To wszystko trzeba dokładnie wymieszać, a następnie utoczyć kule i włożyć do lodówki - bez robaków.

Teraz gotujemy makaron - około pół kilograma - do pierwszego zmiękczenia, uważając żeby się nie rozgotował. Kiedy już wszystko mamy gotowe, kule wrzucamy do jeziora, a makaron - najlepiej kolanka - na haczyk.

Jeżeli złapie się na to ryba, to skrobiemy, patroszymy, solimy do smaku i otaczamy mąką z dodatkiem przypraw, które lubimy

najbardziej.

Danie jest dobre na zimno i na gorąco.

Można podawać z piwem, winem i wódką.

W żadnym wypadku z coca-colą.

ŚMIERĆ KAMELEONA

Wiecie co to jest kameleon?

To niewielkie stworzonko, które zmienia kolor skóry przystosowując się do otaczającego środowiska.

U nas odpowiednikiem kameleona jest Polski Związek Piłki Nożnej. Kameleon zmienia ubarwienie po to, żeby przeżyć i PZPN też.

Kameleon położywszy się na żółtej róży, po chwili staje się podobny do pączka lub do płatka - w zależności od tego, czy się zwija czy przeciąga. Wiem to wszystko z książki, napisanej przez uczonych badających uważnie owo, tak skutecznie adaptujące się w każdej rzeczywistości, stworzenie.

Tak pisano do dnia, w którym zauważono, że pewien osobnik płci męskiej usiadłszy na czerwonych kwiatach róży, pokolorował się na białe. Ponieważ zdarzyło się to u nas, w mieście W., a kameleon, imieniem Kazik, urodził się też tutaj - z matki Rosamundy i ojca Nkomo - uczeni, którzy w przewodze byli członkami partii narodowo-konserwatywnej, wysnuli tezę, że z pobudek patriotycznych - akceptując nową Ojczyznę - Kazik założył na siebie barwy Polski.

Od tego dnia, badania bardzo szybko zaczęły się toczyć w dwóch kierunkach jednocześnie.

1. - Czy kameleon może być Polakiem?

2. - Dlaczego zrobił to kameleon, a nie koń, który choćby z racji wynikających z tradycji powinien być maści białoczerwonej.

Spór na ten temat trwał aż do dnia, kiedy róża przekwitwała,

płatki opadły, a nasz bohater - nie czekając na opinie biegłych ekspertów, na czym się powinien teraz położyć - przeszedł na drugą stronę oranżerii i ułożywszy się na żółtej chryzantemie, ubarwił się na niebiesko.

Zdarzenie to - szeroko omawiane w świecie - spowodowało wśród naukowców i polityków jeszcze większy zamęt, bo nie dość że patriota, to jeszcze katolik.

Od tego dnia spór został zdominowany przez politykę, która czynnie włączyła się w bieg wydarzeń.

Prawica postanowiła rozpisać referendum z takimi oto pytaniami: - Czy kameleona można uznać za symbol polskości i przykład moralnej odnowy, rozpoczynający się od stworzeń nieludzkich? Czy nakłonić orła i konia na zmianę ubarwienia?

Z kolei lewica, widząc, że referendum może zjednoczyć narodowców pod jednym sztandarem, rozpętała kampanię, której metą miał być eksperyment: jak się kameleon Kazik zachowa na czarnym?

Na to ostro zareagował Kościół ogłaszając w niedzielę ze wszystkich ambon, że komuniści przygotowują kolejną prowokację mającą na celu dyskredytację księży.

W chwilę później Belweder oświadczył, że nie podpisze żadnej ustawy, w której kameleon będzie przyrównywany do orła z koroną, ponieważ nie jest to polskie zwierzę. I że w tej sprawie szykowana jest ustawa prezydencka, na mocy której symbolem powinien być prezydent z grzywą lwa.

Wywołało to natychmiastowy protest lewicy, która na posiedzeniu parlamentu wysunęła wniosek, żeby dla dobra kraju i świata ograniczyć władzę prezydenta.

Tymczasem członkowie prezydium Niezależnego Związku zaczęli się publicznie zastanawiać: czy kameleon nie powinien zostać osobistym symbolem przewodniczącego, co wywołało entuzjazm społeczeństwa i nową falę strajków na jego cześć.

Po dziewięćdziesięciu dniach od chwili pierwszej dyskusji na

temat Kazika i jego zadziwiającej reakcji na kolory, postanowiono przeprowadzić eksperyment ostateczny. Posadzić go na białoczerwonym. Jeżeli zareaguje prawidłowo, otrzyma obywatelstwo polskie.

Kiedy przedstawiciele wszystkich liczących się ugrupowań przybyli na miejsce, Kazika na żółtym nie było.

Ani na czerwonym, ani na zielonym. Leżał szary na szarym. Pochowano go z honorami pod lasem, przy rozstajnym krzyżu.

Przeprowadzona, z czystej ciekawości, sekcja zwłok wykazała, że kameleon Kazik był daltonistą.

ZAPROSZENIE DO DYSKUSJI

Jeśli byś chciał rozmawiać ze mną,
nie szukaj ciszy gabinetu.
Perskie dywany tłumią głos
zwykłych petentów i poetów.

Słowa - wśród aromatu kaw,
wiedną i stają się niegroźne,
więc jeśli mam do ciebie przyjść,
to tylko wtedy, gdy po prośbie.

Ty raczej w knajpie ze mną siądź,
przy najpodlejszym w mieście piwie,
gdzie to co chcesz powiedzieć mi
zabrzmie i szczerzej, i prawdziwiej.

A kiedy oczy zwięzi dym
z podłych, najtańszych papierosów.
Kiedy już głos utopi się,
w tym bełkotliwym tłumie głosów.

Kiedy jedyny w barze śledź
- Japoniec z bladysinym jajem -

trafi na zakurzony stół,
wtedy zapieńmy się nad krajem!

Rzygać będziemy wspólnie.
Ja życiem twoim, ty - po czystej.
Nad ranem wszystko będzie już
bardziej prawdziwe. Oczywiście.

A kiedy zamkną knajpy drzwi,
być może wtedy się okaże,
że urząd ucłowiecza mniej,
niż gorzkie piwo w tanim barze.

BITWA

Nie lubię pisać poważnie o wyjątkowo niepoważnych historiach, ale czasami inaczej nie można. Chodzi oczywiście o Monte Cassino.

Z mojej rozległej rodziny w bitwie tej brało udział dwóch mężczyzn i choćby z tego powodu nazwę klasztoru, o który toczyła się bitwa, wymieniano zawsze z największym szacunkiem. A książka Melchiora Wańkowicza „MONTE CASSINO” w domu moich rodziców i moim zajmowała zawsze ważne miejsce. I tak jest do dzisiaj. I tak jest w wielu domach.

Powaga - wydawać by się mogło - należy się i jej żywym bohaterom. Żołnierzom, którzy tam walczyli. Niestety, jeszcze raz okazało się, że świetnie klęczymy przed każdym pomnikiem i cudownie lejemy łzy nad każdym grobem. I że dopóki nie włożymy bohaterów do mogił, nie potrafimy docenić ich i uhonorować. Tak się stało i tym razem. Święto pod Monte Cassino powinno się odbyć bez kombatantów. Pan prezydent, pan premier, wieniec kardynałów, naczelny ZBoWiD-u, trzy wiązanki od narodu i cześć!

Ale według mnie, hołd oddawany historii nie polega na tym,

żeby kłaniać się przed pomnikiem, a przed tymi, którzy ten pomnik budowali swoją postawą. Męstwem, braterstwem i honorem.

Ja nie mam pretensji do pana premiera Pawlaka, że zabrał ze sobą dzieci i żonę. I bardzo dobrze, tym bardziej, że zapłacił z własnej kieszeni. Ja mam pretensję do pana premiera, że myślał przede wszystkim: premier - to naród! Tak jak i pan prezydent, który myśli w ten sposób zawsze. Jak pan z biura turystycznego „Mazovia”, który przepadł z workiem pieniędzy. I cały sztab ludzi, który przyczynił się do tej kompromitacji.

I nie wystarczy ofiara złożona z biura prasowego rządu, które niedostatecznie nagłośniło, że rodzina pana premiera jedzie za własne. Tu potrzebna była informacja: dlaczego ci co przeżyli nie polecili za państwowe!? Przecież wydatek to nieduży. W każdym razie dużo mniejszy niż wstyd, który wiele osób nosi do dzisiaj.

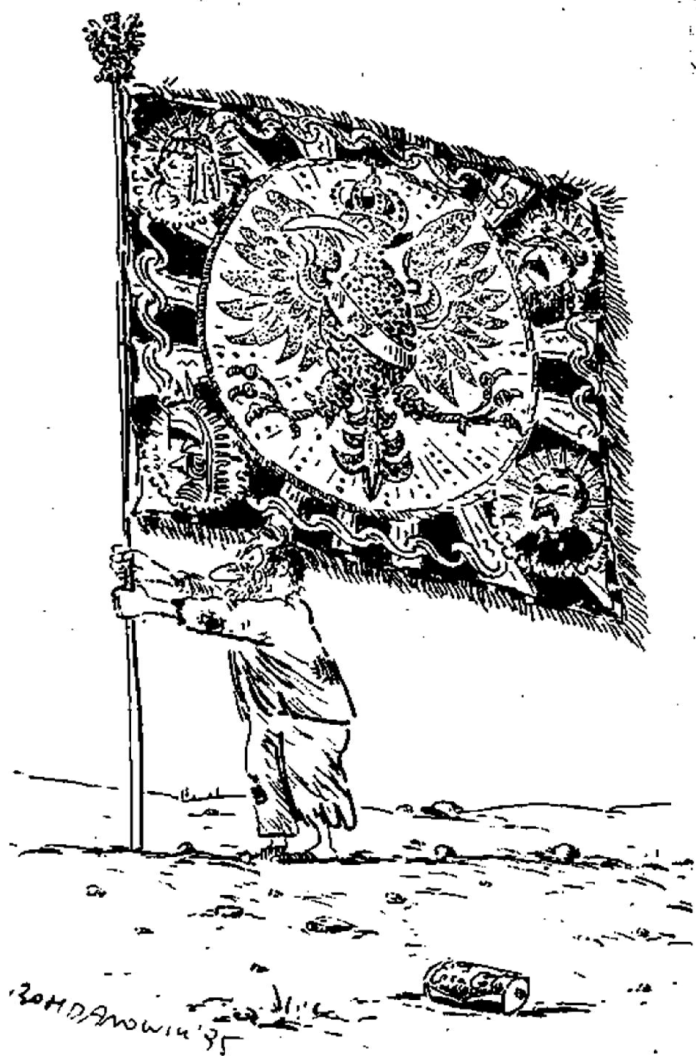
Całe szczęście, że pani Niezabitowska - dzielna kobieta - wpadła na pomysł, żeby pomogli ludzie. I pomogli. Krzyknęli po znajomych i zrobili ściepkę na bohaterów. I polecili. Niebo ich omyło, autobusy wytrzęsły, ale jeszcze raz dotarli - tym razem bez wodza.

Pan premier powiedział po powrocie, że bardzo dobrze, że się społeczeństwo zrzuciło na swoich żołnierzy. Pewnie, że dobrze. Zrucamy się na chore dzieci, na szpitale, na szkoły to możemy i na ostatnich żołnierzy. I będziemy pewnie zrzucać się jeszcze wiele razy. Zdarzyć się może jednak, że któregoś dnia ten sam naród złoży się na bilety dla wszystkich, którzy nas kompromitują, z tym że tylko w jedną stronę. Powrotnego nie będzie.

Pan Melchior Wańkowicz w dedykacji zamieszczonej w książce „MONTE CASSINO” napisał:

W HOŁDZIE - KRAJOWI

Z DEDYKACJĄ - UCZESTNIKOM



Z MYŚLĄ O TYCH - PO NAS...

Panie Melchiorze: CI CO PO WAS - NIE POMYŚLELI.

* * *

CHCEMY NIEDOJDY!

WON Z SUPERSZPIEGAMI!

SZPIEDZY NA MADAGASKAR!

Być może narobię sobie kolejnych wrogów, ale - pozostając przy tematyce wojskowej - ja jestem po stronie Mariana Zacharskiego - superszpiega. Słuchałem przez kilka ostatnich dni tej piany, która płynęła z ust polityków różnych orientacji i tabunów podenerwowanych obywateli, i coraz bardziej stawałem po jego stronie. Jeżeli facet - w pojedynkę - wykołował wywiad i kontrwywiad Stanów Zjednoczonych do takiego stopnia, że do dzisiaj figuruje w podręcznikach o szpiegostwie, i to w elitarnych rozdziałach pt.: WZOROWY WYWIADOWCA, to musi on być przede wszystkim fachowcem najwyższych lotów. I takim jest. A że swoją robotę uprawiał za czasów PRL? A co miał robić innego, kiedy żył w PRL? Ja też w swoich szczenięcych latach chciałem być superbohaterem. Przecież nawet Zacharski nie mógł przewidzieć, że ustrój się przewróci. Był młodym. Naczytał się książek o Mata Hari, spróbował i mu wyszło. To wszystko.

Poza tym, z tego co słyhać, nie pojawił się na naszym szpiegowskim firmamencie żaden nowy Bond, żaden szpieg, który ograbiłby Kreml na oczach świata. Zresztą może to i dobrze, że nie słyhać, bo to świadczy o tym, że się nieźle zamaskował. Zacharski być może ustawiłby wywiad na poziomie takiej poprzeczki jaką zawiesił sobie. Więc o co w tej wrzawie chodzi? Czy mamy w przyszłości posiadać dobry wywiad, czy wiernopoddańczy?

Pocieszające w tym wszystkim jest, że to właśnie paromi-

nutowy szef wywiadu wypadł najlepiej, podając się do dymisji. Powiedział: - Dziękuję bardzo, jeżeli nie odpowiadam państwu, to dalej będę sprzedawał komputery. I cześć pieśni!

Natomiast my tych nowych, na jego miejsce, będziemy szukali już według całkiem innej metody. Metody, którą stosujemy od pewnego czasu, a ściślej: od roku czterdziestego piątego, z małymi modyfikacjami wprowadzonymi po osiemdziesiątym dziewiątym.

A oto wzorcowa rozmowa na temat kandydata:

- Szpiegował?
- Tak.
- Wykrył coś?
- Nie.
- A czemu?
- Bo zapomniał wytrycha.
- Przekazał komuś coś?
- Chciał, ale go złapali.
- A jak?
- Przystawiali mu nóż do gardła.
- I co im powiedział?
- Jezus Maria.
- To w takim razie dobry!

Ale wracając jeszcze na moment do wątku. Otóż w okolicach wtorku lub środy - tuż po dymisji - odbyła się w telewizji wielka dyskusja na temat pana Zacharskiego i całej sprawy z nim związanej. Dyskusja z udziałem psychologa, posła Dzięwulskiego z SLD i kilku panów udających znerwicowaną prawicę. Nie pisałbym o niej, gdyby nie to, że stała się ona w pewnym momencie nadzwyczaj humorystyczna. A to dlatego, że panowie zaczęli doszukiwać się moralności w tym zawodzie. W zawodzie szpiega!!! To jest tak jakby szukać cnoty u kurwy - przepraszam szpiegów za to porównanie. Otóż teza dyskusji była taka: Zacharski nie może być szefem wywiadu, bo jest

niemoralny. A niemoralny jest dlatego, że okradał Stany Zjednoczone na rzecz PRL, a wiadomo, że PRL to był ZSRR. I brakowało w tej krzykliwej rozmowie tylko jednego zdania: że nie może być szefem służb ktoś, kto okrada inny naród z tajemnic państwowych.

Nie wiem co może oznaczać: szpieg moralny? Nie wiem, choć staram się rzetelnie to wyobrazić. Przecież ci panowie są całymi latami szkoleni - w ich nadzwyczaj moralnie prowadzących się państwach - do tego, żeby potrafili szantażować, przekupywać, włamywać się, wykraść, łamać kody, zmieniać własną tożsamość i w ostateczności zabijać. Robią to wywiadowcy sowieccy, robią amerykańscy, czynią Polacy i potrafią tego dokonać i szpiegzy Watykanu. Taki to jest paskudny zawód, bez którego państwo nie czułoby się bezpiecznie.

I czy pułkownik Kukliński za to co robił na rzecz Stanów Zjednoczonych i przyszłej Polski nie wziął ani jednego centa, też nikt tak naprawdę nie wie. Bo kasy agencji wywiadowczych są najbardziej strzeżonymi kasami świata. Bardziej niż skarbiec Narodowego Banku Polskiego. I nie ma takiej agencji na świecie, która się przyzna, że płaciła, kiedy nie chce się do tego przyznać. Chyba że sama tego chce. Wtedy jest w stanie wydrukować najlepsze na ten temat dokumenty.

Podobnie jest i z superterrorystą Carlosem, który gdyby nie miał pieniędzy na swoje makabryczne zabawy, to od czasu do czasu, z powodu własnego imienia Ilicz i własnych podglądów, mógłby tylko dać komuś w podrzędnym barze kuflem w łeb, i takim samym kuflem oberwać.

Dla pocieszenia podam, że ja też zdobyłem superwiadomość dla naszego zagubionego wywiadu.

„W ROSJI GROTESKOWOŚĆ SYTUACJI POLEGA NA TYM, ŻE RZĄD NIE MOŻE LICZYĆ NA ARMIE, BO CAŁE JEDNOSTKI AKURAT ZBIERAJĄ KARTOFLE, A INNE ODMAWIAJĄ WYKONANIA ROZKAZÓW. Stop. BORYS

JELCYN”

Tę wiadomość otrzymałem za flachę... z DER SPIGLA.

* * *

A teraz króciuteńki fragment porannej dyskusji Lecha Falandysza z Markiem Markiewiczem:

Lech Falandysz: - Polską rządzi tabun rozmnożonych polityków.

Marek Markiewicz: - Ja nie jestem rozmnożonym politykiem.

* * *

No właśnie. Są na świecie takie cuda, że mądry człowiek - choćby się nadał dwiema półkulami - nie zrozumie w żaden ludzki sposób. A już szczególnie, gdy chodzi o prawo. A jeszcze, gdy dotyczy to prawa naszego.

Posiadamy na przykład telewizję POLSAT - tę z siedmioma paszportami. Stację legalną, która płaci państwu pieniądze: są to podatki. I piraci, którzy działają nielegalnie złożyli ostatnio protest do sądu, że dlaczego koncesję otrzymał jakiś POLSAT, a nie my. Też kulturalni ludzie! To przecież jawny bandytyzm!

- Rzeczywiście - odpowiedział pouczony sąd. - Ci obywatele posiadają słuszną rację. - Wziął i sprawę dalszej koncesji zawiesił, inwestycje wstrzymał i konkurencję usatysfakcjonował. Co wcale nie oznacza, że ci ostatni zaczęli płacić podatki, za które sąd w przyszłości mógłby jeszcze lepiej dochodzić słusznych praw.

Już raz - nie tak dawno - mieliśmy podobny przypadek. Ukarano przede wszystkim kobietę, która strzelała do złodziei. Podobno było bardzo ciekawie w trakcie śledztwa.

A oto jak - być może - wyglądało zeznanie jednego ze

świadków:

- My panie prokuratorze przyszedli se legalnie po transformator, bo nam ze śwagrem forsy na pół litra zabrakło, a już parę razy ten transformator bralim... a ta kurwa, panie prokuratorze, do nas dubeltówki... Jak do jakichś zwyrodnialców!

Tu się świadek rozplakał.

- Niech pan nie płacze - uspokoił człowieka prokurator. - I mam tylko prośbę, żebyście się nie wyrażali, a powiedzieli to w sposób kulturalny.

- Jaki!

- Taki jak na spowiedzi.

- Więc proszę księdza, ja tylko kradnę, ale żadnych grzechów nie pamiętam.

- Mówcie, panie prokuratorze.

- Aha, więc panie prokuratorze, ta obywatelka zaczęła do nas strzelać. I to do takiego stopnia, że zabiła całkiem niewinnego człowieka.

Bo u nas gość, który kradnie rzeczy państwowe w dalszym ciągu jest przede wszystkim ofiarą nieszczęścia. A baba się niepotrzebnie w to wmieszała. Gdyby nie jej nerwy, to najwyżej nie miałyby prądu przez najbliższe dni. Ale za to złodzieje mieliby na piwo.

Tak czy inaczej, dyskusję na temat decyzji Najwyższego Sądu Administracyjnego, dotyczącej POLSATU, transmitowano w telewizji tuż po meczu Legia Warszawa - Hajduk Split, wygranym przez gości 1:0, w czasie którego to widowiska okazało się, że Legia potrafi wygrywać tylko z państwem... - Warta Poznań. I kiedy skończyło się pierwsze nieszczęście: mecz; i drugie: pojedynek ekspertów TV - zapytałem przyjaciela, lekarza, z którym to wszystko oglądałem:

- No i jaką postawiłbyś diagnozę?

- Fatalną. Pacjent Chrabota z POLSATU, wyglądał tak jakby miał wrzody na dwunastnicy i jest przed operacją.

- A Marek Markiewicz?
- Nie wiem co mu dolega, ale musi brać neospasminę. Inaczej nie byłby tak spokojny.
- A pacjent Terlecki z TV ANTENA?
- Też wrzody.
- Dlaczego?
- Bo się tak kręcił, jakby nie mógł usiedzieć.
- A pacjent Smoktunowicz z POLONII 1?
- Też ma wrzody, ale wygląda tak, jakby już był po Grausoskopii.
- Mój Boże, a cóż to za schorowani ludzie rządzą naszymi mediami! - krzyknąłem w wielkim niepokoju.
- No cóż, ktoś musi na to wszystko zarobić. I wypadło na zdrowych - odpowiedział przyjaciel.

* * *

„Wielu aktorów schodząc ze sceny stwierdza, że publiczność była po prostu straszna. Ale publiczność nigdy nie jest po prostu straszna. Taka publiczność nigdy nie istniała. Zdarzały się natomiast po prostu straszne przedstawienia.”

Robert Stephans

* * *

I jeszcze raz à propos prokuratorów.

W Szczecinie w sądzie, oskarżony - lat 30, tłumaczył, że włamał się do przedszkola dlatego, że nigdy w nim nie był i chciał zobaczyć jak wygląda.

Tym razem prokurator płakał.

Oskarżony trafił do żłobka.

* * *

Ludzie myślą, że im więcej głupców we władzach, tym satyrykom się lepiej powodzi. Ten rodzaj myślenia też jest głupotą.

(ja)

* * *

28 sierpnia

Któregoś dnia, przed samym końcem wakacji, zaproszeni zostaliśmy na balangę żegnającą upalne i suche lato. Zazwyczaj dyskutujemy wówczas namiętnie, popijając „cóż” dobrego, a rozmowa najczęściej dotyczy wszystkiego, z wyjątkiem polityki. Tym razem jednak obyło się i bez polityki, i bez obyczajów, i bez kulturalnych wynurzeń, a nawet bez dzieci. Dziewczyny - jak jeden mąż - postanowiły najpierw wypić a później potać. A mamy we wsi tajemniczego człowieka o imieniu Witka, którego specjalizacją jest muzyka „disco-polo” i posiada tego towaru niezły bagaż.

I kiedy balanga odchodziła już na całego, kiedy zaczęły fruwać spódnice i głośniej zabrzczały kielichy ze złotożółtym płynem schłodzonym odrobiną lodu - jak ja lubię te opisy - a oczy mężczyzn zachodziły mgłą pożądania - też piękne - zapytałem Witka: dlaczego tak lubi tę właśnie muzykę, bo przecież nie ma w niej ani porywających melodii, ani literackich tekstów. Na co wakacyjny nasz kolega odpowiedział: - Bo w „disco-polo” nie da się wmontować polityki.

- To zobaczymy, czy się nie da. Odpowiedziałem wówczas. I proszę bardzo.

DISCO-POLO

Wersja polityczna

Kiedy jeszcze po mieszkaniach się tępiło

tego drania,
który tak się na czerwono nam
rozpierał.
Wygłaszaliście tyrady,
że nie będzie więcej zdrady,
a największa w życiu swołocz
to generał.
Z wypiekami wręcz na twarzy,
że lepszego coś się zdarzy,
się chłopaki na okrągło was
słuchało.
Jak najlepsze konfitury,
połykało się bibuły,
tak was w życiu politycznym
brakowało.
Ech, chłopaki
byliście tacy mądrzy.
Ech, chłopaki
byliście tacy szczerzy.
Ech, chłopaki
byliście tacy czyści.
A teraz gdy was widzę
to się wstydzę.

*

Ci co znają „disco-polo” wiedzą na jaką melodię śpiewać.

* * *

Piosenkę tę dedykuję politykom, którzy szybując nad ludźmi
wyrzucili ideały, jak niepotrzebny balast. I Witkowi, żeby nie
czuł się bezpiecznie w „disco-polo”.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE HRABIO!

Proszę uprzejmie nie przysyłać do mnie przez kilka tygodni żadnego listu, ponieważ nie będzie mnie w kraju, albo czekać aż się sam odezwę. Otóż chcę na jakiś czas wyjechać z Polski do Niemiec. Ale nie na roboty, ponieważ jestem już za stary. Co prawda, odkąd ruska armia wyjechała stamtąd, zrobiło się pustawo - szczególnie we wschodnich landach - i pewnie jakieś zajęcie bym dostał, tym bardziej że jestem lokajem z referencjami, a nowobogackich snobów jest od jasnego - za przeproszeniem - gromu. Krótko wyjaśniając: dopadła mnie gorączka, która zżera obecnie większość Niemców, jak i ich przygranicznych sąsiadów, nas przy tym nie wyłączając. Czego jestem żywym przykładem. A ta gorączka to ich totalotek. Otóż od kilku miesięcy nikt nie trafił u nich szóstki, i dzisiaj, kiedy piszę ten list, to znaczy 9 września, jest do wygrania 42 miliony marek, co w przeliczeniu na złotówki daje 621 miliardów. To jest mniej więcej tyle co nasza cała służba zdrowia potrzebuje na podwyżki.

I, Panie Hrabio, „Niemiaszki” podobno całkowicie sfiksowali na punkcie tych pieniędzy. Wypełniają po kilkaset kuponów, a w niektórych fabrykach wprowadzono zakaz ich wypełniania w godzinach pracy - ponieważ doszło do tego, że trzeba kijem do pracy gonić.

Jaśnie Panie - Niemca gonić kijem do roboty!! Toż to najprawdziwszy koniec świata i nie przymierzając anarchia. Przecież to Niemiec zawsze gonił z kijem. Tak było i w majątku. Do wypicia gorzalki z Pańskiej gorzelni to byliśmy tylko my, ale jej zarządzającym zawsze był jakiś Bruner.

I tego nie mogę Panu Hrabiemu wybaczyć.

Tak czy inaczej tragedia. Przecież do tej pory Niemcy, którzy przyjeżdżali do nas na wczasy, to przyjeżdżali nie po to, żeby odpoczywać, tylko po to, żeby myć samochody dwa razy

dziennie. I gdyby nie mieli takiego zajęcia, dostaliby obłędu na obczyźnie.

Ja już nawet wiem, dlaczego im tak kradną te wszystkie mercedesy. Ponieważ złodzieje lubią czystość, a nie cierpią sprzątać. A Niemiec lubił czystość, aż do czasów tej loterii.

Co prawda nie wiem Panie Hrabio, czy wszystkie marki będą moje, bo Kościół ewangelicki poprosił, żeby połowę z tych pieniędzy oddać na jakiś zbożny cel, gdyż wygranie tylu marek na raz jest podobno niemoralne. Ale połowa to też nie w kij dmuchał. A poza tym, to apeluje niemiecki Kościół. Gdyby to był nasz, to by dostał tyle ile by chciał.

Jeśli wygram, Jaśnie Wielmożny Panie - a jadę po to żeby wygrać - to nie wrócę już chyba do majątku, a jeżeli wrócę to nieprędko. A to dlatego, że nie będę mógł.

Polskie prawo co prawda nie zabrania grać w niemieckiego totolotka, ale zabrania wygrywać. Bo jeżeli wygram, to mogę być osądzony albo za nielegalny wwóz dewiz, albo za lokowanie pieniędzy za granicą. Jak to się teraz u nas w majątku powiada: DUŻE PIENIĄDZE - DUŻY KŁOPOT, MAŁE PIENIĄDZE - CHWAŁA BOGU!

Tak więc, żeby zostać uczciwym obywatelem naszego państwa - a ja takim jestem - to jeśli wygram, muszę zostać na obczyźnie i te marki przepuścić. A przepuszczenie 42 milionów trochę czasu mi zajmie. Ponieważ Panu Hrabiemu zawsze to z łatwością przychodziło, to w razie czego zapraszam.

A za resztę, która zmieści się w jednej walizce, odkupię Panu pałac, bo służyć w życiu trzeba, a najgorzej kiedy nie ma komu.

* * *

10 września

Dziwne rzeczy się naprawdę tutaj dzieją.
Żołnierz chciał odebrać sobie życie

w plecy strzałem.

Narcyz - szycha od przekształceń,
w brudnych sprawach maczał palce,
i ogólnie mamy przewal za prze wałem.
A do tego doszły jeszcze i „Gumisie”,
które czają się z bombami po Krakowie.
Sympatyczne małe stworki
w mieście Kraka za potworki!
Stąd te stresy i nerwowy teraz człowiek.

Proszę państwa, pomyślałem nagle dzisiaj,
że celowa, podejrzewam, to robota,
by odciągnąć nas od sprawy,
która mogłaby rozbawić,
tak że zapomnielibyśmy o kłopotach.

Otóż w tym tygodniu, a dokładnie od niedzieli
odnotujmy, że we wrześniu, w roku pańskim,
Cimoszewicz przewodniczy
delegacji, która krzyczy
pełnym głosem o wartościach chrześcijań-
skich.

Takie teraz mamy prawo i tak wolno.
Jest to sprawa jak najbardziej oczywista.
Tylko czemu - tak wygląda - że prawica na
wielbłądach,
a poganiacz tego stada - socjalista!

WYSADZĘ WAS!!!

Gucio!

Po Krakowie hulają „Gumisie”
podkładając wciąż bomby i listy.
Szmalu chcą te przebrzydłe potworki,

nie rozrywki dla pierwszoklasisty.

I w stolicy się zjawił „Gargamel”.

W telewizji, w budynku „A”.

Czego chce ten zboczeniec? Nie wiemy.

Choć zostawił granaty dwa.

I być może za dni trzy lub siedem,
w kapeluszu lub łowickiej chuście,
„Pszczółka Maja” się także pojawi
z dużą bombą schowaną w biuście.

Krasnoludków siedmiu napotkasz,
co z wyglądu są raczej nieduży,
ale zejdziesz im z drogi w popłochu
bowiem każdy pod ręką ma „uzi”.

Może ja również nazwę się „Gucio”.

Dłoń ma też za dynamit schwyty.

Co za problem? Wszak „smerfy” bezradne,
a wśród mas dziecienniali bandyci.

PS Informacja dla chwilowo nie parających się rozbojem:
„Uzi” to szybkostrzelna broń żądnych krwi terrorystów.

POMIDOR czy MORDA W KUBEL?!

Gotuje się w masmediach z powodu ustawy o tajemnicy państwowej jak nieświeża zupa na dużym ogniu. Smród na całą okolicę i sąsiednie ulice. Są jej zagorzali przeciwnicy - w przewadze dziennikarze oraz zatwardzieli zwolennicy - dotyczy to przede wszystkim polityków pokroju Henryka Goryszewskiego.

Ja się zresztą temu panu nie dziwię, że tak mu na tajemnicy zależy, bo gdyby takowa funkcjonowała od dwóch lat, to w

DISNEYLAND

MADE IN POLAND



życiu nie dowiedzielibyśmy się, że zięć pana Henryka szmuglował kradzione samochody do byłego Związku Radzieckiego. W życiu. I w życiu Romana, ponieważ według tej ustawy objęty mgłą niedomówień byłby teść, zięć, BOR, samochody i Związek Radziecki. Zresztą zależałoby od tego, kto w tym czasie sprawowałby władzę.

Sojusz Lewicy Demokratycznej też mnie rozbawił do łez. Podobno to taki postępowy klub, działający w obronie demokracji. Taki postępowy, a też podniósł paluszki w górę, ale tylko dlatego - według Leszka Millera, że ustawę tę opracował rząd pani Hanny Suchockiej, bo gdyby nie rząd pani Suchockiej, to Sojusz Lewicy Demokratycznej w życiu nie głosowałby za jej przyjęciem.

W życiu. I w życiu Romańczuk.

To prawda, że tę petardę szykował poprzedni gabinet, na czele ze Zjednoczonym Chryścijaństwem Narodowym i Unią - jeszcze wtedy Demokratyczną. Sam o tym wspominałem jakiś rok temu i, prawdopodobnie, gdyby dzisiaj rządziła pani premier, to duża część Unii byłaby za przyjęciem tego, co z taką radością dzisiaj odrzuciła - twierdząc, że to nie jej palce w niej widać, bo i Unia ma coraz większe skłonności ku „mordzie w kuble”. I wtedy cała lewica głosowałaby przeciw, żeby udowodnić swój pęd ku nowemu.

Niestety, pochrzańnię się. Przy władzy nie ten co trzeba, ręce „za” podnosi nie ten co trzeba, głosuje przeciw nie ten co trzeba i dlatego my nie mamy tego czego chcemy.

W każdym razie, gdyby ta ustawa przypadkowo weszła w życie, rozmowa dziennikarza z ministrem w rządzie premiera Pawlaka mogłaby przebiegać następująco:

- Panie ministrze, co słyhać w resorcie?
- Tajemnica państwowa.
- A jak się pan czuje?
- Niestety, tajemnica... rozumie pan.

- Tak, a pańscy podwładni są innego zdania.
- Tajemnica państwowa.
- A jak z głową państwa?
- Tajemnica.
- Do widzenia, panie ministrze.
- Tajemnica panu i pańskiej rodzinie.
- Pomidor?
- Pomidor.

I byłyby to pierwsza jego skucha. Ale fanty w tej grze i tak miałyby administracja państwowa.

* * *

Żeby was rozweselić, opowiem żart: Mamuta rozdeptały słonie. Ten wstał otrzepał się poprawił włosy i powiedział: - Znowu ci cholerni skini!?

* * *

20 września

Odnosiłem wczoraj pranie do magła. W maglu było cicho, pusto i schludnie, a życzliwi właściciele robili wszystko, żebym tu jeszcze kiedyś trafił, bo klientów teraz jak na lekarstwo. Jednym słowem magiel - onegdaj centrum informacji - spokorniał. Chociaż nie, przeniósł się raczej do wyższych sfer.

Jest tak widoczny, że aż zaczynam żałować, że wychodzi z ciszy gabinetów. Bo podobno za drzwiami był zawsze. I na pewno tak jest. Nie wyobrażam sobie tego, żeby pan Leszek Miller mógł rozmawiać normalnie z Ryszardem Bugajem, czy Kwaśniewski z Szeremietiewem. To se ne da pane Havranek, to se po prostu ne da.

To co się dzieje obecnie z Krajową Radą Radiofonii jest tego sztandarowym przykładem. Na oczach dziennikarzy, przewod-

niczący Janusz Zaorski zabrania strażnikom wpuszczania jej członków. Ci wchodzi jako goście zaproszeni. Ludzie! Ja ostatni taki cyrk i stan ducha przeżywałem gdzieś w okolicach trzeciej klasy szkoły średniej, kiedy obraziłem się na nauczyciela pedagogiki za to, że dowalał się do mojej dziewczyny. Całe szczęście, że przytomna siostra wypchnęła mnie siłą z domu do szkoły i dzisiaj jestem po maturze.

Żeby udowodnić własną niewinność, nie wystarczy wskazać na dokumenty, które zatwierdził Sejm, trzeba się samemu oddać pod sąd, a jeszcze lepiej za zezwoleniem parlamentu stanąć przed Trybunałem Stanu. Czyli Pawka Morozow, ten który doniósł czekistom na własnych rodziców, to był gówniarz nie pionier, bo nie przewidział takiej sytuacji, że trzeba podawać do sądu samego siebie.

Prawo w Belwederze przypomina mi chusteczki jednorazowego użytku. Zostaje użyte, a chwilę później płynie stamtąd oświadczenie, że już więcej nie będzie zastosowane. Choć i tak wszyscy wiedzą, że nie będzie.

Wojna prezydenta z Markiem Markiewiczem i Maciejem Iłowieckim przypomina najlepsze czasy tragikomedii.

I być może dla dobra sprawy, pewnego dnia, o świcie, na zboczach cytadeli panowie Markiewicz i Iłowiecki zostaną powieszani. Przy dźwiękach werbelka, w który bić będzie osobiście profesor Falandysz, który wycierając nos powie do dziennikarzy podstępnie ukrytych za krzakami:

- Trudno, jeśli nawet i jest to z naszej strony błąd, to nie aż taki, żeby posądzać nas o kolejną wojnę z parlamentem. Ale jeżeli spróbujecie zmienić przepisy, to musicie pamiętać, że prawo nie działa wstecz. Poza moim.

* * *

Ze wspomnień Macieja Iłowieckiego.

„Staliśmy dużą grupą z kieliszkami szampana w dłoniach. Podeszedłem do Wałęsy i powiedziałem: - Panie prezydencie, jak to dobrze jest znać pana tak blisko. Wie pan dlaczego?

Prezydent zrobił niewyraźną minę i zaczął coś mrużyć pod nosem. - A dlatego - kontynuowałem - że wtedy jest szybki dostęp do Wachowskiego.

Zapadło ponure milczenie. Po kilku sekundach Wałęsa wybuchnął gromkim śmiechem i krzyknął do Wachowskiego:

- Mietek, chodź, posłuchaj co o tobie mówią.”

BAJKA ZE STALINEM W TLE

Najpierw był przypadek,
że dwaj panowie,
by pokazać, że nie był to z ich strony
błąd,
pismo sporządzili:
- Szanowni posłowie,
my prosimy parlament,
by dał nas pod sąd!

Jak za dawnych czasów,
zaleciało sądem.
Znowu trzeba dowodów,
żeś nie jest wielbłądem.

Lecz dni nam minęło
nie więcej niż siedem,
gdy Janusz Zaorski,
też w nieludzkiej szarży,

sam podpisał koncesję,
sam siebie nie poznał,
w chwilę później sam siebie

publicznie oskarżył.

Tak to jedna Rada
wszystkim na mózg pada.

Gdyby towarzysz Stalin
dożył owej bajki,
to mu pewnie z wrażenia
wypadłyby fajki.

APEL PRZECZYTANY NIE PAMIĘTAM GDZIE
ZOSTAŃ POLITYKIEM!

„Straciłeś żonę, pracę i pieniądze!? Co ci pozostaje? Zostań politykiem. Również fakt, że jesteś chory psychicznie, czy cierpisz na niedorozwój umysłowy jeszcze w karierze politycznej nie zaszkodzi - prawo stracisz dopiero wtedy, gdy sąd cię ubezwłasnowolni.”

*

Powodzenia oszołomy!

* * *

październik

Jacyś włamywacze dostali się do kwatery głównej partii Janusza Bryczkowskiego. Skradziono fotel, kanapę i listę członków partii, którym pewnie będą chcieli ukraść fotel i kanapę.

Nie ruszono portretu Władimira Żyrynowskiego z wyciągniętą przed siebie ręką. Członek Legionu Polskiego, paramilitarnej organizacji młodzieżowej związanej z partią Bryczkowskiego, powiedział dziennikarzom: „Wołodi nie ruszyli, bali się, że im ten palec w oko wsadzi.”

* * *

„Hitler, Napoleon i Stalin byli dziećmi hiperinflacji”

Jeffrey Sachs - ekonomista

* * *

„GŁOS NAUCZYCIELA” - POECI NA ŁAMACH.
Napisałem do gazety: WITAJ BEZNADZIEJO
Naczelny przysłał mi jedwabny powróż z dopiskiem:
„Ma pan szansę powiesić się jak lord”.

STARY, NOWY I NAJNOWSZY TESTAMENT

Polityczne gry i podchody.

I na szczeblach najwyższych zamęt.

Takie dzisiaj sprawiają wrażenie,
jakby ktoś tworzył nowy testament.

Pan prezydent jedynym Mojżeszem
- tylko on przeprowadzi przez morze.

Pan Markiewicz - prezydenckim Judaszem.

Pan Kwaśniewski to pogański bożek.

J. Oleksy - fałszywym prorokiem,
który klęczy chociaż nie powinien.

Ciastoń z Płatkim to łotry bez kary.

Cimoszewicz - Piłatem w tej gminie.

B. Labuda - kobietą nieczystą.

Małachowski - apostołem słowa.

Jaruzelski - ukamienowany.
Kołodziejczyk - prawie ukrzyżowan.
Drzycimskiego wypędzono z raju,
bo Wachowski się przebrał za węża.
Tylko jedno zostało jak w starym,
Kainowi nie wolno mieć męża.

WIZYTA

Pewnego dnia przed drzwiami mojego domu stanął człowiek, którego - patrząc przez judasza - nie można było określić żadnym wiekiem. Szukając ludzkich skojarzeń: była to niewysoka, fantastycznie zasuszona śliwka.

Ponieważ podtrzymuję tradycję, że spragnionego trzeba napić a domokrażcy wysłuchać - wpuściłem go.

- Czy pan jest spragnionym wędrowcem?
- Poniekąd - odpowiedział.
- Whisky czy wody? Czy może whisky z lodem, a woda na popitkę?
- Kawy z cukrem.
- Dobrze, zaraz podam.

Usiadł skromnie na krześle w kuchni i przyglądał się w milczeniu temu, co wyczyniałem przy ekspresie.

- Czy pan się rozmnaża? - zapytał nagle.
- Ja już się rozmnożyłem. Teraz zarabiam na utrzymanie rozmnożonego.
- A nie ciągnie pana do dzieci?
- Oczywiście, że ciągnie. Bardzo je lubię.
- To dobrze, bo nasz kraj jest zagrożony.
- Słucham?
- Powiedziałem, że to dobrze, że pana ciągnie do dzieci, bo kraj jest zagrożony. Liczba zgonów przekroczyła pierwszy raz

liczbę urodzeń. Jesteśmy obecnie wymierającym gatunkiem.

- Proszę pana - odpowiedziałem stawiając kawę na stole - jest nas prawie czterdzieści milionów i w związku z tym nie można nas zaliczać do stada kormoranów albo orła bielika.

- A dlaczego nie?

- Bo mamy rozum, wykształcenie, mieszkania, ogrody i generalnie rzecz biorąc, nie chcemy wymierać. Przynajmniej nie słyszałem o takim przypadku.

- A ja się czuję jak ostatni Mohikanin.

- To pana prywatna sprawa, jak się pan czuje i jak wygląda. W razie czego znam dobrze Marylę Rodowicz, ona ma przepiękny pióropusz, jak ją poproszę to pewnie pożyczę. Będzie pan wodzem.

- To nie o to chodzi. Namawiam ludzi, żeby mieli jak najwięcej dzieci, bo inaczej to za kilkanaście lat zjedzą nas Niemcy i Ukraińcy.

- To nie są kanibale, to raz, a poza tym - co prawda nie wiem kogo pan reprezentuje - to i tak powiem panu szczerze. Jak ktoś żyje od pierwszego do pierwszego, bez pieniędzy i perspektyw, to nie ma powodu się rozmnażać tylko po to, żeby i dzieci żyły bez pieniędzy i perspektyw.

- To jest pogląd egoistyczny, a nie narodowy.

- A pan ile ma?

- Czego?

- Dzieci.

- Nie mam żadnych.

- I pan jest narodowy, a ja nie!?

- Tak, bo ja myślę kategoriami szerszymi niż pan. I gdybym mógł mieć dzieci, to miałbym ich tysiące.

- A co z alimentami?

- Pan jesteś dureń nie patriota! - I wyszedł trzaskając drzwiami.

I nie wiem do dzisiaj o co mu chodziło. Spragniony nie był,

dzieci nie miał i niepotrzebnie się obraził. A przecież nie wyglądał na księdza.

BALLADA O MOIM PSIE I SĄSIEDZIE

Buldogą mam.
To dobry pies.
I umysł w nim człowieczy.
Bo jeśli złodziej stanie w drzwiach,
niech Pan Bóg ma go w pieczy.
A jeśli stanę w progu ja,
to robi za podnózek.
Więc cechy ma dobrego psa.
Bo wierny jest.
I służy.

Z kolei sąsiad
nie ma psów.
Lecz za to lepiej węszy.
I kiedy kąsać wolno, to
zawsze ugryzie pierwszy.
Lecz kiedy człowiek pokąsany
w awansach pnie się wyżej,
to zęby chowa,
zgina kark
i rany te wylize.

Każdego dnia,
gdy blednie noc
i budzą się sąsiedzi,
pies biegnie na dwór, sąsiad zaś
budzi się, by nas śledzić.
I muszę stwierdzić, że choć mój
z tym panem razem wstaje.

Z pobudek nie wiem jakich
nie znoszą się nawzajem.

I mało tego, powiem wam,
że patrząc z mojej strony,
do końca nie wiem, który z nich
jest lepiej ułożony.

W KRAINIE GÓWNIARZERII

Znacie krainę gówniarzerii? Jest niesamowita. Przede wszystkim wygląda uroczo, powiedziałbym, że nawet bardzo sympatycznie. Ma cztery pory roku, wschody i zachody słońca i swoje rządy, jak i w innych znanych nam już krainach.

Pewnie pytacie teraz samych siebie: - Gdzie ona leży, i po której stronie naszej granicy? To trudno powiedzieć: raz leży na lewo, raz na prawo, a czasami to nawet i w samym środku, między nami.

Właściwie ciężko jest zauważyć różnice między gówniarzami - tak nazywają się obywatele w niej żyjący - a ludźmi spoza tego państwa. Wszelako różnica jest, a dotyczy ona przede wszystkim gówniarzy u władzy. Na najwyższych, eksponowanych stanowiskach. Tych u samego steru. Są z reguły arogancy, lekceważący otoczenie i trudno z nimi rozmawiać, bo już dawno zjedli wszystkie rozumy. Osobnik z tej krainy - jeżeli chce Ciebie zatrudnić do zadań tylko jemu wiadomych - omami Cię takimi mirażami, że możesz stracić intuicję co do intencji, którymi się kieruje. Będzie tłumaczyć aż do skutku, że jesteś podstawowym - dajmy na to - ogniwnem reformy, i że to właśnie dzięki Tobie życie publiczne nabierze rozmachu i nowego sensu, a cały naród będzie syty i szczęśliwy. A któż z nas nie chce mieć takiego narodu? Każdy. Szczególnie, jeśli jest w tym i własna zasługa. Bo to pierwszy, bardzo zasadniczy

stopień do wejścia na pomnik. Tak czy inaczej gówniarz potrafi oczarować. I to obojętnie kim jesteś: nauczycielem, profesorem, czy nawet admirałem walecznej floty. Zresztą to nie ważne kim jesteś, ponieważ tak naprawdę to gówniarz widzi tylko siebie. Nawet gdybyś miał wszystkie medale i dyplomy świata - nie zauważy, kiedy nie chce lub nie musi.

I teraz uważaj. Kiedy Cię już wepchnie na stanowisko, przestajesz być człowiekiem, a zaczynasz być pionkiem w jego rozgrywkach. Takie właśnie są prawa i zwyczaje w państwie gówniarzerii. Jeżeli posuwasz się do przodu - tak jak on chce - grasz dalej. Kiedy jednak zrozumiesz o co toczy się ta zabawa, sytuacja zaczyna się gwałtownie zmieniać i popadasz w kompletną niełaskę. Bowiem samodzielność myślenia - pomimo że jest to kraina demokratyczna - jest wysoce niepożądana i wręcz odrażająca.

I teraz wytłumaczę Ci na czym polega istota władzy tam obowiązująca. Polega ona przede wszystkim na sposobie, zegnania się z Tobą po kilku lub kilkunastu miesiącach pracy, bo dłużej - jeżeli jesteś człowiekiem przyzwoitym - nie wytrzymasz. W krainie przyzwoitości, którą zwiedzałem pewnego razu, jesteś proszony do gabinetu i w nim - od osoby zatrudniającej Ciebie usłyszysz powód waszego rozstania. Być może nawet do końca nielogiczny, ale przyzwoity i zakończony zdaniem: - Dziękujemy za dotychczasową współpracę z nami. Leży to w granicach ludzkiej uczciwości. Gówniarz u władzy tego nie potrafi, różnica między nimi a człowiekiem przyzwoitym polega na tym, że ten pierwszy nie ma odwagi powiedzieć Ci w oczy, że w jego grze nie znaczyłeś nic. I nie ma odwagi wynaleźć powodu zastępczego. Bo kraina gówniarzerii składa się właściwie z samych tchórzliwych facecików. W związku z tym zwolnienie z pracy przyniesie Ci zaufana woźna, która na wszelki wypadek nie umie czytać, jakiś kierownik referatu do spraw bardzo nieistotnych lub dobrze poinformowany środek



SOŁTYKOWSKI

CZYLI :

BYĆ POLITYKIEM!

masowego przekazu. I nigdy on sam. Nie stać go na to. Dlatego zapamiętaj, jeżeli zaczniesz podejrzewać, że podjąłeś pracę w krainie gówniarzerii to musisz zrozumieć, że KOMPLEMENTY NA POCZĄTKU DROGI NIE ZNACZĄ, ŻE STANIE POMNIK NA JEJ KOŃCU. Ale o tej maksymie pamiętają przede wszystkim ci, co mieszkają w krainie przyzwoitości.

A jak jest w normalnej? U nas?

Mam kilka przykładów, ale nie zacytuję, bo moglibyście zacząć podejrzewać, że to właśnie my żyjemy wśród gówniarzy.

UJAWNIAM SIĘ!

Trudno i darmo, obywatelu, który podejrzewałeś mnie o bezstronność, muszę coś Ci zdradzić, co i tak wyszłoby na jaw, ponieważ redaktorzy „SZTANDARU” od pewnego czasu depczą po moich schorowanych piętach.

TAK!

TO JA JESTEM AGENTEM BELWEDERU, KTÓRY MIAŁ DOPROWADZIĆ DO ROZŁAMU KPN!

O czym od pewnego czasu informują członkowie Konfederacji różnych dziennikarzy!

Otóż na prezydenckim garnuszku jestem już od dwóch prawie lat, bo chciałem zostać zderzakiem. Pamiętam, że któregoś dnia wezwał mnie do siebie sam pan prezydent i powiedział: - Krzychu - bo pan prezydent mówi do wszystkich po imieniu, oczekując w zamian, że wszyscy będą mówić do niego wyłącznie: - panie prezydencie;

- Krzychu! Czuj się powołany!

- Tak jest! - krzyknąłem ochoczo i trzasnąłem obcasami jak biskup Leszek Sławoj-Głódź podczas niewinnego obiadu na poligonie w Drawsku.

- Trzeba Krzychu rozłamać KPN!

- A co to jest KPN?

- Partia Króla, Krzychu!
- Rozłamię, bo nienawidzę monarchii!!

W tym momencie, jak duch, pojawił się za plecami pana prezydenta Mieczysław Wachowski z papierową torbą pełną pieniędzy.

- Ile tego jest? - zapytałem.
- Dwa miliardy złotych. Bąsik je kiedyś zostawił w poczekalni, razem z parasolem. Taka gapa z niego.
- Ale czy ja przypadkiem nie będę działał w niezgodzie z prawem łamiąc partię za pomocą przekupstwa?
- Łamanie prawa jest zgodne z prawem, szczególnie na pograniczu - szepnął Lech Falandysz zza ażurowej firanki w kolorach narodowych.
- Więc ja też będę działał na pograniczu prawa, tak jak i pan profesor?
- Oczywiście - usłyszałem w odpowiedzi - wszak jedziecie do Szczecina.

Następnie przy pomocy mikroskopijnej agentki „SZTAN-DARU”, niejakej Małgorzaty Sz., dowiedziałem się, gdzie w Szczecinie mieszka jakiś członek KPN, a następnie udałem się tam pociągiem „INTER-CITY”. Moim rozmówcą okazał się Andrzej M. - Konfederat Niepodległy.

- Dzień dobry, jestem belwederską wtyczką i chciałbym, za pana przyzwoleniem, rozłamać KPN na dwie części. Większą zostawię panu na pamiątkę.
- I co jeszcze? Bo to mało.
- Dodatkowo proponuję panu pisanie do „Mojego Dimanche” w każdy piątek i stworzenie w Sejmie kola. Za to wszystko otrzyma pan jeden miliard złotych - powiedziałem, chowając drugi miliard do przepastnej kieszeni, którą zabrałem na wszelki wypadek.
- Dziękuję, ale odmawiam - usłyszałem bardzo stanowczą odpowiedź.

- A dlaczego?
- Bo i tak mi te pieniądze zabierze Moczulski, na wydatki partyjne.

To był mój koniec. Okazałem się jeszcze jednym, nikomu niepotrzebnym zderzakiem.

*

W następnym odcinku - jak mi się będzie chciało - opowiem o tym, jak będąc fałszywym członkiem SLD obalę w noc sylwestrową rząd złożony z własnej partii.

ZUBOŻENIE

Od kilku dni, bezustannie,
gryzę się z własnym sumieniem,
dlatego że nie wiedziałem,
jakie wśród mas zubożenie.

Owszem, miewałem sygnały,
że pannom brakuje na wstążki.
Chłopakom na papierosy.
Inteligentom na książki.
Maluchom na pampersy.
Budżetówce na płace.
Rencistom na jedzenie.
Praktykującym na tacę.

Pisałem na okrągło
wam wszystkim pod poduchę,
że politycy tylko
są u nas ubodzy
duchem.

Za co przepraszam

- bo pewnie wyszedłem na birbanta.
Lecz żeby stać nas nie było
choćby na komendanta!?

Nowego!?

Ludzie!

Przepraszam!

Toż to nie mieści się w głowie!
Mało tego, jeszcze sam siebie
przyrównał do Wachowicz!
Co, on i wstydu nie ma?!
Wystarczy jedna chwilka,
powie, że nie odmawia
i zacznie chodzić w szpilkach.

Lecz skończmy z tym tematem,
bo idą nowe kłopoty:

PREZYDENT NIE MA NA GAZ

I ŚWIATŁO!

A PREMIER NA SAMOLOTY!

Wierszyk napisany pod wpływem wypowiedzi pana prezydenta, że brakuje mu pieniędzy na czynsz, i komendanta policji pana Smolarka, który powiedział, że panu premierowi się nie odmawia. Wcześniej nie odmówiła Ewa Wachowicz.

NA MURACH

WÓDKA LEPSZA OD CHLEBA

BO GRYŻĆ NIE TRZEBA.

PILI - WIĘC JESTEM.

WTEDY NIE UWAŻAŁAŚ CO ROBISZ

TERAZ RÓB CO UWAŻASZ.

ZIEMIA JEST OKRĄGŁA

A LUDZIE PIEPRZĄ SIĘ PO KĄTACH.

JEDEN PAPIEROS

Nie palę już dobrze ponad cztery lata. Rzuciłem papierosy, bo kazały mi moje dzieci, z powodu telewizji, w której puszczano co niedziela - na dodatek z samego rana - jakiś horror z płucami wypełnionymi samą nikotyną. A ponieważ chłopcy byli na tyle mali, że nie mogli jeszcze oglądać filmów w rodzaju „E.T.” czy „Frankenstein”, przestraszyli się propagandy i w konsekwencji ja zreanimowałem oskrzela, a przemysł tytoniowy nie może się do dzisiaj sprywatyzować. Bo Pęk w tym temacie nie pęka.

Namiętym palaczem był i mój Tata. Robił to całe życie, z pełnym ceremoniałem. Palił wyłącznie SPORTY - świetna nazwa dla tego siana - zamienione później na POPULARNE, bo się działacze olimpijscy buntowali. Ojciec tego nie mógł odżalować, ponieważ - podobno - w tym samym czasie zepsuły się w smaku. Nie wiem jak mogły to zrobić, bo według mnie, również palącego, nie było w nich nic, poza smrodem. Ja w tym samym czasie, miałem już inne podniebienie. Odrzucające nawet EXTRA MOCNE i z przyjemnością wchłaniające dym z CARO, a czasami świątecznie i z CAMELI. I one z kolei dennerwowały mojego Ojca. Papierosy, które przywoziłem mu na imieniny czy święta Bożego Narodzenia, leżały później całymi tygodniami w szafce i spokojnie czekały na moment, kiedy to nagle, przy następnej wizycie orientowałem się, że to ostatnia paczka została w kieszeni, a najbliższy kiosk RUCHU oddalony jest o siedem kilometrów od domu. Sięgał wtedy do szuflady, podawał mi MARLBORO i mówił:

- No bierz, synok - zaciągając z wileńska - ja i tak bym tego nie wziął do ust.
- Dlaczego?

- A dla mnie wszystkie one za pachnące.

I trwało to przez całe moje dorosłe życie. Ja przywoziłem, Ojciec się cieszył, że o nim pamiętałem i chował do szuflady, żeby mi później oddać przy najbliższej nadarzającej się okazji.

Czasami jednak dawał się namówić, nawet nie pamiętam z jakiej przyczyny. Brał wtedy CALEMA do ręki, delikatnie obwąchiwał i nieodmiennie pytał:

- Amerykańskie?
- Amerykańskie.
- Musi drogie?

Zazwyczaj nie odpowiadałem na to pytanie. A on, nie czekając odpowiedzi, odrywał filtr, przełamywał papierosa na pół i wkładał do monszuka - jeżeli komuś w tym opowiadaniu jest potrzebna wiedza z kresów - inaczej fifki. Drugą połowę chował do papierośnicy.

Tak nauczyła go palić przedwojenna bieda, niemiecka niewola i niewielkie zarobki w powojennych wichrowskich lasach.

Kiedy umarł, zastanawialiśmy się w domu, czy na tę ostatnią drogę nie włożyć mu do kieszeni garnituru Jego ukochanych POPULARNYCH. Na Wileńszczyźnie podobno tak się robiło, że wraz z umarłym szły do grobu i jego drobiazgi, z którymi pomieszkiwał na co dzień.

Nie włożyliśmy jednak. Przeważały argumenty, że to tylko przesąd i zabobon. Ale nie tak dawno, pewnej nie najlepszej nocy, przyśniło mi się, że idę do miasta po zakupy i nagle widzę, że przy kiosku koło naszego domu stoi Ojciec. Przyodziany w robocze ubranie, w czapce „maciejówce”, stoi jako drugi w kolejce i uśmiecha się do mnie przepraszająco.

- Co Tata tu robi?
- Wiesz, tak mi się chciało zapalić z okazji święta zmarłych, że musiałem wyjść i kupić. - I w tej chwili odszedł On i sen.

Z samego rana poszedłem do sklepu, kupiłem coś, co z wyglądu przypominało POPULARNE, pojechałem na cmentarz,

przypaliłem i po cichu, dyskretnie, rozglądając się na boki, schowałem palącego się peta za grób, a za wazon pełen chryzantem - resztę paczki.

Może to jest i przesąd, ale przecież myśmy naprawdę zostawili go bez papierosów.

listopad

DEKRET

Przyśniło mi się coś takiego, że właściwie to włos na mojej głowie tak się zjeżył, że stoi do dzisiaj. Wyglądam, jakby piorun uderzył w rabarbar i oblał to cukrem. Jednym słowem: skrzyżowanie punka z kompotem. A stało się to dlatego, że wyśniło mi się, iż jestem obywatelem Wspólnoty Niepodległych Państw. To znaczy wiem, że należę do wspólnoty, ale nie wiem jakiej jestem narodowości. Czy Czeczeńcem, czy Kazachem, czy rodowitym Rosjaninem. Zresztą nie jest to takie ważne w krótkim opowiadaniu. Otóż, pamiętam, że stoję na dworcu kolejowym będąc gotowym do drogi za granicę własnego państwa. Ubrany jestem w ciepłe, kolorowe dresy - nadzwyczaj modne w naszej jurcie - i szarą kurtkę z napisem „made in China” - wyglądam więc, jak co najmniej Europejczyk. W rękach zaś mam niebiesko-czerwono-białe torby pełne najróżniejszych fantów do sprzedania. Nożyczki, łożyska kulkowe, krem na odciski i maść z korzeni żeń-szenia, który leczy wszystko i przywraca potencję - mam więc towar, który powinien pójść bez najmniejszego problemu. I z tym wszystkim wybieram się za granicę, na bazar. Mam już bilet, kilkadziesiąt dolarów i czekam na pociąg, który z jakiegoś niewiadomego powodu najwyraźniej się spóźnia - co za cara było niemożliwe. I kiedy przejeżdża po kilkudziesięciu minutach i staje dokładnie naprzeciwko mnie i moich bagaży - a taki przy tym puściuteńki,

że dosłownie wydaje się snem we śnie - wysiada z niego sam prezydent Borys Jelcyn, podchodzi do mnie i mówi biegle po rosyjsku:

- A wy grażdanin nie zabył niczewo?
- Wsio w pariadkie. Ja dumaju czto wsio w pariadkie, wasze błagarodie! - Bo nie wiem jak go inaczej witać, ponieważ jestem we śnie prostym człowiekiem.
- A dekret? - on mi na to.
- Jaki dekret?
- O tym, że nie wolno wam robić jakiegokolwiek krzywdy za granicą.
- Żadnej?
- Żadnej.
- To mi jeszcze powiedzcie: kto nie ma prawa robić mi krzywdy?
- Obcy, źle nastawieni do was ludzie.
- A nasi źle nastawieni?
- Nasi mogą. Nie możecie się przecież obywatelu czuć nie zagrożonym, bynajmniej wszędzie. Gdzieś trzeba dostać w razie czego po mordzie. A jak w domu biją to mniej boli.
- Rozumiem. A co mam w takim razie uczynić, kiedy dajmy na to wyjdzie mi, że czuję się, za przeproszeniem, wyjątkowo, a nawet i śmiertelnie zagrożony?
- Nie musicie być śmiertelnie, wystarczy, że się jako tako przestraszycie.
- I co wtedy?
- Pociągnijcie natychmiastowo za hamulce, a następnie spróbujcie zadzwonić pod ten numer - i pokazał numer telefonu przyczepiony do dekretu.
- A co będzie kiedy zadzwonię?
- To przyjedzie otoczyć was opieką 176 dywizja kolejowych wojsk pancernych, wsparta dywizjonem śmigłowców i drugim pułkiem piechoty morskiej.

- Dziękuję bardzo, będę pamiętał. - I pocałowałem dostojnego prezydenta w rękę. I w tym momencie rozmył się.

W pociągu, już w pierwszym przedziale, przywitani mnie uśmiechnięci rekietierzy:

- Witamy, witamy! - powiedzieli serdecznie, przystawiając pistolety do głowy. - Witamy bardzo, i jedźcie póki co spokojnie, bo rabujemy dopiero po odprawie celnej. - I też się rozmyli.

Pociąg ruszył.

Mając dwie dywizje za sobą, poczułem się pewniej. Byle tylko przekroczyć granicę.

WĘŻSZE TORY

Z powodu
niewłaściwego
użycia
pały!!
Dwa rządy się nie spotkały!
Bowiem w państwach
o systemie demokratycznym
jest to
powód
na konflikt polityczny.
I odwołanie premiera,
który się w podróż wybierał
podpisać to i owo.
Niestety
- wbrew umowom -
nie dojdzie do spotkania
z powodu jakiegoś drania,
który na wschodnim dworcu
nie dał haraczku małowcu
i jeszcze zaczął hamować.

Aż trzeba było pałować.

I znowu przez brak wyobraźni
nie będzie pociągów przyjaźni.

Morał:

Policja i władzy humory
raczej zwężają nam tory!

W KRAINIE MAŁOSTKOWOŚCI

Przebywaliście kiedyś w takiej krainie? Wśród jej nieprawdopodobnych mieszkańców? To dopiero jest frajda. Porozglądajcie się dookoła, bo może być niedaleko Was. Jak wyjdziecie z domu, to nawet tuż za rogiem.

Z wyglądu niczym się nie różni od krainy uznawanej za normalną, w jakiej my się znajdujemy. To znaczy takiej, w której sędziowie, żeby było prawo powinni działać na jego pograniczu, bowiem działając zgodnie z literą prawa, tego prawa absolutnie nie tworzą. Prawda, że jest prosta wykładnia państwa moralnego? W krainie małostkowości, która jak już mówiłem niczym się zewnątrznie nie wyróżnia, najważniejsi są ludzie ją tworzący. Z wyglądu zresztą też podobni do nas. Za to sakramencko nadwrażliwi i niebywale czujni, z tym że owej nadwrażliwości nie należy odbierać w kategoriach szerszych - inaczej ludzkich. Małostkowcy z reguły nie są wrażliwi na czyjąś krzywdę lub obce nieszczęście. Nieszczęścia i krzywdy są przynależne przede wszystkim rozwiniętym osobnikom, tak zwanemu małostkowemu świecznikowi.

W krainie tej, jeżeli do niej trafisz przez przypadek - bo nie sądzę, żebyś się pchał tam z przekonania - i spotkasz, któregoś z jej mieszkańców uważaj: jeżeli jest w większym towarzystwie, to witaj się najpierw z nim i patrz tylko na niego. Na każdy gest i słowo. Jeżeli będziesz traktować go na równi z innymi, zapa-

mięta to i wypomni nawet w drugim pokoleniu. Bo trzeba dopowiedzieć, że pamięć mają małostkowcy niebyszała i wszystko co zrobisz nie po ich myśli zapamiętają aż do śmierci.

Chcesz może przykładów? Proszę bardzo.

Otóż wyobraź sobie, że jest poważnym reprezentantem kraju wielkoduszności, który też się znajduje tuż za rogiem. I masz za zadanie otworzyć wielką wystawę państwową pod hasłem „TERAZ WIELKODUSZNOŚĆ”. Wy macie w kraju podobną „TERAZ POLSKA.” Więc co robisz? Przyjeżdżasz na miejsce w miarę punktualnie. Dają Ci nożyczki, ty robisz ciach po wstędze i idziesz do swojej roboty. Ponieważ zepsucie wstęgi nożyczkami nie oznacza tego, że zrobiłeś cokolwiek na rzecz jej hucznego otwarcia. Wystawę stworzyli fachowcy i ludzie ambitni, którym na czymś zależy, a Ty zostałeś uhonorowany tym, żebyś nadał jej stosownej rangi. Jest to drobny powód do satysfakcji, ale nic ponadto. Nie musisz od razu mówić: - I proszę mi tę wystawę zapakować do domu.

W krainie małostkowości wygląda to inaczej. Otwierający myśli, że wystawa „TERAZ WIELKODUSZNOŚĆ” została zorganizowana po to, żeby tylko on ją otworzył - innego logicznego uzasadnienia nie ma. W związku z tym nożyczki, które trzyma w rękach, traktuje jak miecz do pasowania rycerzy, a wstęgę jak kobierzec, po którym on sam powiedzie się stąd do wieczności. No i nie daj Boże, żeby samego momentu przecięcia nie pokazała telewizja w głównym wydaniu „Wiadomości”. Wtedy jest smród na całą okolicę i oburzenie wśród małostkowców totalne. Z pomówieniem, że to wszystko jest dyskryminacja, szujostwo i poróbstwo.

I wtedy wszyscy wielcy krainy małostkowości biegną ciesząc skrzywdzonego, a wielkoduszni wyłączają telewizory.

* * *

A chcecie wiedzieć jak to wszystko wygląda w państwie normalnym?

Proszę bardzo.

„W poprzednią sobotę minister Strąk przecinał wstęgę na uroczystościach wręczania nagród »TERAZ POLSKA«. Byli dziennikarze, były kamery. Ale już w południe wiedziałem, że »Wiadomości« tego nie pokażą, a pokaże »Panorama«. I tak się stało.”

Tadeusz Łunkiewicz
zastępca szefa gabinetu min. Strąka

* * *

A co tam w kraju?

„Chrzanowski nie cierpi Parysa, Parys ma żal do Kaczyńskiego, Kaczyński nie lubi Czarneckiego, Czarnecki nienawidzi Macierewicza, Macierewicz może się dogadać tylko z Olshewskim, zaś dwaj ostatni nie znoszą Szeremietiewa.”

Jednym słowem: prawica się jednoczy.

* * *

Słowa „kreatura” wobec ministra Falandysza użyłem w rozumieniu języka francuskiego; w XVII wieku oznaczało tych, którzy swoje stanowisko zawdzięczali innej osobie: byli czyimiś kreaturami - wytłumaczył się poseł Unii Pracy, Konrad Napierała, po wystąpieniu na posiedzeniu sejmowej komisji kultury, gdzie zaproponował wcześniej, by nie zapraszać więcej „kreatury pana prezydenta”.

* * *

W Miastku strajk ogłosił pracownik prosektorium. Zwolniono go z pracy za nielegalne usługi. Strajk protestacyjny

odbywał się w prosektorium.

* * *

Kontrolerzy PIH-u w Olsztynie, stwierdzili, że w sklepie ze sprzętem elektrycznym, długość przewodów odmierzano paskiem od spodni.

* * *

Radny w Przemysłu przedstawił zaświadczenie lekarskie, w którym zostało napisane, że ze względów zdrowotnych nie może brać udziału w plenach Rady (bezpłatnych), a może w posiedzeniach dwóch komisji (płatnych).

* * *

„Wałęsa był wielkim Wałęsą do momentu, gdy wszedł w konflikt ze mną.”

Jan Parys

A CO NOWEGO W KRÓLESTWIE?

Ponieważ zbliża się pora przesiadywania przed kominkiem i przy ledwo ciepłych kaloryferach, opowiem Wam bardzo piękną bajkę.

Otóż, za górami, za lasami, za siedmioma rzekami, żył i był król. Król był z zawodu ślusarzem, ale tak się szczęśliwie czy też nieszczęśliwie złożyło - zależy to od punktu widzenia - że wygrał konkurs rozpisany przez Zgromadzenie Narodowe, dotyczący obsady tego urzędu.

W konkursie zadano kandydatom tylko jedno pytanie:

- Jak chcesz rządzić?
- Długo i sprawiedliwie - odpowiedział ślusarz.

Okazało się, że ta szczerą, bezpretensjonalną odpowiedź,

przy matactwach pozostałych startujących, wystarczyła do objęcia lukratywnego stanowiska.

JEGO MOŚĆ - bo tak się kazał tytułować szczęśliwy ślusarz, zwołał Zgromadzenie Narodowe jeszcze w dniu ogłoszenia wyników i powiedział w miarę uroczyście:

- Chcę natychmiast dostać pałac, bo wszelako bez pałacu nie ma się autorytetu.

- Tak królu JEGO MOŚCI, dostaniesz natychmiast pałacyk niewielki, w którym zamieszkaż ochoczo i bezzwłocznie ze swoją małżonką Zofiją. Takż królową.

- Dziękuję bardzo. Jestem wzruszony. Pałac wezmę, ale żonę Zofiją zostawcie w spokoju, w naszej ubogiej chatce, którą zbudowałem rękami ślusarza, bo chcę pamiętać skąd pochodzę. A zamiast sprowadzania żony, lepiej wybudujcie mi coś większego, żebym mógł godnie gości podejmować w reprezentacyjnych komnatach.

Bo choć zem z ludu, tom nie neptek.

- Bynajmniej, ależ oczywiście, jeśli taka Twoja wola to czemu nie. Odpowiedziało zgromadzenie chórem.

- I potrzebowałbym rezydencji wiejskiej, bo jako pochodzący z niewielkiego miasteczka najlepiej potrafię wypoczywać i rozumieć sytuację gospodarczą kraju pośród pól zielonych i ogrodów kwieciami obsypanych. Poza tym świeże powietrze dobrze mi na rozum robi, a decyzji o znaczeniu historycznym będę pewnie musiał podejmować od jasnego gwinta.

- Tak, królu.

- Nie królu, a JEGO MOŚĆ!

- Tak JEGO MOŚĆ! Więc z przyjemnością informujemy, że przypadkiem mamy i pałac wiejski, z którego wyjechał onegdaj obszarnik w nieznanym kierunku, pogrążając kraj w strasznych długach.

- Jeśli mam trzy pałace, możemy zaczynać. Bo trzy to moja nadzwyczajnie pomyślna liczba, chociaż siedem jest chyba

jeszcze szczęśliwszą.

Po kilku tygodniach zwołał Zgromadzenie ponownie i zwołał z wielkim oburzeniem:

- Mamy my morze!?
- Mamy, JEGO MOŚĆ!

- To czemu żeście kurde rezydencję w suchym klimacie podarowali, kiedy mi lekarz, gdym posiadał bronchit, dużo jodu zalecał. I jego braki muszę uzupełniać bezustannie, aż do dzisiaj!

Wybudowano więc i pałacyk nad morzem.

Minał zaledwie miesiąc od pierwszego w nim pobytu, kiedy JEGO MOŚĆ na posiedzeniu komisji do spraw turystyki zapytał, tym razem od wyraźnego niechcenia:

- A czy posiadamy w kraju jakieś góry z narciarzami?
- Dwa łańcuchy są.

- To jeden może być dla mnie. Ponieważ rozmawiałem z moim nadwornym lekarzem, który mi powiedział, zaglądając w gardło, że powinienem raz w roku przebywać nad morzem i raz w roku w górach. W związku z tym polecam, żebyście mi postawili coś w stylu alpejskim.

Jak poprosił tak i postawiono.

Trzeba przyznać jednak, że przez cały czas był swojej Zofiji wierny, orgietek nie nadużywał i kiedy do niej przyjeżdżał - gdy tylko obowiązków nie miał - siadał koło pieca, nogi w balii z ciepłą wodą zanurzał i posykując z rozkoszy, że mu nagniotki odpuszczają mówił:

- Wiesz co Zofijo, małżonko moja, i wygląda na to, że mi szajba od tej władzy nie uderzyła.

- A czemu tak myślisz?

- Bo widzę, że najbardziej to tęsknię do takiego życia jak tu.

Gdzie wszystko jest takie proste jako i ja.

Potem zasypiał głęboko na puchowym materacu udającym siano i po przebudzeniu wracał natychmiast do któregoś z pałaców. I zazwyczaj zaczynał urzędowanie od pytania:

- A czy nie ma w kraju naszym przypadkiem jakiegoś po-
jezierza niewielkiego albo chociaż i stawowiska?

I dla świętego spokoju budowano mu jezioro i myśliwski
pałacyk z dostępem do wody. Oczywiście z dostępem tylko dla
niego.

Jednak ogólnie rzecz biorąc, rządził sprawiedliwie.

I tylko poddani mówili - ale bardzo cicho i w zaufanym
gronie - że jak to dobrze, że JEGO MOŚĆ nie ma dzieci.

11 listopada

PRZESZŁOŚĆ

Tysiące,
tysiące,
tysiące sztandarów.
To idzie naród,
to idzie naród.
A skąd te chorągwie?
Na jaką victorię?
A znikąd.
To naród wciąż tworzy historię.

Tysiące,
tysiące,
tysiące sztandarów.
To idzie naród.
A komu potrzebna z chorągwi ozdoba?
Nikommu.
Lecz chcą je położyć na grobach.
Na grobach położyć.
Wśród krzyży postawić.
By przeszłość,
by przeszłość,

by przeszłość naprawić.

A przyszłość?

A przeszłość?

Kto o niej pamięta?

A po co nam przyszłość?

Ta przyjdzie po świętach.

Bo przyszłość,

to ręce sterane po łokcie.

I ziemia jałowa,

i czarne paznokcie,

i piwo pod sklepem,

i zgaga o świecie.

Więc przyszłość,

więc przyszłość,

więc przeszłość - nie życie.

A przeszłość

to trawa do kolan wysoka.

Na wielkich równinach,

przy górskich potokach,

I po co ją zbierać?

I po co ją kosić?

Wszak można ją pięknie

krwią własną orosić.

I stąd te sztandary

i przyszłość niemodna.

Bo przeszłość,

bo przeszłość,

jest bardziej wygodna.

INCYDENT

Wyobraźcie sobie, że pewnego dnia zostałem zaczepiony przez nie znajomego mi człowieka. Nie jest to wielka nowina, wszak zdarzały się i wcześniej takie przypadki, ale tym razem obywatel ów, w obecności przechodniów, w godzinie szczytu, zaczął na mnie krzyczeć trzymając za rękaw. I to tak, że w żaden ludzki sposób nie mogłem się od niego oderwać.

- Co pan myśli!? Co, że zjadł pan już wszystkie rozumy!? Wypowiada się pan na temat lewicy i prawicy tak, jakby to nie była polityka tylko bułka z masłem. Tak jakby pan znał jednych i drugich od podszewki!

- Bo znam.

- I dlatego według mnie jesteś pan cholernym hipokrytą. Jak się człowiek angażuje w życie polityczne, to musi opowiadać się za którąś ze stron! A w pana przypadku nie wiem kogo pan popiera.

- Nikogo.

- I dlatego nienawidzę pana z całego serca. Czytam i nienawidzę. Wręcz mi się nóż otwiera. Pieprzysz pan tym pisaniem całe demokratyczne życie naszego jeszcze nieukształtowanego kraju!

I zamachnął się na mnie pięścią tak, że musiałem się uchylić zostawiając w jego objęciach urwany rękaw.

- Gdyby pan był krawcem - zasyczałem - to by pan ten rękaw teraz zębami przyszywał, ale podejrzewam, że z taką histerią nie trafiłby pan w ścieg.

- Nie jestem krawcem.

- To gdybyś pan był związkowcem, to bym powiedział, że dajesz się pan wmanewrować w polityczne szwindle, a na koniec i tak pan z tego nic nie ma. Przynajmniej takie odnoszę wrażenie.

- Nie jestem związkowcem.

- Oczywiście, że nie! Jesteś pan za bardzo spasiony, i to w czasie kiedy większość ludzi głoduje w słusznej sprawie.

- Ja nie będę głodował.
- Ale ludzi na ulicy to możesz pan zaczepiać!? Mój Boże, gdybyś był pan ubeckim kombatantem, to bym teraz wbił pana w ziemię. Za całe ostatnie pięćdziesiąt lat, które musieliśmy z wami przeżyć!

- Nie jestem ubekiem.
- Ale mogłeś pan być!
- Ale nie byłem!!
- To gdybyś pan w tej chwili reprezentował rząd, to już byś pan chyba nie żył, tak bym ci przyłożył za to wszystko co się dzieje obecnie w kraju!

- Nie jestem rządem.
- Oczywiście że nie, bo gdybyś pan był rząd, to byś pan jeździł „lancią” i nie zaczepiał na ulicy niewinnych ludzi. Co najwyżej rozjeżdżał w majestacie prawa, na wyjąłym sygnale. Zaśmiałem się ironicznie.

- Ja nie zaczepiam niewinnych ludzi.
- Tak!? A kto mnie, kurwa, trzyma za rękaw!? Może Dziewica Orleańska!? Co to, własnego zdania już mieć nie można!? Co to!? Nowy reżim wraca?! Gdybyś pan był... Już wiem, pan jesteś belwederczykiem!

- Ja!?
- Tak, bo też nie rozumiem o co panu chodzi.

Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nie jestem belwederczykiem i w gruncie rzeczy zgadzam się z panem. Chciałem po prostu zamienić kilka zdań ze znanym człowiekiem. Przepraszam, czas mnie goni, za chwilę mam autobus na pociąg. Ale mam do pana jeszcze tylko jedną prośbę. Czy mógłby pan mi dać autograf na pamiątkę tej dyskusji, w czasie której nie odgadł pan kim jestem z zawodu? Bo inaczej to dzieci nie uwierzą, że pana dzisiaj spotkałem.

- Oczywiście - rzekłem nieco oszołomiony tym niespodziewanym rozwojem sytuacji - ale nie mam na czym go napi-

sać.

- To może na rękawie - usłyszałem.

LELIJE

Jak poranek wiosenny
nad leniwą Wisłą,
który kości ogrzewa
rozbudzonym wieśniakom.

Jak południe w Tatrach,
gdy powietrze przyszło.
Dając w cieniu schronienie
góralom i ptakom.

Jak mazurskie jeziora
otulone lasem
i schowane przed natrętnym
spojrzeniem turysty.

Mazowieckie równiny.
Poła równy pasek,
który pieści na płótnie
czuła dłoń artysty.

Jak Kaszuby,
ze swoim odmiennym językiem,
który tak nas rozczuła,
gdy słyhać z oddali.

Jak kurpiowskie kapele.
Poznańskie słowiki.

Jak poezja,
gdy może nam serca rozpalić.

Jak to wszystko co sprawia

żeśmy też niewinni,
że jesteśmy jak czysty
wigilijny opłatek.

Lecz niestety, sędziowie
mi ten pejzaż spieprzyli,
dołączając lelije
panów Ciastoń i Płatek.

* * *

„Pomimo bardzo wielu negatywnych zjawisk - premier
Pawlak i jego rząd prezentują determinację budowania lepszego
polskiego jutra. Wierzę zarazem, że jest to możliwe.”

„Zielony Sztandar”

NIEUDOLNA INTRYGA

Wczytałem w gazecie,
(a gdzie mógłbym przecież),
że panu premierowi
- robiąc zeń świntuszka -
kilka partii włożyło
panienkę do łóżka.

Najpierw, że to Belweder,
który intryg sterem
podrzucił mu agentkę
razem z komputerem.

Potem, że to Kwaśniewski
- bo premier zbyt fikał -
wepchnął w objęcia Annę
za Kołodziejczyka.

Dalej, że chłopów z partii

to bezsprzeczna wina,
bo jaki premier - krzyknęli -
taka i Maryna.

I, że Unii Wolności
widniała w tym ręka.
Ta rzekła w komisji:
- Niech i Pawlak pęka!

Myślę, że to rozgrywka
nieudolnej mafii.
Pan premier - jeśli musi -
to i sam potrafi.

POEZJA MINISTERIALNA

„Wałbrzych pójdzie na Warszawę?
No, pójdzie i co dalej?
Stolicę obali, rząd wywróci?
Jak pójdzie, tak wróci.”

Wiceminister Nowak na naradzie
o niepowodzeniach czterech lat
restryktywizacji regionu.

Wiersz wydrukowała „Rzeczpospolita”

* * *

Z cyklu: KOMUNO WRÓĆ.

Komuniści naprawdę nie byli tacy okropni, jak się ich przedstawia. A już na pewno byli kulturalni i bardzo uprzejmi. Na dowód tego co piszę, zacytuję fragment komunikatu zamieszczonego w krakowskiej prasie 1 września 1983. Znalazłem to dzisiaj w swoich archiwach.

„WOJEWÓDZKI URZĄD SPRAW WEWNĘTRZNYCH

PRZEPRASZA MIESZKAŃCÓW NOWEJ HUTY ZA DO-
LEGLIWOŚCI WYNIKAJĄCE Z KONIECZNOŚCI UŻYCIA
GAZÓW ŁZAWIĄCYCH PRZEZ SIŁY PORZĄDKOWE W
TRAKCIE PRZYWRACANIA ŁADU I PORZĄDKU.”

* * *

Dzisiaj poszedłem spać zaszokowany. A to z powodu no-
wego pomysłu pana premiera, który do wczoraj zaskakiwał
tylko tym, że od czasu do czasu mówił. I miałem sen:

PRYSŁY ZMYŚŁY I POMYSŁY

Najpierw ucho przyniosło

gdzieś z oddali. Het.

Okrzyk: Waryński!!

Na szefa OPZZ!

W chwilę później szum wiatru

przywiał - jak po kłosach:

- Na premiera, koledzy,

trzeba nam Witosaa!!

Za godzinę

- co w życiu jest tylko momentem

- usłyszałem:

- Mościcki, panowie, niechaj prezydentem!!

Co to jest - pomyślałem -

może Pan litościwy

nową władzę kompletuje?!

Z zasłużonych nieżywych?!

Aż tu nagle premier

głosem pełnym troski

rzecze:

- Chciałbym, żeby MON-em
rządził prezydent Kaczorowski.
Myślę, że Ci we śnie
- gdyby dzisiaj żyli -
patrząc na te pomysły
też by odmówili.

* * *

Kwaśniewski do Waldemara Pawlaka na propozycję Ryszarda Kaczorowskiego na szefa MON:

„Gdy usłyszałem to nazwisko zacząłem się śmiać. Ale premier cały czas miał poważną minę. Wtedy zrozumiałem, że to nie żarty i zaproponowałem mu dwie rzeczy: ja zwołam prezydium swego klubu, ale niech pan zwoła konsylium lekarskie.”

* * *

Poseł Soska w ramach rewanżu, o koalicjantach z Sojuszem Lewicy:

„Jakoś ją brali, to nie była taką znowu dziewicą, a teraz puszcza się z Unią Wolności na boku.”

* * *

I à propos dnia codziennego.

Augustowski ZUS odkrył, że najwięcej pomocy domowych zatrudniają bezrobotni. Słabo płacą, ale za, to mało jest do sprzątnięcia, odpada z reguły zmywanie, i tylko od czasu do czasu trzeba coś podgrzać.

* * *

Nazywają nas różnie - faszystami, patriotami, zbawcami narodu, Czarną Sotnią, rewolucjonistami, oprycznikami, mie-

czem opatrnościowym, antychrystami, kwiatem narodu, esesowcami, łajdakami.

Jestem członkiem Rosyjskiej Jedności Narodowej, partii Aleksandra Barkaszowa, zarejestrowanej oficjalnie w 1993 roku. Tak przynajmniej do niedawna uważałem.

Nie ma u nas zwyczaju pisania artykułów. To rzecz „ideologów” w rodzaju Szafarewicza czy Prochanowa. A my mamy służyć sprawie wyzwolenia Rosji z łap demokratów, komuchów, Żydów, pacyfistów i chrześcijan-ekumenistów. To znaczy wszystkich tych nosicieli ideologicznej zarazy, która jakoby przemieniła rosyjski naród w stado baranów.

Ja jestem w Rosyjskiej Jedności Narodowej głęboko zakorzenionym funkcjonariuszem speckontrwywiadu. O tym, że jestem w partii, nie wie ani moja rodzina, ani byli przyjaciele, ani kochanki (uwodzenie kobiet i przenikanie przy ich pomocy do różnych środowisk, związków, stowarzyszeń to część moich zadań). Mego istnienia nie domyślają się nawet nasi pomniejsi führungery. Dewiza speckontrwywiadu brzmi: wodzowie przychodzą i odchodzą, a kontrwywiad zostaje.

Skomplikowana była moja droga do kontrwywiadu Rosyjskiej Jedności. Pomogła mi w tym między innymi głęboka, niemal patologiczna nienawiść do rosyjskiej biurokracji, do urzędasów, do tych wszystkich, którzy niszczyli twórczy pierwiastek w rosyjskiej duszy. I równie głębokie współczucie dla szarego człowieka. Nienawiść i współczucie - dwa potężne motory.

Kiedy miałem 12-14 lat wstąpiłem na wojenną ścieżkę z komunistycznym reżimem. Przebijaliśmy opony wspaniałych urzędowych limuzyn, wybijaliśmy szyby w oknach komitetów partyjnych, czasami biliśmy dzieci opasłych funkcjonariuszy partyjnych. Głupia szczeniacka romantyka nieletniego Robin Hooda.

Upadek komunizmu w 1991 roku, podobnie jak wielu moich

rówieśników, powitałem z entuzjazmem. Próbowałem przyłączyć się po kolei do różnych partii. Żyłem nadzieją. Nadzieją, że spotkam wreszcie silnych, przyzwoitych, świątłych ludzi, którzy wszystko uporządkują i będą przykładem dla całej Rosji. Ale ci, których widziałem nie nadawali się.

To byli albo teoretycy-reformatorzy absolutnie oderwani od życia, albo wiecowi krzykacze w rodzaju Anpiłowa czy Wasiliewa, albo jaskiniowcy jak Andrejewa czy Sterlingow, albo wreszcie parlamentarny błazen Chasbułatow, płaczkliwi starcy, jak Bondariow, czy prezydenci, którym pod nosem rozkradają Rosję lub, co najpaskudniejsze, wczorajsi funkcjonariusze partyjni przekwalifikowani na biznesmenów. A kiedy oni zalewali kraj potokiem stów, rozplenili się przestępcy: od bandytów na ulicach do ministerialnych łapówkarzy. Moje rozczarowanie i gorycz były bezgraniczne. Dokąd iść? Z kim? Co zrobić?

W 1992 roku wydało mi się, że moją wizję o sojuszu sumienia, intelektu i siły wobec oszustów u władzy można zrealizować tylko u Barkaszowa i z Barkaszowem. Tak myślałem jeszcze dwa lata temu (...).

Pod koniec tego roku zaproponowano mi przejście do kontrwywiadu i zejście pod ziemię, czyli zniknięcie z oczu współtowarzyszy oraz samego Barkaszowa. „To bojówkarz i wódz bojówek, ale nie przywódca ruchu i nie führer. Lepiej żeby cię z nim nie widzieli. Tacy jak on to ludzie od czarnej roboty. Ale naszej organizacji potrzebni są również intelektualiści” - usłyszałem od swych szefów (...)

Przecież sami widzicie, jak degeneruje się nasz naród. Obecnie nie jest już zdolny do niczego. Nasz wielki naród nie umie się już bronić przed żydowskim plugastwem. Tylko my, duchowi spadkobiercy antycznych Ariów, wspólnych przodków Słowian i Niemców, tylko my możemy rozżarzoną żelastwą wypalić obcy nam pierwiastek żydo-komuno-demokratyczny.

JUŻ RAZ PRÓBOWALI TO ZROBIĆ NASI GERMAŃSCY BRACIA. ALE MIĘDZYNARODOWEMU SYJONIZMOWI UDAŁO SIĘ DOPROWADZIĆ DO STARCIA DWÓCH WIELKICH NARODÓW W BRATOBÓJCZEJ WOJNIE 1941-1945.

Pamiętajcie: Rosja nie ma przyjaciół. Wszyscy, którzy będą walczyć przeciwko nam, staną się popiołem i nawozem dla użyźniania naszych pól. To będzie nasz realny wkład w proces przywracania urodzajności naszej ziemi!

(Te słowa niezmiennie wywoływały śmiech i brawa młodych słuchaczy).

„Kim są Żydzi? O, to koncentrat zła... Jezus Chrystus wcale nie był Judajczykiem, jak to utrzymuje syjonistyczna propaganda. Był czystej krwi Słowianinem z Nowogrodu, który poszedł do Palestyny, aby przeciwdziałać żydowskiej ekspansji w Cesarstwie Żydowskim. I za to właśnie został stracony. Ale jego dzieło żyje. Ośmioramienna gwiazda betlejemską połączona ze swastyką od dzisiaj będzie symbolem wyzwolenia germańsko-słowiańskiej rasy z semicko-islamsko-żydowskiej niewoli!” (burzliwe oklaski).

Na takiej oto solidnej, naukowej podstawie kształtuje się naukowy antysemityzm, który - niewykluczone - za pięć czy sześć lat będą wyklądać ci sami naukowcy, którzy kiedyś wbijali w głowę naukowy komunizm.

Zaprawdę, gdyby Żydów nie było, należałoby ich wymyślić. A ja zrozumiałem pewną ponurą prawidłowość: wszystko co zaczyna się od antysemityzmu, kończy się ogromną, wspólną mogiłą całego narodu. A drugiego Gułagu Rosja po prostu nie wytrzyma.

fragmenty artykułu w tygodniku

„IZWIESTIA”

Takie opowieści też czasami czyta się do poduszki.

* * *

Jeśli uważnie czytaliście wcześniej, to pamiętacie zapewne, że już pisałem o tym, iż nieznanymi włamywaczami, którzy dostali się do kwatery głównej partii Janusza Bryczkowskiego wynieśli wszystko, poza portretem Władimira Żyrinowskiego z wyciągniętą przed siebie ręką. I członek Legionu Polskiego powiedział dziennikarzom: WOŁODI NIE RUSZYLI. BALI SIĘ, ŻE IM TEN PALEC WSADZI W OKO.

* * *

Myślę teraz, że może wsadzić.

DOKTOR RASUA I MISTER ZSRR

Demokratycznych swobód stan
do dziś nam nie przemija.
Na czele zaś, wygląda, że
znów matuszka Rasija.

Ona Jelcyna głosem grzmi:
- Cywile i żołnierze!
Demokratycznych przemian tu
nikt nam już nie odbierze!

Lecz jeśli ktoś w swe ręce chce
wziąć demokracji ster.
Doktor Rasija zmienia się
w mister ZSRR.

I wtedy słyhać inny głos
jak wolno cedzi słowa:
- że demokracja owszem,
lecz Rosja ma decydować!

W tej części świata bez nas nic!
A potem, gdy szal mija,
mister przepada i uśmiecha się z
nów matuszka Rasija.

I świat otwiera przed nią dziób
jak kruk co łapie ser,
dopóki nie wychyli się
mister ZSRR.

* * *

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE HRABIO!

Piszę do Pana bez powodu, pragnąc podzielić się snem jaki przyszedł do mnie dzisiejszej nocy. Otóż pod wpływem różnych lektur, dostępnych w kioskach i księgarniach z powodu demokracji, przyśniło mi się w środku ciemnej nocy, że jestem ekstremalnym rasistą, a być może nawet i werbalnym nacjonalistą.

Wieczorem kładłem się do łóżka, Jaśnie Panie, będąc liberalnym demokratą, ale nie takim, który mając demokratyczne poglądy twierdzi, że generał Pinochet też miał swoje zalety - ja kładłem się do łóżka spać, będąc liberałem z przekonania i postępków. Aż tu nagle, wchodzę do łazienki, patrzę na siebie w lustrze - oczywiście we śnie - a moja twarz jakaś taka zacięta, oczy przekrwione, za pasem mam koktajl Mołotowa, w kieszeni kastet, a ja - i to najgorsze Panie Hrabio - przemawiam do siebie kopiając ukochanego psa butem nabitym ćwiekami.

I jestem w dodatku ostrzyżony na krótko. Na wczesny Gierek. Gierek, Panie Hrabio, to był sekretarz partii, który zbudował autostradę z Katowic do Warszawy, nie przewidując, że centrala będzie w Gdańsku.

- Co oni myślą te pieprzone „żółtki” - mówię do siebie - że

nasz ukochany pan prezydent poleci do Japonii tylko po to, żeby jeszcze jeden doktorat odebrać - w mordę!! Co to, on nie ma doktoratów!? Ma ich chyba z pięćdziesiąt! Przecież kurde nie ma takiego uniwersytetu, który nie chciałby przyznać doktoratu z prawa temu prawemu obywatelowi wszechczasów! Tu człowiek w imieniu narodu leci, z całą ekipą ekspertów z walizkami, po szmalec, który by pomógł krajowi przed kampanią wyborczą, a te cholery z kwitnących wiśni mówią, że nie dadzą! Co oni kurde, łachę robią!? Bohaterom demokracji wała pokazują, a nie pieniądze!? I jeszcze jak se kalkulują!? Nie pożyczymy - mówią - bo później będziecia skubane się targować o to, żeby połowę długów nie oddać. A my są za biedne! I jeszcze raz wychodzi, że im stworzenie bogatsze tym bardziej chytre. A tu się człowiek po łokcie narobi, żeby się nie napracować i sobie nie zaszkodzić, a tamte powiadają: - Róbta to będziecia mieli!

Tak to i każdy głupi potrafi. A ja jeszcze wołem nie jestem. I w wolnym kraju tym bardziej, kurde w mordę, nie będę!

A szmalec mi się od świata należy. Choćby za wolność naszą i waszą! Za nasze wieczne kombatantstwo! Amerykanie dają! Francuzi dają! Nawet Niemce dają! I tylko te cholerne „zółtki” się znarowiły. Jakbyśmy się za nich pod Samosierrą nie bili!

Miał rację Żyrynowski, kiedy krzyczał na wiecu:

- Nie kombinujta z Japończykami, bo Japończyki to są same Żydzi!

A jak Żyrynowski mówi to mówi! I Bryczkowski jego rozumie!

I ja zaczynam rozumieć, kurde w mordę, cholera jasna!

Albo te Ruskie - tu panie Hrabio złapałem za koktajl Mołotowa - nie chcą, żebyśmy se byli w NATO, że niby my im w mordę zaszkodzimy! Czym, ja się pytam?! Przecież my w magazynach nawet żelaznych zapasów nie mamy. Co oni myślą, że na amerykańskich czołgach będziemy chcieli wjechać do Moskwy?! Co oni zgłupieli, czy co!? A kto wtedy wyżywi te

dwieście milionów, które się bezzwłocznie podda do niewoli, żeby dostać gumę do żucia od amerykańskiego agresora!?

Przecież tam też nie chcą pracować. Co, to nas komunizm odczytał wysiłku, a ich to niby nie!?

I po cholere nam ta cała zjednoczona Europa!? Żeby ja się dobrze czuł wśród Niemców!? Albo, żeby Francuz czuł się w Polsce jak Polak!? A na kiego groma!? Co, se wjedzie do Krakowa i powie do żony: - Brygida, nareszcie jesteśmy we własnym domu!

To nasi aktorzy przez prawie cały rok mówili o tym w państwowej telewizji i nikt nie uwierzył, choć powtarzali co wieczór. Przecież taki Francuz nas nie zrozumie!?! Za żądny gwint. Owszem, rozumiem, że napije się jak ja... Ale po pijanemu nie da nikomu po mordzie... To o czym z nim później rozmawiać!? O Polach Elizejskich!? Zglupiał czy co!? Spieprzaj!! Do ciebie mówię ty głupi psie!! Co to, pana nie poznajesz!?

I w tym momencie, Panie Hrabio, cały ten koszmarny sen odszedł. I całe szczęście. Mało tego, Jaśnie Panie, to nie ja gryzłem suczkę, to ona gryzła mnie.

Boże, co za ulga!

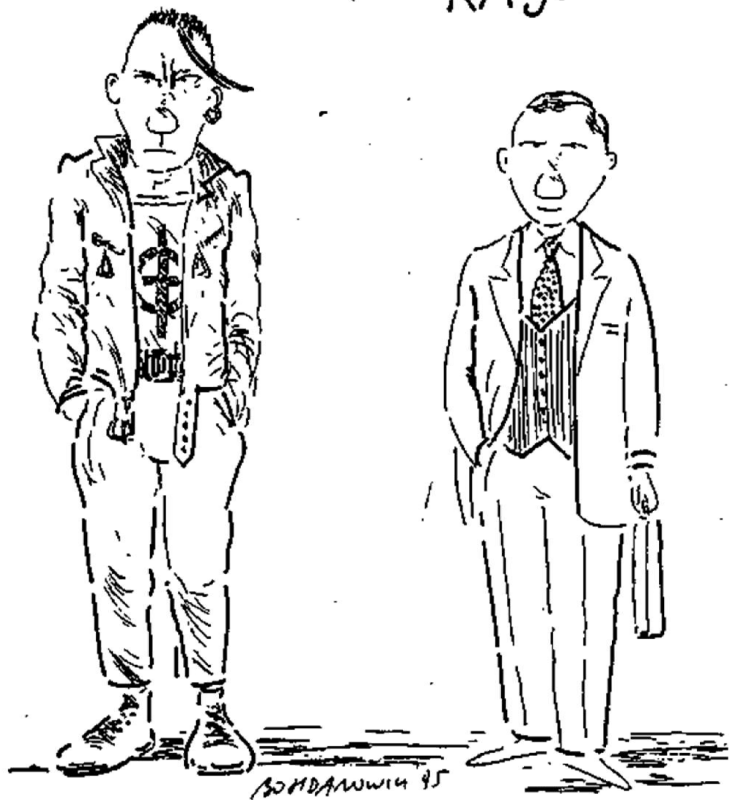
Natomiast jeżeli chodzi o kraj, to wszystko po staremu.

Przeciwko kandydatowi na ministra obrony ze strony belwederskiej, wojska Waldemara Pawlaka wytoczyły byłego prezydenta Rzeczypospolitej na wychodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, a następnego dnia po zmianie frontu z zachodniego na wschodni, profesora Longina Pastusiaka - apolitycznego członka byłej PZPR. Ryszard Kaczorowski jest postacią historyczną, Longin Pastusiak - historykiem.

A my w majątku zadajemy sobie w związku z tą sytuacją

PRAWDZIWY
POLAK

OSOBNIK
SKAŻONY
RASOWO



takie pytanie, Panie Hrabio: - Czym się różni wojsko apolityczne pod kierownictwem SLD od apolitycznej armii objętej, jak my to nazywamy, wachowizacją?

Co jeszcze nowego?

O, to może Pana Hrabiego zainteresować. Otóż, na mocy nowej ustawy, kombatantem może być pracownik Służby Bezpieczeństwa, który za czasów stalinowskich nie bił ludzi po mordzie i nie zabijał własnoręcznie.

Jednym słowem: nie będzie bandytą ubek, który w 1952 roku przyszedł do mojej pięknej siostry z oświadczeniami, a kiedy powiedziała jemu - nie, wyciągnął pistolet i ostrzelał sufit wbijając weń sześć ołowianych kulek.

Będzie natomiast kombatantem, ponieważ nie trafił ani w ojca, który złapał go za rękę, ani w siostrę, która idąc za moim przykładem schowała się pod stół, a sufit był martwy zanim nastąpił towarzysz Stalin.

Natomiast jeżeli chodzi o kronikę towarzyską, to Monika Kern uciekła znowu - tym razem do własnego męża. Być może wróci do rodziców po zakończeniu kampanii prezydenckiej, ponieważ - według ojca - uciekła wyłącznie z pobudek politycznych, sterowana przez wiadome jemu siły.

Natomiast ja jestem w zdrowiu, czego i Panu życzę.

10 grudnia.

ZE ŚWIATA PRZYRODY

Ręką nieznanego sprawcy została zarżnięta kura znosząca złote jaja, wabiąca się INTERAMS II.

Na martwe już ciało rzuciła się prokuratura i Najwyższa Izba Kontroli.

Z planowanej sekcji zwłok ucieszył się premier podejrzewany o dokarmianie ptaka pod stołem.

ZE ŚWIATA POLITYKI

Bronisław Geremek UW

„Wkrótce będziemy partią Forda, każdy będzie mógł sobie wybrać samochód, pod warunkiem, że będzie czarny.”

* * *

Zbigniew Siemiątkowski SLD „Prezydent nas nie rozwiąże, bo się nie damy. Chyba że prezydent będzie chciał nas rozgnać.”

* * *

Janusz Korwin-Mikke UPR

„Są dwa sposoby jednoczenia (prawicy): model łański - kiedy tworzy się organizację z programem, statutem oraz metoda azjatycka, w której wybiera się wodza i o resztę troszczy się wódz.”

* * *

„Niektórzy politycy myślą zapewne, że się powtarzam i mają rację”.

Lech Wałęsa

* * *

W zasadniczej szkole zawodowej z kierunkiem monter elektryk, na ścianie:

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ PREZYDENTEM!

* * *

Poseł SLD Ryszard Ulicki, którego burmistrz Czaplinka nie wpuścił do ratusza, przyjmował na rynku siedząc na ławce.

Dziennikarzowi powiedział: - „Są profesje, dla których uprawiania ulica jest dużo lepszym miejscem, ale z pewnością poseł do nich nie należy”.

* * *

Pięciu radnych UPR przygotowało następujący projekt:

„Rada Miasta Gdyni, w trosce o dobro duchowe i materialne, powierza miasto i wszystkich jego mieszkańców opiece Świętego Michała Archanioła, Wodza Zastępców Anielskich, patrona Kościoła Świętego, Opiekuna i Orędownika Ludu Bożego.”

Obrady na temat budżetu miasta przełożono.

* * *

„Gdybym miał głos Jacka Kuronia, to bym śpiewał od rana do wieczora.”

Czesław Niemen

* * *

Na Sesji Rady Miejskiej w Łowiczu radni zmienili herb miasta. Herb przedstawiający pelikana karmiącego małe własną piersią, zamieniono na herb z dwoma pelikanami odwróconymi do siebie tyłem.

STRAJK PANA PROFESORA

Nigdy w moim życiu nie doszedłem do tytułu magistra. Byłem dyrektorem, przewodniczącym, panem nauczycielem, pokerzystą - niestety, magistrem nigdy. Nawet przez jeden dzień. Nie udało się, choć na studiach - co prawda zaocznych - zapowiadałem się jako naukowiec nadzwyczaj interesująco. Średnia ocen powyżej czterech rokowała nadzieję, że w przy-

szłości mogę sięgnąć po najwyższe tytuły, z profesorem zwyczajnym włącznie. Albo nawet i nadzwyczajnym. Niestety, na mej - wydawałoby się - prostej drodze do kariery stanął wielce zasłużony pedagog, u którego musiałem zdać równie poważny egzamin z wiedzy wyjątkowo obszernej. PEDAGOGIKA OGÓLNA - to się chyba wtedy nazywało. Przedmiot w swojej pojemności taki, że klękajcie narody. Jakieś sześćdziesiąt książek literatury obowiązkowej i z tysiąc pięćset uzupełniającej. I żeby było śmieszniej, większość zagadnień znałem - przez przypadek - na tyle, że mogłem iść zdawać z przeświadczeniem, że jestem niezłe przygotowany. A jeszcze trzeba dopowiedzieć, że pan profesor był człowiekiem starej daty, nadzwyczaj wymagającym i brak odpowiedzi na jedno z trzech pytań kończył się dwóją na cały indeks, i że kiedy wszedłem do gabinetu, w którym ów pan urzędował był rok 1977, a ja czułem, że kończy się moja kariera belfra i być może zaczyna satyryka.

Wszedłem. Ukłoniłem się wyjątkowo nieśmiało, dla lepszego wrażenia. (W naszym towarzystwie nazywaliśmy tę postawę - skruszony zając.) Pan profesor poprosił, żebym usiadł i zapytał czy jestem przygotowany do egzaminu.

Na co - zgodnie z nieprawdą - odpowiedziałem, że tak.

- Proszę wyciągnąć dowolny zestaw pytań. Trzy minuty do namysłu i słuchamy.

Dwa były bardzo specjalistyczne, dotyczyły czegoś tam z wychowania, więc odpowiedziałem w miarę zadowolająco. Natomiast trzecie było tak wstrząsające, że zapamiętam je do końca życia i mogę cytować bez końca: OMÓW SYSTEM OŚWIATOWY W BUŁGARII.

- Słucham - przerwał minutę ciszy profesor. - Jakie ma pan trzecie pytanie?

- „Omów system oświatowy w Bułgarii.”

- No więc słucham?

- Panie profesorze - wykrzesalem z siebie całą odwagę -

jeżeli kiedykolwiek w życiu będzie mi do czegoś potrzebny system oświatowy w Bułgarii, to pojedę tam i osobiście się dowiem.

Teraz z tamtej strony biurka zapadła długa i przejmująca cisza.

- Poproszę indeks - usłyszałem po jakimś bliżej nie określonym czasie.

Podałem będąc trupio blady.

- Proszę pana, ma pan u mnie trzy. Jest to pierwsza postawiona przeze mnie ocena dostateczna, nie za wiedzę a za bezczelność. Ale mam do pana pytanie na zakończenie spotkania: - Czy pan chce na stałe związać się z socjalistyczną pedagogiką?

- A co pan profesor by poradził?

- Poszukać lepszego zajęcia.

W następnym semestrze nie przystąpiłem już do egzaminów. Ruszyłem w stronę Warszawy smakować w chlebie artysty.

I właśnie kilka dni temu pomyślałem, że gdyby nie ten mądry człowiek, byłbym teraz być może habilitowanym mężczyzną, który za trzy miliony złotych miesięcznie chce nauczyć młodzież jak ma żyć. I być może nie mając pod ręką żadnego przekonującego argumentu szykowałbym się w pojedynkę do strajku.

* * *

Zastanawiałem się przez całą noc (co ja mam z nocami, nie śpię czy co?) nad tym, jakby tu obalić nasz rząd. I wyszło mi na to, że najpierw trzeba by było rozprawić się z parlamentem, bo inaczej to się chyba nie da.

Żeby rozprawić się z Sejmem trzeba zawetować budżet na rok 1955. Tu wyjaśniam pogubionym w zarządzaniu państwem, że budżet to jest taki potwór, z którego ma się w przyszłości urodzić sprawnie działająca administracja, zarządzająca lo-

gicznie ustawionymi finansami. I toczy się teraz dyskusja co temu bardziej pomoże. Czy progi podatkowe 20%, 30% i 40% czy też 21%, 33% i 45%. Rząd twierdzi, że 20%, 30% i 40% to zabójstwo a Belweder, że dobrodziejstwo. Natomiast 21%, 33% i 45% jest dobrodziejstwem i łaską pańską według parlamentu, a bandytyzmem według Belwederu.

Naród z kolei chce sprawnie funkcjonującego państwa z chociażby przywoicie działającą opieką socjalną, czyli progów 21%, 33% i 45% oraz większych zarobków, lepszego życia i pieniędzy na inwestycje - czyli progów 20%, 30% i 40%. Jednym zdaniem: społeczeństwo chce dokładnie tego o czym od dawna marzy rząd, Sejm i Belweder razem. Czyli wash and go and włosy. Z tym, że jednocześnie spada popularność tych trzech instytucji, przede wszystkim z powodu progów podatkowych i słabej polityki socjalnej.

I teraz sytuacja polityczna jest następująca. Jeżeli prezydent wywalczy progi podatkowe 20%, 30% i 40%, to tego samego dnia zyska poparcie społeczeństwa, bo ono stanie się bogatsze, i tego samego dnia je automatycznie straci, bo ci sami ludzie poczują się opuszczonymi i zaniedbanymi socjalnie. Podobnie będzie i z rządem - zyska za opiekuńczość i straci za lichwiarstwo, jeżeli utrzyma progi 21%, 33% i 45%.

Jak to powiadają Rosjanie - bez wódki nie razbieriesz. Idę sam się obalić.

NERWICA POZAMACICZNA

Przeszedłem ciężkie życie,
bowiem musiałem bez przerwy,
od „tyci tyci” - małego
szargać nieludzko swe nerwy.

Przez pierwsze tygodnie życia

uwagę miałem napiętą.
Czy ujrzę świat tak jak inni?
Czy usuną? - Nie usunięto.

Potem gdy minął ten okres,
żyło się też niewesoło.
Cisnęło się ciągle pytanie:
- Czy oni się kiedyś pobiorą?

Szcześnie, że ślub wreszcie wzięli.
Lecz znów pytaniem do tarczy:
Czy naszej babci jedynej
renty na moje życie wystarczy?

I wystarczyło na trochę.
A potem znowu pytanie:
Czy i poprawczak - jak babcia -
zapewni mi wychowanie?

Zapewnił. Po roku wyszedłem.
Lecz już z nerwicą przeklętą.
Usuną czy nie, poza nawias?
Tym razem usunięto.

* * *

Odszedłem na chwilę w obyczajówkę, ale głupota jest jak film porno - tyle w niej figur, że nie można oczu oderwać, więc i ja oderwać nie mogę. Pisałem przed chwilą, że chcę obalić rząd, ale parę dni później okazało się, że trzeba robić wszystko, żeby on się sam nie obalił. I zamachowców na Pawlaka jest tylu, że nie powinien przeżyć tego roku.

Związki zawodowe chcą wykończyć każdy rząd, bo z żadnym mu nie po drodze, ponieważ wszystkie nie chcą płacić tyle ile trzeba, zmuszając do pracy takiej, jakiej nie powinno się wykonywać.

Opozycja, ponieważ będąc opozycją ma zawsze prostsze rozwiązania.

Pan prezydent powiedział, że obecny rząd powinien był obalić pół roku temu, bo wtedy był sens, a teraz nie ma już sensu, bo jest pół roku później, a pół roku później to nie ma sensu, chyba że by się znalazła jakaś sensowna przyczyna za pół roku albo może nawet i wcześniej. Chyba, że partie koalicyjne zechcą ruszyć Małą Konstytucję, która jest wszak gwarancją Dużej Konstytucji, której nie ma - chociaż jest gwarancją, chociaż w takim kształcie nie przejdzie w referendum, które nie powinno odbyć się w naszym kraju, a które powinno udowodnić, że rządy prezydenckie - obojętnie kto będzie prezydentem, ale ja nim będę - są dla naszego kraju na obecnym etapie potrzebne. I do tego, czasami, jest potrzebna większa inflacja, chociażby po to, żeby jej później nie było, chyba że z jakiegoś powodu sama zostanie, ale przecież jak zostanie może nakreślić koniunkturę.

Prawda, że można pisać jasno i mówić wyraźnie!?

Tylko trzeba włożyć w to dużo serca, ale serce powinno się obalić pół roku temu, wtedy był jakiś sens, a teraz nie ma sensu bo jest pół roku później. A pół roku później...

* * *

Nie powiem, żeby mnie rok 1994 czymś w miarę pozytywnym zaskoczył, wzruszył czy nawet wkurzył. Nic z tych rzeczy - politycy w normie, polityka w normie i ludzie też.

Unia Demokratyczna przechrzcila się w Unię Wolności. Anna Walentynowicz podczas pobytu we Wrocławiu powiedziała, że zmiana nazwy spowodowała przede wszystkim to, że głupio jest teraz krzyknąć: - Precz z wolnością!

Tak jakby nie było głupio skandować: - Precz z demokracją! Co zresztą nie jest pozbawione logiki, bo dużo osób coraz

głośniej to mówi. Jeden z moich znajomych w czasie dyskusji o partiach stwierdził:

- Unia Wolności!? A cóż to za partia, która nawet Barbary Labudy nie potrafi porządnie wyrzucić!?

Myślę, że nie potrafi, ponieważ przypomina mi kobietę, która urodziwszy dwoje dzieci (ROAD i UD) zachorowała na urojone dziewictwo.

Z kolei Polskie Stronnictwo Ludowe, siedząc okrakiem na barykadzie, chce swoim programem połączyć wodę i ogień: wartości chrześcijańskie ze statutem byłego ZSL, co nikomu by w życiu nie wyszło, a Pawlakowi się udaje.

Sojusz Lewicy Demokratycznej - stosując terminologię damsko-męską, przypomina mi babę, która pod starym nazwiskiem, była ciotą rewolucji, a dzisiaj chce się puszczać, ale ci którzy chcą się z nią przespać mówią najpierw: zanim pójdziemy do łóżka trzeba zgasić światło. Bo przy świetle dziennym wstyd się zadawać.

Belweder zaś, pod kierownictwem pana prezydenta: ośmioro dzieci, i pana ministra Falandysza: pięcioro dzieci, wykorzystuje kogo popadnie mówiąc, że jawny gwałt jest prawdziwym środkiem zapobiegawczym. Tym bardziej że kalendarzyk wyborczy może zawieść, a pan prezydent nie dopuszcza do siebie myśli, że cały czas uprawia antykoncepcję.

Prawica - ta rodzi po bożemu, pod pierzyną, bez frywolnych figur, rozpoczynając gry miłosne dopiero po nieudanym stosunku, wtedy kiedy już niewiele się może. A później ma pretensję do partnera, że ten szuka ratunku w seksie grupowym, jakim są tworzące się koalicje. Ale seks grupowy ma to do siebie, że nigdy nie wiadomo, komu to sprawi największą przyjemność.

„Solidarność” w czternastym roku życia przechodzi klimakterium. Ubiera się w szaty swojej młodości, kiedy to już ani nie ta figura, ani pożądanie.

Pozostaje mi już tylko Kościół i społeczeństwo.

Kościół jak wiemy z historii i jego opowieści - a nie z opowieści Urbana - nigdy nie miał do czynienia z jakąkolwiek perwersją, a społeczeństwo jak zwykle płaci alimenty, ponieważ nie może udowodnić, że nie brało w tym stosunku udziału i że to nie jego grupa krwi.

Przed nami 365 dni nowej ciąży.

20 grudnia.

LINIA ZGODY

Linia, której się nie da ustalić,
bowiem według najnowszych szacunków
kość niezgody - ta łączy się z linią -
już podąża ze wszystkich kierunków.

Pan prezydent nie zgadza się z podatkiem,
przez to - także obecny parlament -
po dwóch latach powinien - tak mówią,
polityczny napisać testament.

Z tym nie zgadza się marszałek sejmu,
który - jeśli o sejmie już mowa -
mówi, że go nie wolno rozwiązać.
Gdy się da - będzie dalej pracować.

Z tym nie zgadza się cała prawica.
Kością także jest Longin Pastusiak,
który chce być ministrem obrony.
Kern nie zgadza się znów na tatusia.

Związek z żadnym nie zgadza się prawem.
Rząd się zgadza od Sasa do Lasa.
No i rzekłbym, że już tradycyjnie
narodowi nie zgadza się kasa.

TAKSÓWKARZ

Ponieważ wybierałem się na swobodne spotkanie towarzyskie, które - tak było na zaproszeniu - miało się zakończyć degustacją win i wódek, postanowiłem zamówić radio taxi. Choćby z racji tej, żeby nie utrudniać później trzeźwym przechodzenia na pasach. Taksówka przyjechała punktualnie, zapłaciłem za kurs osiemdziesiąt tysięcy złotych - czyli butelkę niezłego wina - i w ten sposób trafiłem na wykwintne przyjęcie.

Do domu, będąc człowiekiem na przyzwoitym rauszu, postanowiłem również wrócić samochodem, korzystając tym razem z usług taksówkarza zaparkowanego pod kolumną króla Zygmunta. Gruby kierowca w „mercedesie” powiedział na dzień dobry: - Witam bardzo serdecznie. Gdzie łaskawy pan raczy jechać?

Kiedy powiedziałem, uruchomił samochód i licznik, na którym widniała początkowa cyfra 30.

Po przejechaniu pierwszych pięciuset metrów, powiedział, że nie cierpi rządu i premiera, który oszukał jego w mieście i chłopów na wsi, a po następnych pięciuset - że nie znosi prezydenta, który oszukał jego, naród i pułkownika Kuklińskiego. Następne pół kilometra dotyczyło podatków, złego zarządzania finansami, ogólnej sytuacji na rynku i złodziei, z którymi skorpumpowana policja nie chce, i nie potrafi zrobić porządku.

Czwarty pięciusetmetrowy odcinek poświęcony został przeginaniu pały przez wszystkich, ze szczególnym podkreśleniem profesora Falandysza, który został opisany tak barwnie, że nie nadaje się do druku.

Ostatni odcinek dotyczył filozoficznego stwierdzenia, że wyrośliśmy w komunizmie i w komunizmie dalej żyjemy. A na zakończenie trwającego około pięciu minut przemówienia w stylu najlepszego opozycjonisty powiedział:

- Należy się dwieście osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych!

Już bez słowa: poproszę uprzejmie. Nie, raczej wyglądało, że na wszelki wypadek ma gaz w ręku. A kiedy podałem mu trzysta tysięcy, warknął: - Nie mam reszty.

I już wiedziałem, że ten typ tak ma, i że gdybym dał mu pięćset tysięcy, odpowiedziałby identycznie.

Kiedy wysiadłem z samochodu, szepnąłem do niego głosem wyjątkowo jadowitym:

- Nie rozumiem, dlaczego wyżywa się pan na władzy, kiedy jest pan jej wierną kopią.

- Ja!?! - zabalotał taksówkarz z twarzą już rottweilera.

- Tak, pan. Tak samo namawia pan do współpracy, grzecznie i z uśmiechem, i tak samo kiedy kończy się jazda, to nie ma ani dziękuję, ani pocałuj w dupę.

A widząc, że sięga pod siedzenie zatrzasnąłem drzwi, i pobiegłem do domu. Tam podliczyłem wydatki: osiemdziesiąt tysięcy dodać trzysta tysięcy równa się trzysta osiemdziesiąt tysięcy. I doszedłem do wniosku, że za te pieniądze mógłbym dużo lepiej zabalować nie wychodząc z domu.

KRYMINAŁKI

„Zdarzył się gorszący przypadek: otóż, podczas rewizji w mieszkaniu zastano rozebraną do czystego kobietę.

Co prawda przedmiotów pochodzących z kradzieży nie znaleziono, ale negliz kobiecie potraktowano jako czyn niemoralny”.

* * *

„Praca nad konstytucją wygląda tak, jakbyśmy chcieli decydować o kształcie drzew i krzewów, ale nie od nas zależy kształt lasu.”

PRAGNIENIE

Erotyk społeczny

Kiedy przyszła wiosna,
wtedy Ciebie chciałem.

A ty wówczas na to,
że wezmę Cię w lato

Hej, Łado Kupało.

Hej Łado.

Lato krowy grzeje,
już komary w lesie.

A ty mi powiadasz,
że wezmę Cię w jesień.

Hej Łado, Kupało.

Hej Łado.

Jesień liście gubi.

Kot na piecu drzymie.

Ty mi obiecujesz,
że dostanę w zimie.

Hej Łado, Kupało.

Hej Łado.

Przyszła mokra jesień,

przyszła sroga zima.

Jak bez Ciebie - powiedz -
chłody te przetrzymać?

Hej Łado, Kupało.

Hej Łado.

Znowu przyjdzie lato

zbożem obsypane.

Już cię mój zasiłku

pewnie nie dostanę

Hej Łado, Kupało.
Hej Łado!

* * *

Największym skandalem 1994 roku było to, że mamy 95% katolików, wybrany został przez nich lewicowy parlament i rząd, a mimo to - po tym roku - dalej żegnają się prawą ręką.

(ja)

* * *

DROGI MIKOŁAJU!
CHCIAŁBYM DOSTAĆ GRĘ NA SUPERNINTENDO.
ZNAJDZIESZ JĄ W „SMYKU”.
POWODZENIA!

Grześ

* * *

„Będę leżał na kanapie i czekał aż naród mnie wybierze.”

Jan Pietrzak - kandydat na prezydenta

KOMSOMOLSKA ŻYŻŃ

Już raz pisałem - chyba w listopadzie - po tym jak przeprosiliśmy Rosjan za bitwę o Dworzec Wschodni - że gazeta pod tytułem „KOMSOMOLSKA PRAWDA” opisała podobny przypadek, o tym jak to bandyci z ich własnego kraju, będący na terytorium naszego, obłupili ukraiński zespół ludowy z pieniędzy pozostawiając im jedynie autobus i talent. Przy czym - w dramatycznym reportażu tejże „PRAWDY” - polski policjant był jak zwykle opryskliwy i leniwy, a lekarz nie miał bandaży dla „bolszewickiej swołoczy” czy coś w tym guście. I kończyła się ta opowieść rozpaczliwym apelem:



KIEDY WRESZCIE POLACY ZAPEWNIĄ NASZYM OBYWATELOM OCHRONĘ!?! KIEDY BĘDZIEMY TUTAJ BEZPIECZNI!?

Można by odpowiedzieć: - Kiedy dacie radę z bandziorami u siebie - ale byłoby to zbyt proste. Zresztą kilka dni później ambasada Ukrainy poinformowała gazety, że było całkiem inaczej, że lekarz zabandażował tych co trzeba, policjant był w miarę uprzejmy, a zespół odzyskał wiarę i jak zwykle nie chciał zeznawać ze względu na strach.

I właściwie nie powinno się tym KOMSOMOLSKIM dziennikarzem, czy raczej literatem, zajmować, bo przecież nie od dzisiaj znamy radzieckie powiedzenie: JAKI KOMSOMOLEC TAKA I PRAWDA, ale wyobraziłem sobie wczoraj - patrząc z pewnego dystansu, który łagodzi emocje i obyczaje - że przecież mógłby zaistnieć i taki oto niesamowity przypadek. Tu usiadłem wygodnie w fotelu, nalałem kieliszek gruzińskiego, niepodległego koniaku i zacząłem snuć taką historyjkę:

Otóż pewnego dnia - w środku całkiem mroźnej zimy - na obywateli, z dajmy na to Sewastopola, wiozących do Warszawy na Stadion Dziesięciolecia siedem zegarów z kukułką, dwa kilogramy ziarnistego pieprzu, zestaw kluczy samochodowych, dwa francuzy (luzem) i samowar, który kiedyś był w Tule, napadli rekieterzy uzbrojeni w pistolety maszynowe Kałasznikowa i panczerfausty wywiezione z powojennych Niemiec.

- Pieniądze albo kukułki!?! - krzyknęli.

- Nie damy!?! - krzyknęli obywatele.

- To w takim razie zabieramy wam zegary i pieniądze a zostawiamy kukułki, żeby kukały na szczęście i bogactwo! - powiedzieli straszni bandyci przystawiając turystom panczerfausty do głów i kałasznikowy do opon.

Po napadzie, rekieterzy wsiedli do swojego BMW i pojechali czym prędzej do hotelu Mariott zapłacić zaległe rachunki za pokoje, a poszkodowani na policję, żeby opowiedzieć o

nieszczęściu, bez podawania rysopisów.

Następnego dnia oficjalne czynniki zasiadające na wysokich kremlofskich urzędach podają do wiadomości, że nie tylko premier nie przyjedzie do Warszawy, ale nawet i siódmy podsekretarz stanu w siedemnastym ministerstwie. Chyba że natychmiast skończą się rosyjskie napady na polskich drogach.

W trzy dni po incydencie, z nie wiadomo jakiego powodu, sytuacja zaostrza się jeszcze bardziej. Jedni mówią, że będziemy budować rurociąg, inni że rozbierać.

W tydzień później Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, pod wpływem nie naciskających kół, przydziela każdemu obywatelowi Rosji - przekraczającemu naszą granicę - osobistego policjanta.

Na drogach zaczyna panować długo oczekiwany przez obie strony spokój.

W miesiąc później „KOMSOMOLSKA PRAWDA” pisze wstrząsający reportaż pt: ROSYJSCY OBYWATELE NON STOP INWIGILOWANI PRZEZ POLSKĄ POLICJĘ. CO NA TO WSZYSTKO NASZ RZĄD I NASZE MINISTERSTWO OBRONY!?

* * *

22 grudnia

Prąd „kopnął” posła Soskę, który szedł do marszałka Sejmu Józefa Oleksego, by zganić go za brak opłatka w Sejmie.

„ - To była kara za pański brak wiary w Prezydium Sejmu - powiedział marszałek Oleksy - właśnie zamierzałem poinformować Izbę o spotkaniu opłatkowym posłów w sali kolumnowej.”

* * *

Jan Lityński (UW) Mikołajowi, który przyszedł do Sejmu z

różgami.

„Nie chcę różgi. Jestem grzeczny. Różgi należą się premierowi za jego wyczyny z powoływaniem szefów policji i wojska oraz ministrowi Millerowi za rozwijanie socjalistycznego myślenia w polityce społecznej. Na cukierek zasłużyła tylko minister Blida.”

24 grudnia

Jakoś szaro w tym roku,
choć nadchodzą święta.
Czy o lampkach
nagle przestaliśmy pamiętać?

Czy choinki za drogie,
a ludzie zbiednieli?
Może śnieg powinien
ulice wybielić?

Może ciepła potrzeba
nie tylko w niedzielę?
Dobrych słów parę garści c
o zastąpią cukierek?

Coś takiego co wcale
nie musi zaskoczyć.
Jakiś gest, który nagle
otworzy nam oczy.

I ujrzymy przyszłość
z okruszyną nadziei.
I będziemy się jak dawniej
świętecznie weselić.

SZOPKA 1994 ROKU
(przejściowa z elementami socjalistycznymi)

NARRATOR:

Rok już minął - z ułamkiem -
gdy Sojusz Lewicy
z PSL-em pospołu
stanęli u żłobu.

Rok już minął jak stoją
i dalej nie widać
- jak ich ruszyć z posady -
ludzkiego sposobu.

Przez to prawie pięćdziesiąt -
- tkwiących po opłotkach -
jednoczących się w grupy,
najmniej raz na tydzień,
choć chce do stajenki,
by śpiewać małemu,
nie wie już co się śpiewa
i jak się tam idzie.

Tyle tu sztandarów
z napisem BÓG, WIARA.

Tyle modlitw.

Kadzidel nie najwyższej próby,
że i Pan na niebiosach
- jeśli na to patrzy -
to się pewnie jak ludzie,
w tym wszystkim pogubił.

Tylko Józef,
jak zawsze szukając życzliwych,
którzy przyjdą z pokłonem

należnym małemu,
czeka w progu cierpliwie
patrzac wciąż na drogę.
Wypatruje Polaków
niewiadomo czemu.

Nagle Anioł znajomy
ląduje przy wrotach
i wpatrując w Józefa
zamyślonc oczy
takie słowa powiada:

- Mój drogi Józefie,
prezydentem nie będziesz,
płotu nie przeskoczysz!
Afer nie rozwiążesz
tak są poplątane.
I gorzałki nie pędzisz,
by gości napoić.
Jeśli przyjdą
to wódkę zabiorą na drogę,
wtedy mogą
- odpukać - jeszcze co nabroić.
- Kraczesz tylko kraczesz! -
mówi Józef na to.
- Ty mi lepiej opowiedz
co dla nich zabawą?
Kto tam najsilniejszy?
- Mocarzem Falandysz,
bowiem bez wysiłku
sam nagina prawo.
Zresztą mój Józefie,
jeśli mi rozkażesz

to jednym pstryknięciem
wszystko ci pokażę.

*

Tu Anioł obecny
pstryczkiem cud ten sprawia,
że się Lech Falandysz
przed złobem pojawia.

*

LECH FALANDYSZ

(na melodię „Na lewo most, na prawo most”)

Na lewo ja, na prawo ja
i mogę bez przyczyny,
wyszukać błąd,
wywołać sąd
i wejść bez wazeliny.
Choć komuchy czerwienią migają
ja powiadam, że prawa nie mają.
Bo taki trynd
i taki czas
w Warszawie
najmilszym z miast.

*

Teraz Anioł znajomy
pstryka ruchem znanym
i pojawia się Kuroń
na nowo ubrany.

*

JACEK KUROŃ

(na melodię „Adios pomidory”)

Adios z jeansu bluzy
służące mi w podróży
za wszystkie garnitury,
za ten swobodny świat.
O życie me przeklęte,
by zostać prezydentem
ja muszę teraz nosić
w mej butonierce kwiat!

To nic, że będę mówił
tak jak stary Kuroń.
Ja zakładając modny frak
żegnam się z subkulturą.

Adios me „wranglery”
lecz muszę, do cholery,
bo kandydując w jeansach
wciąż będę królem zup.

*

JÓZEF

- Czemu ten człek narzeka,
że źle mu w garniturze?

ANIOŁ

- Bo on się pnie ku górze.
I takie są zwyczaje,
kiedy chcesz rządzić krajem.
A władza mój Józefie -
ciągotka niepojęta.

Znowu pstryknął
i trafił
w przejazd prezydenta.

LECH WAŁĘSA

(na melodię „Kiedy rano jadę osiemnastką”)

Kiedy rano jadę
Marszałkowską
robiąc korek, czyniąc tłok.
Witam ukochane społeczeństwo,
gdy mi zjeżdża w popłochu na bok.
Radiowozy jak w disco migają,
BOR zagląda do okien
tramwajom.
Bo taki trynd
i taki czas
w Warszawie
najmilszym z miast.

*

- A czy - Józef pyta -
są tam wśród Polaków
ci co ciszej i skromniej
rządy swe sprawują?
Bez patosu, zadęcia,
nie dając się modom.
Ot, po prostu, dla ludzi
w spokoju pracują.

*

Anioł się uśmiechnął

Kultury ni grama.
Ni pieśni wesołych.
Anioł mu odpowie:
- Wszak idą wybory
i moja tu prośba
bądź cicho jak w niebie,
bo gdy głosów im zbraknie
przyjdą i po ciebie.
Wtedy nie pomoże
i prośba i rada.
Złapią cię jako atut
i będą się tobą okładać.

Jeśli chcesz być czujnym,
znać ich wszystkie ruchy i słowa
pstryknij.

Tu wyciągnął pilota
Kanał Niebo.
Telewizja kablowa.
W niej i sceny brutalne zobaczysz
i pobożną niedzielną procesję.
Tu Zaorski się Janusz pojawił
- Czy Wachowski ma wpływ na
koncesję?!

* * *

Miałem niesamowite przeżycie w ten ostatni dzień odchodzącego roku. Otóż wyobraźcie sobie idę przez miasto - duże miasto, bo chodniki były za szerokie a jezdnie zbyt wąskie, jednym słowem: model socjalistyczny - kiedy nagle zza rogu wybiega obywatel w średnim wieku, z włosom w nieładzie i w bardzo przyzwoitym garniturze. Wyglądający jak biznesmen

albo nawet i polityk niewysokiego szczeble. I tenże obywatel zaczepiając ludzi krzyczy:

- Dajcie mi władzę! Dajcie mi władzę! Ludzie ja was proszę! Dajcie mi ja natychmiast!! Błagam! Ja chcę władzy dla waszego dobra!

I wyciąga przed siebie dłonie, tak jak po pieniądze. Niby to zrozumiałe, bo przecież żebrze się z wyciągniętą przed siebie ręką. Tak robią to starzy Rumunii i tak proszą małe Cyganiątka. W odróżnieniu od starszych Cyganek, które chcą wyczytać z moich dłoni to samo co tajniacy z akt.

A obywatel ten pędzi coraz szybciej w moim kierunku.

- Władzy! Władzy! Dajcie mi ją! Ludzie, ja wam wszystko później załatwię! Zreformuję ubezpieczenia społeczne w takim stopniu, że nareszcie będziecie żyli godnie! Obniżę stopę podatkową tak, że będzie się opłacało inwestować! Kredyty będą realne a stopa procentowa opłacalna. I umiarkowana inflacja! Ale bez władzy i bez waszej pomocy tego nie osiągnę!

A ja stoję schowany za kioskiem z warzywami i przyglądam się coraz uważniej, żeby zobaczyć u niego jakieś - choćby i najmniejsze - znamiona obłądu, bo przecież tylko szalenciec może wypowiadać na ulicy takie niepoważne zdania. Ale szczerze mówiąc nie widzę nic takiego co by go mogło w moich oczach zdyskredytować.

Kompletnie nic - wygląda jak normalny.

- Jeśli dostanę do rąk odpowiednie instrumenty władzy, to przyrzekam, że zniosę ograniczenia płacowe, przyspieszę proces prywatyzacji, a dawnym prawowitym właścicielom fabryk i domów zwrócę majątki, bo to niesprawiedliwość i wstyd dawać papierowe bony za przepiękne, budowane przez pokolenia zamki i pałace!

A ja patrzę już nie na niego a na ludzi, bo słyszę, że człowiek

KOHOLE

JAKAŚ
CZYSTĄ
ZWYKŁĄ
KATOLICKĄ
POPROSZĘ!



ASHTON WILK 95

mówi do rzeczy, a program polityczny i gospodarczy ma sensowny.

- Ludzie! Władzy! Dajcie mi władzy! Takiej żebym mógł zadbać o was!

A ci nic - zachowują się tak, jak w przypadku chorych na AIDS. Omijają boki, udając, że interesuje ich wyłącznie odrapanie kamienica albo dziura w drodze.

- Ludzie! Jestem bezpartyjny i ponad podziałami! Nie zasiadałem i nie zasiadam w radach jakichkolwiek spółek. Mam czyste ręce, nie mam żadnych kochanek, nie jestem Żydem ani pedałem. A policja i wojsko muszą być apolityczne. I mogę to wszystko krzyczeć z czystym sumieniem, bo nie byłem nigdy agentem obcych służb ani konfidentem posiadającym odpowiedni kryptonim! Jestem ponadto wierzącym katolikiem, któremu nie przeszkadzają ani mniejszości narodowe ani inne religie.

- Pieprzysz ty głupi baranie! - usłyszałem nagle za moimi plecami.

- Nie pieprzę! Jestem wykształcony. Skończyłem prawo i socjologię! Byłem bezrobotny przez cały poprzedni rok i pozbawiony prawa do zasiłku! I wiem co to znaczy żyć bez perspektyw! Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to będę stawiał przede wszystkim na ludzi, a nie na partie i polityków, którzy tworzą sztuczne bariery i niezrozumiałe partnerstwa! Wbrew pozorom - nie trudno jest żyć w zgodzie z Żydem czy Rosjaninem! Lub z niemieckim protestantem! Bo przecież Bóg jest jeden, a tylko źródła wiary różne!

I za to właśnie ktoś mu pierwszy raz przyłożył. Jakiś dosyć krzepki mężczyzna.

- Ja panu wybaczam - krzyknął - ja wybaczam!! Nie sztuką jest bicie innych! Sztuką jest rozumienie tych co biją!! A ja rozumiem was, bo sam jestem rozgoryczony sytuacją, którą my mamy obecnie w naszej skołatanej ojczyźnie!

I wtedy przyłożył mu ktoś drugi i trzeci. A ponieważ policjant, który stał po przeciwnej stronie ulicy nie reagował, w chwilę później dołączyły się do mężczyzn kobiety i dzieci.

Szkoda - pomyślałem patrząc na uciekającego przed tłumem obywateli. - Wielka szkoda. Byłby idealnym kandydatem na prezydenta.

* * *

Uczestnik teleturnieju na pytanie: - Kto jest autorem tekstu „Przyjdzie walec i wyrówna” - odpowiedział:

- Lech Wałęsa.

A JEDNAK
Z PRAWDZIWEJ
SZTUKI
MOŻNA
WYŻYC!

